



SEMPER FIDELIS

PL ISSN 00866-9414

STYCZEŃ – MARZEC 1 (177) 2025

PISMO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH. WROCŁAW



*Ach, w Polsce! Na Wielkanoc! Słońce się rozjarza
I oczy tak ciepłej i twarze się złocą –
I nieważny się staje marzec z kalendarza,
Bo Wielkanoc jest wiosną, wiosna Wielkanocą.
Baziami kwitnie niebo i wierzba przydrożna
I szczęścia w jednym sercu pomieścić nie można.*

*I już ludzie do ludzi z życzeniami śpieszą,
Swoim szczęściem się dzielą i cudzym się cieszą.
Słońce błysnie – tak nagle przypomni się wszystko.
Wiatr dmuchnie – człowiek znowu wszystko tak pamięta.
Bazie kwitną – uśmiechnijże się. Przecie Święta.(...)*

Marian Hemar

Spis treści

| | |
|------------------------------------------------------------------------------|----|
| Życzenia świąteczne | 3 |
| Danuta Śliwińska – Wielkanoc w 2025 roku | 3 |
| Kazimierz Madej – Bażka, pijawki i zmartwychwstanie | 7 |
| Adam Baraniecki, Konrad Zaleski – Jest zgoda na ekshumacje w Pużnikach | 11 |
| Zdzisław Malinowski – W hołdzie Ofiarom ukraińskiego ludobójstwa | 12 |
| Ludwik Madej – Naszym przywilejem jest być sługami innych nacji | 13 |
| Adam Hlebowicz – Ocalone z kresowej Atlantydy | 15 |
| Wiesława Muszyńska – Pamiętajmy o korzeniach | 18 |
| Krystyna Stafińska – Zatrzymane w pamięci | 20 |
| Krystyna Chruszewska – 35 lat Lubelskiego Oddziału TMLiKPW | 23 |

W KOLOROWYM OBIEKTYWIE

| | |
|-------------------------------------------|----|
| OBRONILI POLSKI LWÓW | 25 |
| AKTYWNA WARSZAWA | 26 |
| KRAKOWSKI BAL U WETERANÓW | 27 |
| JUBILEUSZ W LUBLINIE | 28 |
| <i>Wybór zdjęć i opisy – Ludwik Madej</i> | |

| | |
|-------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Teresa Zięcina – Jubileusz 35-lecia działalności oddziału lubelskiego TMLiKPW | 30 |
| Zbigniew Łoza – Wspomnienia z Komarna i Chłopów | 31 |
| Maria Magoń – Kresowe wspomnienia – „Sprawiedliwi Ziemi Lubaczowskiej” | 33 |
| Krzysztof Twaróg – Ze skarbca Lwowskiego Muzeum Historycznego. Kresy Europy | 35 |
| Karolina Jabłońska – Ludwik Gronowski – Mistrz fotografii z Liceum Krzemienieckiego | 37 |
| Zygmunt Partyka – Czy warto organizować Bieg Orłąt? | 39 |
| Zbigniew Łoza – Bieg Orłąt Lwowskich w szkołach powiatu strzelińskiego | 42 |
| Marek Fiszer – Projekt edukacyjny „Spotkania z historią” | 44 |
| Maria Farasiewicz – Noworoczne spotkanie głubczyckich Kresowian... .. | 46 |
| Zygmunt Muszyński – Delegacja z Kożuchowa we Lwowie | 47 |
| Z ŻAŁOBNEJ KARTY | |
| Stanisław Sławomir Nicieja – Epitafium dla Jerzego Dudy (1936–2024) | 48 |
| Zygmunt Partyka – Śp. Maria Kaproń (1946–2024) i Śp. Marek Panek (1951–2024) | 49 |
| Igor Megger – Śp. Zbigniew Maurycy Kowalski (1924–2024) | 50 |
| Informacja o Pielgrzymce TMLiKPW 12 kwietnia 2025 r. do Częstochowy | 51 |

Zdjęcie na I stronie okładki:

Niedziela Palmowa według Kazimierza Sichulskiego (ur. we Lwowie 1879)

Nakład: 350 egzemplarzy

Redaktor naczelny: Adam KIWACKI
Redaguje Kolegium: Andrzej AZYAN, Bogdan KASPROWICZ, Jolanta KOŁODZIEJSKA,
Bogdan KOŚCIŃSKI, Leszek MULKA, Elżbieta NIEWOLSKA,
Danuta ŚLIWIŃSKA

Właściciel tytułu i adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich,
50-011 Wrocław, ul. Kościuszki 35/B/E, druga oficyna; tel./fax 71/344-88-93;

Adres e-mail: tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl

Konto: PKO-BP O/Wrocław Nr 53 1020 5242 0000 2102 0131 9631

Materiałów niezamawianych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych. Nie płacimy honorariów autorskich.



*Wszystkim Szanownym i Drogim Członkom, Waszym Rodzinom i Sympatykom
Towarzystwa składamy najserdeczniejsze życzenia Wiosennych Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego, Świąt wiary, nadziei i miłości. Życzymy, aby były
dla Wszystkich czasem spokoju, odrodzenia duchowego, spotkań rodzinnych,
przyjacielskich, pełnych życzliwości i wyjątkowej atmosfery i aby melodia dzwonów
rezurekcyjnych wprowadziła do Waszych domów dużo radości i szczęścia rodzinnego.
Rodakom za Wschodnią Granicą życzymy upragnionego pokoju i normalnego życia.
WESOŁEGO ALLELUJA!*

Wielkanoc 2025 r.

*Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
oraz Redakcja „Semper Fidelis”*

Danuta Śliwińska

Wielkanoc w 2025 roku

W bieżącym roku Święta Wielkanocne przypadają na 20–21 kwietnia, a więc w czasie kiedy wiosna już na dobre zagościła. Na polach zaczyna zielenić się zboże, rowy są pełne kwitnących kaczeńców, przyleciały już skowronki, dzikie gęsi, drozdy śpiewaki.

Święta Wielkiej Nocy poprzedzone są Wielkim Postem, Wielkim Tygodniem, a przede wszystkim Palmową Niedzielą strojną w łożowe kocanki, gałązki modrzewiowe, pączki barwinka. Poświęcone palemki przechowujemy do następnego roku. W Wielki Piątek i Wielką Sobotę odwiedzamy Boże Groby. W tym czasie na naszych Kresach zawsze kwestowano w kościołach na budowę

ochronek, sierocińców i domów dziecka. W Wielką Sobotę niesiemy do poświęcenia przepięknie ozdobione koszyki, w których na białym płótnie nie może zabraknąć – chleba, masła, kiełbasy, kołaczy, babeczki, kawałka chrzanu oraz jajek, barwnych kolorowych pisaneł, kraszaneł. Barwienie jaj wielkanocnych to zwyczaj zakorzeniony na naszych ziemiach od zarania chrześcijaństwa. Jaja są symbolem odradzania się życia i zmartwychwstania.

I nadchodzą wyczekiwane wiosenne Święta Wielkiej Nocy. Odradzamy się duchowo, dostrzegamy piękno wokół siebie. Ten szczególny czas, zwłaszcza symbolika Wielkiej Nocy i wiosna przepelniają nas radością.

W tych dniach najważniejszych Świąt Chrześcijańskich spotykamy się całymi rodzinami przy wielkanocnym śniadaniu, dzielimy się święconym jajkiem, składamy sobie życzenia, zapominamy o urazach, umacniamy

więzy rodzinne, w następnych dniach więzy przyjaźni z bliskimi nam osobami, przyjaciółmi.

Przy składaniu sobie życzeń nasze myśli pobiegną do Rodaków rozsianych po całym świecie, a zwłaszcza do Rodaków za Wschodnią Granicą. Życzymy Im przywrócenia pokoju, normalnego życia, aby tajemnica Wielkiej Nocy nappełniła Ich serca niegasnącą nadzieją i spowodowała życie pełne zdrowia, bez większych kłopotów, a radośniejsze i szczęśliwsze.

Starajmy się kultywować tradycje i przekazywać dzieciom, wnukom, aby jak najdłużej te piękne polskie zwyczaje przestrzegane były w naszych domach. Wprawdzie już część z dawnych obyczajów zaginęła, ale każde pokolenie dodaje coś nowego do dawnych zwyczajów. Niektóre niezmiennie przetrwały całe stulecia do dzisiejszego dnia, a bez nich zbladłby urok świąt.

Poniżej przekazuję dalsze przepisy na Święta Wielkanocne.



Sałatka z kurczaka

Składniki:

50 dkg upieczonego kurczaka (najlepiej piersi), 3 jabłka, 2 pomarańcze, 2 łyżki soku z cytryny, 3 łyżki śmietany lub gęstego jogurtu (np. greckiego), 1 puszka fasolki czerwonej, 1 łyżka posiekanego, zielonego koperku, 2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, sól, cukier, pieprz mielony do smaku.

Sporządzenie:

Mięso z kurczaka kroimy w kostkę, jabłka (najlepiej boskopy) obieramy, wyjmujemy gniazda nasienne kroimy w kostkę i skrapiamy sokiem z cytryny (aby nie pociemniały), części pomarańczy kroimy na 2 lub 3 mniejsze części, dodajemy fasolkę i wszystko w misce mieszamy. Dodajemy jogurt, zielony koperek i zieloną pietruszkę, przyprawiamy do smaku solą, cukrem, pieprzem i ewentualnie sokiem z cytryny. Sałatkę wstawiamy do chłodziarki na kilka godzin, aby się przegryzła.

Bardzo delikatny paszтет z wątróbek drobiowych

Składniki:

0,5 kg wątróbek drobiowych, 2 średnie cebule, masło klarowane, 3 łyżki czerwonego wytrawnego wina, 1,5 łyżki tymianku, 1,5 łyżeczki zmielonej gałki muszkatołowej, sól, zmielony pieprz czarny.

Sporządzenie:

Wątróbki opłukujemy w bieżącej wodzie, czyszcimy z niepotrzebnych błonek, cebule siekamy w drobną kosteczkę i dusimy na klarowanym maśle do zeszklenia, wówczas dodajemy wątróbki i podsmażamy do lekkiego zarumienienia. Wlewamy wino i wkładamy pozostałe przyprawy, przykrywamy patelnię i dusimy na małym ogniu przez 2–3 minuty. Całość mielimy w maszynce, doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Foremkę wykładamy papierem do pieczenia, masę przenosimy do foremki. Paszтет pieczemy w piekarniku, w temperaturze 180 stopni przez około 25 minut.

Biały barszcz

Składniki:

Na zakwas: 800 ml letniej wody, 3 łyżki mąki pszennej, 3 łyżki mąki żytniej, 2 ząbki czosnku, 3 ziarenka ziela angielskiego, 2 liście laurowe, 1 łyżka majeranku.

Na zupę: 2 litry wody, 2 marchewki, 1 pietruszka, 0,5 selera, 2 ząbki czosnku, 4 grzybki borowiki, 1 korzeń chrzanu do starta, 6 jajek, 0,5 kg białej kielbasy, 2 liście laurowe, 4 ziarna ziela angielskiego, 4 ziarna pieprzu tureckiego, 250 ml słodkiej śmietanki 30%, sól, pieprz, 1 cebula, zielona pietruszka.

Sporządzenie:

Zakwas – do słoja wsypujemy mąkę, zalewamy wodą, dodajemy czosnek przepuszczony przez praskę, ziele angielskie, liście laurowe, majeranek. Słój przykrywamy 3–4 razy złożoną gazą i odstawiamy na 4–5 dni. Zakwas mieszamy 3 razy dziennie. Jak jest gotowy, precedzamy do zakręconych butelek i wstawiamy do lodówki.

Zupa – do dużego garnka wlewamy 2 litry wody, dajemy obrane: marchew, seler, pietruszkę, namoczone uprzednio w wodzie borowiki, pokrojoną w plastry cebulę, ponakłuwaną kielbasę białą, ziele angielskie, liście laurowe, pieprz ziarnisty, 2 ząbki pokrojonego czosnku. Całość gotujemy około 40 minut, po ugotowaniu precedzamy. Do zupy dodajemy grzybki cienutko pokrojone, kielbasę pokrojoną w plasterki, zakwas – ilość według indywidualnego smaku, śmietankę, starty korzeń chrzanu. Doprawiamy solą i pieprzem. Po nala-

niu barszczu białego do bulionówek lub talerzy wkładamy ćwiartki jajek zgotowanych na twardo i posypujemy zieloną pietruszką.



Mostek cielęcy faszerowany

Składniki:

Okolo 1,5 kg mostka cielęcego, 20 dkg wątróbki drobiowej, 2 łyżki masła, 10 dkg rodzynek, 2 jajka, 4 łyżki tartej bułki, 0,5 czerwonej papryki, 0,5 papryki żółtej, po 2 płaskie łyżki posiekanego koperku i zielonej pietruszki, sól, cukier, pieprz.

Sporządzenie:

Mostek dokładnie myjemy i osuszamy. Rozcinamy ostrym nożem i tworzymy kieszeń. Delikatnie usuwamy żebra, żeby nie uszkodzić mięsa. Mostek solimy, pieprzymy i odstawiamy na 40 minut. Umytą wątróbkę siekamy, siekamy też 2 papryki, mieszamy z łyżką masła, dodajemy rodzynki, tartą bułkę, żółtka, koperek, zieloną pietruszkę. Wszystko mieszamy, doprawiamy solą, pieprzem i cukrem. Na końcu dodajemy na sztwno ubitą pianę z białek i delikatnie mieszamy. Tak przygotowanym farszem napełniamy kieszeń w mięsie, składamy płat mięsa na pół i zaszywamy. Mostek rumienimy na maśle ze wszystkich stron, a następnie podlewamy odrobiną wody i dusimy do miękkości.

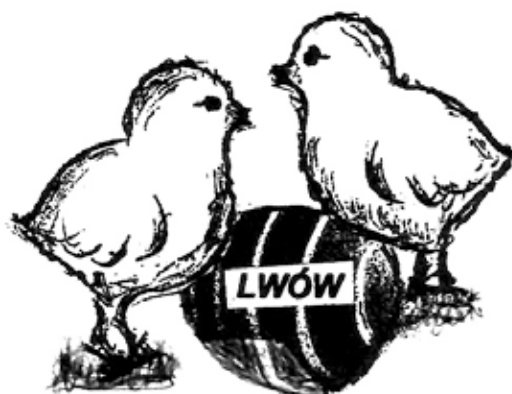
Pieczeń rzymska z jajami

Składniki:

8 średnich jaj, 1 duża cebula pokrojona w drobną kosteczkę, 2 ząbki czosnku przeciśnięte przez prasę, 1 bułka, 50 dkg mięsa wieprzowego z łopatki, 40 dkg mięsa wołowego (zrazówki), 3 łyżeczki tymianku, 1 łyżeczka cząbr, sól i pieprz do smaku, 3 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, 4 łyżki masła klarowanego, 0,5 kg małych pieczarek, 200 ml śmietanki 30%, 0,5 łyżki musztardy francuskiej, mleko do moczenia bułki.

Sporządzenie:

Bułkę moczymy w mleku, jaja gotujemy na twardo, cebulę podsmażamy z czosnkiem, na łyżce masła. Do mięsa dodajemy rozdrobnioną bułkę, 2 jaja, cebulę, tymianek (2 łyżki), cząber, 2 łyżki posiekanej zielonej pietruszki, doprawiamy solą i pieprzem, dokładnie mieszamy. Podłużną, zaokrągloną od spodu foremkę wykładamy papierem do pieczenia, na to dajemy połowę masy mięsnej, układamy wzdłuż obrane całe jajka, przykrywamy pozostałą masą mięsną, dokładnie ubijamy. Pieczeń pieczemy okolo 45 minut w temperaturze 160 stopni. Po upieczeniu pozostawiamy 25 minut w formie. Na drugiej patelni podsmażamy na maśle całe pieczarki, dodajemy musztardę, śmietankę, łyżeczkę tymianku, dusimy kilka minut na wolnym ogniu do uzyskania konsystencji sosu. W połowie dodajemy sos, który po-



wstał w blaszce podczas pieczenia mięsa, na końcu dodajemy pozostałą posiekaną zieloną pietruszkę, doprawiamy solą i pieprzem. Pieczeń kroimy w grube plastry i podajemy z pieczarkami.

Babki rumowe

Składniki:

0,5 kg mąki tortowej, 6 dkg drożdży, 12 dkg cukru, 15 dkg masła, 3 jaja, 3 żółtka, 1/3 szklanki mleka, 0,5 szklanki gęstej śmietany, 3 łyżki rodzynek, 2 łyżki pokrojonej drobno skórki pomarańczowej, usmażonej w cukrze, 50 g rumu, szczypta soli.

Lukier:

4 łyżki cukru pudru, 2 łyżki soku z cytryny, ewentualnie 20 g rumu.

Sporządzenie:

Rodzynki płuczemy, osuszamy i zalewamy rumem. Mąkę przesiewamy do większego płaskiego naczynia, robimy wgłębienie. Do dołka wysypujemy pokruszone drożdże, łyżkę cukru, wlewamy ciepłe mleko i mieszamy z niewielką ilością mąki. Miskę przykrywamy ściereczką i pozostawiamy w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Jaja i żółtka ubijamy z cukrem na parze. Po ubiciu

mieszamy ze śmietaną. Do wyrośniętego rozczywnu wlewamy masę jajeczną i rum z rodzynekami, dodajemy skórkę pomarańczową. Zagniatamy ciasto, a jak stanie się jednolite, wyrabiamy je dalej z wlewaniem stopniowo stopionym letnim masłem – do momentu jak zacznie odstawać od ręki. 2 małe formy z kominkami smarujemy masłem, wypełniamy ciastem do wysokości 2/3 i odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia. Kiedy ciasto wypełni prawie całe foremki wstawiamy babki do nagrzanego piekarnika.

Pieczemy w temperaturze około 190 stopni przez 40 do 50 minut. Po ostudzeniu babki polewamy lukrem zrobionym z utartego cukru pudru z sokiem z cytryny (jak lukier za gęsty dodajemy 20 g rumu). Lukier chroni babkę przed wysychaniem.

Łatwa, szybka pascha

Składniki:

35 dkg białego, świeżego sera, 2 łyżki masła, 0,5 szklanki cukru pudru, 4 żółtka, cukier waniliowy z prawdziwą wanilią, 2 łyżki rodzynek, 4 figi, 8 daktyli, skórka starta z cytryny.

Sporządzenie:

Ser mieszamy z masłem i cukrem pudrem, dwukrotnie mielimy w maszynce, figi i daktyle drobniutko siekamy. Do sera dodajemy żółtka, cukier waniliowy z prawdziwą wanilią, skórkę cytrynową, figi, daktyle i rodzynek. Całość bardzo dokładnie mieszamy. Naczynie wyścielamy gazą i wkładamy masę serową. Powierzchnię wyrównujemy i na 2 godziny wkładamy do lodówki. Gotową, schłodzoną paschę przekładamy na półmisek, zdejmujemy gazę. Dekorujemy według własnego uznania. Mogą to być owoce, które są w masie serowej, mogą to być cząstki mandarynek, pomarańczy.

Mazurek migdałowy

Składniki:

15 dkg mąki tortowej, 15 dkg masła, 12 dkg cukru, 15 dkg mielonych migdałów, 4 żółtka, skórka starta z jednej cytryny.

Na polewę: 4 żółtka, 15 dkg cukru, laska wanilii.

Do ubrania: migdały, daktyle, orzechy włoskie.

Sporządzenie:

Masło ucieramy z cukrem na puszystą masę, stopniowo dodajemy żółtka, potem zmielone migdały, mieszamy, dodajemy mąkę, skórkę z cytryny i ponownie mieszamy. Gotową masę wykładamy na wyłożoną papierem do pieczenia foremkę (najlepiej tortownicę). Pie-



czemy w temperaturze 180 stopni przez 25 minut. W tym czasie ucieramy żółtka z cukrem i ziarnami wanilii na puszystą masę. Po 25 minutach wyciągamy ciasto z piekarnika, na wierzchu delikatnie rozsmarowujemy masę żółtkową i pieczemy jeszcze przez około 6–7 minut, aż powierzchnia lekko się wysuszy. Wierzch ubieramy robiąc koła połówkami najpierw w środku z orzechów włoskich, w środkowym kole połówkami daktyli, a zewnętrzne koła połówkami migdałów.

Na zakończenie przytoczę dla przypomnienia wiersz dr. Jerzego Masióra, byłego prezesa Oddziału TMLiKPW w Nowym Sączu, człowieka renesansu i bardzo zasłużonego dla Kresów. Między innymi zaszczytał młodzieży miłość do Lwowa i Kresów zapraszając na swoje spotkania, miał prelekcje w szkołach, a także wyjeżdżał z młodzieżą na Kresy, przynajmniej raz w roku.

Na Wielkanoc

*Przyniesiemy do domu bazie
I leszczynowych seledynów.
Słońce z za rogu nas porazi,
Pozielenieje Zamarstynów.*

*Zawilce z Pohulanki, podmiejskie wesele,
Tarnina na Kajzerwaldzie pęcnieje,
Ten dzień pozostał, a to już tak wiele.
Wracajmy – coś się dzieje.*

*Wracajmy po tamtą Wielkanoc,
Po fiołki dla niej ze Strzeleckiego.
Po dni rozkołysane, rozdzwonione
Świata tamtego.*

Prezentujemy niniejszym szczególny reportaż przywracający pamięć o czasach, gdy za każdą Polką i Polakiem krok w krok podążały śmierć i głód. Pozostali po nich silni ludzie tworzący lepsze czasy, ale te niestety wykreowały ludzi słabych, których wątpliwą zasługą jest to, czego dzisiaj jesteśmy świadkami. (od redakcji)

Kazimierz Madej

Bażka, pijawki i zmartwychwstanie

Był rok 1946. Babcia Hania i ciocia Wanda przebywały na zamku Sobieskich w Złoczowie. Z tym, że teraz była to siedziba i własność NKWD. Więźniarki przebywały niezbyt komfortowo – w dolnych partiach zamku. Czasem było luźniej – po rozstrzelaniu kolejnej partii przetrzymywanych.



Pałac na zamku Sobieskich, siedziba KGB

W kolejnym roku w styczniu ciocia Wanda urodziła w więzieniu Wandusię. Niedługo po narodzinach, cała trójka została zwolniona z tury. Babcię i ciocię aresztowano w sierpniu i w takich ubrankach je teraz na śnieg wypuszczono.

Tu konieczny jest pewien wtręt, czy nazwijmy to – niewielka dygresja. Otóż kiedy po pięćdziesięciu latach Wandusia z bliskimi odwiedziła dom w Zimnej Wodzie i przespacerowała się ulicami Lwowa, zamarzyła zwiedzić znaną ze słyszenia atrakcję – zamek Sobieskich w Złoczowie. Już na miejscu, stojąc na dziedzińcu zamku przeżyła wstrząs, kiedy mój braciszek Ludwik półzartem powiedział, że oto urodzona w pałacu zwiedzająca miejsce swych narodzin. Okazało się, że fakt ten był tabu i trzymano tę wiadomość przed nią w tajemnicy aż do tej pory, gdy uświadomił ją o tym Ludwik.

Niełatwo kontynuować wątek, bo jak przeprowadzić w tym opowiadaniu dwie więźniarki w sukienkach (nie z pustymi rękami, bo z noworodkiem) przez 80 kilometrów ze Złoczowa do Zimnej Wody, na mrozie, przez śnieg. One wtedy jakimś cudem to zrobiły!

Przedostały się do Zimnej Wody. Dom babci zajął nowy ukraiński lokator, więc pierwszą noc nocowały na cmentarzu (sic!). Dziadka i stryka wywieziono na Syberię, o mężu cioci nadal nic nie było wiadomo (dziadkowi zasądzone 10 lat za to, że wiedział i nie powiedział – nie doniósł na syna, strykowi 10 lat, że był w AK, a babci i cioci po 3 lata, na wszelki wypadek). Za radą sąsiada Dziunka, babcia udała się ze skargą na dzikiego lokatora, zajmującego jej dom, do komendanta milicji, ufając że ten pomoże.



Wandusia (po lewej) z siostrą Hanią na dziedzińcu zamku

Rozmowa była krótka:

– A ty szto mamasza?

– Ta nie wiem co ja mam robić? Jakiś obcy zajął mój dom.

– A ty szto mamasza, kwartira twaja?

– Nu, to jest mój dom.

– Tak ty szto, idi i wybrosi jowo na ch*! Prosta wybrosi na ch*.

Z pomocą dobrych ludzi, „w majestacie prawa”, udało się pogonić intruza, odzyskać zrujnowany, po wielu rewizjach i mało kulturalnym lokatorze, dom. Siostrzana intuicja pozwoliła cioci bezbłędnie odnaleźć 15-letniego Mietka. Łzy szczęścia i radość. Mietek był strasznie wymizerowany, ale cały i zdrow. Teraz w trójkę mogli już wspólnie próbować przeżyć. Po pierwsze, używając eufemizmu: babcia ruszyła po prośbie, żeby choć cokolwiek było...

Wtedy, przy ich aresztowaniu, babcia wpychana przez enkawudzistę do gazika, krzyknęła do syna przez ramię: Mietek, jedź do Jagi! Jaga to córka Marii, siostry babci, czwarta z siedmiorga rodzeństwa. Miała już syna Romka, rok młodszego od Taty. Mieszkała w odległym Kamienobrodzie.

Niestety, Mietek, jako nieletni, został przewieziony do NKWD i następnie do dietsadu, czyli domu dziecka, a dosłownie tłumacząc – do „dziecięcego sadu”. Tam zaszczerpione młode drzewka miały wyrosnąć na żarliwych komunistów. To był dietsad w formule wojennej, o zaostrozonym rygorze, odpowiednik domu poprawczego z mocną dyscypliną. Po przewiezieniu, wepchnięto go do zatłoczonej sali. Leżały pod ścianami z tobołkami, siedziały w kucki na środku, lub blisko drzwi dzieci i wyrostki, w różnym wieku, obszarpane, ubrudzone,

były też te zadbane, większość wystraszonych. Kilku starszych stało pod oknem. Co jakiś czas wpychano kolejnego nowego. Mietek usiadł w wolnym rogu. Bardzo szybko zapadał zmrok, trwała dojmująca cisza, nikt nie zapalał światła. Wcześniej rano zaprowadzono go do naczelnego „wychowawcy”. Jak wiadomo, na badanie idzie się na czczo. De facto na czczo był już od dwóch dni. Naczelnik był też polityczeskim rukowoditielom (tym co prowadzi za rączkę) – w skrócie POLITRUK.

Był to zażywny Rosjanin w rubaszce, przeciętej na ukos koalicijką, z czerwonymi patkami na kołnierzyku. Uniósł ironicznie brwi i spytał po ukraińsku:

– Rusyn?

– Polak – odpowiedział wyraźnie, z podniesioną głową Tato.

– A ja ciebie jewriemom magu zdiełať! – zarechotał rozbawiony „wszechmogący”.

– Nie jestem Żydem i nie jestem Ukraińcem, jestem Polakiem – odpowiedział hardo.

– Nu ładno – spuentował z krzywym uśmiechem „opiekun”, wyprostował się i pieszczotliwie pogłaskała kaburę dla żartu.

– Znaczit tretij etaż – dodał dobitnie.

Drugie piętro (trietij etaż) było dla trudnej młodzieży, urządzone trochę jak psychuszka. Wyglądało to pośepnie i przygniatająco, typu „porzucicie wszelką nadzieję”. Tatu był napięty, zdeterminowany i zacięty. Czujnie wyczekiwał okazji. Po południu wybuchła w końcu korytarza wielka awantura, bieżanina i krzyki interwencji „wychowawców”. Tacie udało się przemknąć piętro niżej. Tu w małym składziku doczekał zmierzchu. Na tym piętrze kraty były starsze, pamiętały czasy Austro-Węgier, trochę poddały się pod silnym, cierpliwym naporem. Kilka szarpnięć, przecisnął się na gzyms, ślizg, urwany korzeń dzikiego wina, wystający z muru, trochę niefortunny skok i już był przy ogrodzeniu, niemal przefrunął na ulicę... Utykając, zniknął w mroku. Słukł kolano i nieco naciągnął ścięgno. Nic to, bułka z masłem! Dwie przecznice... Wskoczył z dwoma biegnącymi do późnego tramwaju. Podniecony, ale szczęśliwy, bo wyniósł ze sobą bumagę, na której było napisane, że jest Polakiem. Na jej podstawie, mógł próbować od razu jechać do Polski. Wysiadł i dla pewności jeszcze raz sięgnął do kieszeni. Cios jak grom z jasnego nieba! Kieszeń była pusta! Runęły marzenia o wyjeździe. Teraz pozostało tylko to następne wyzwanie: dotrzeć do Baby Jagi (tak nazywał żartem cioteczną siostrę). To było dobry kawał drogi. Musiał dotrzeć do Kamienobrodu – a dokładnie tam, gdzie na jego krańcu było kilka chałup i chałupa „Baby Jagi” – Chutor Granica.

W linii prostej, było to około 35 kilometrów, ale drogi, które nie zawsze można było nazwać drogami, nie były, przecież, w linii prostej. Należało dorzucić jeszcze z dziesięć kilometrów. Komunikacji ogólnodostępnej dobrze było unikać. Tatu, od tej chwili, miał status uciekiniera bez papierów, a w ściganiu i tropieniu zbiegów z bolszewią trudno było konkurować. Ale Polak potrafił!

Szczególnie tak zawzięty i uparty jak mój Tatu. Musiał teraz kluczyć i przebrnąć przez piaszczyste drogi z nadwyrężonym ścięgnem, trasą przez Skniłów i dalej przez Rudno, Suchowolę, Mszanę, Cuniów, przez wer-tepy, mokradła i pokręcone boczne drogi, omijając rozlewiska. Mógł trzymać się torów, bo była to najprostsza i najsuchsza droga, ale obstawiana przez ochronę kolei i NKWD przed bandami UPA.

Znaleziono Mietka, wycieńczonego, w rowie przed Kamienobrodem.

Kamienobród był przed Dobrostanami, gdzie było głębinywe ujęcie krystalicznej, źródlanej, wręcz życiodajnej wody dla Lwowa. Ale życiodajna woda była teraz dla kompletnie osłabionego Mietka nieosiągalna. Sąsiedzi rozpoznali go i dostarczyli pół żywego do Jagi. Siostra cioteczna, w chutorze, w otoczeniu sąsiadów Ukraińców, miała teraz niezłego zgryza. Dawała do zrozumienia, że to bardzo daleki krewny i niewiele ją z nim łączy. Była też kobietą oszczędną – Szkoci mogli jej buty glancować. Oj, nic się w domu nie marnowało.

Mietek dostawał często: skisłą zupę i zleżałe skórki od chleba. Znalazł się tam w krainie, gdzie władali niepodzielnie i sprawowali rząd dusz banderowcy. Pół roku wcześniej zamordowali dwunastu Polaków.

Tam zdarzyło się, że kiedy spał w sieni, do Ukraińca Wasyla – męża Jagi – przyszli w odwiedziny koledzy banderowcy. Na widok Mietka, błyskawicznie, jeden z nich wyjął parabelkę, by pozbyć się przypadkowego świadka.

Tu moja ciotka jednak spisała się i uratowała Tatę mówiąc:

– Ne treba, to takij durnyj, win nyczoho ne rozumije.

Nie pierwszy to raz, kiedy moje i braciszka Ludwika przyjscie na świat było poważnie zagrożone. (Kiedy w 1967 roku odwiedziliśmy ciotkę Jagę, skorzystała z okazji i wysłała mnie – obcego w jej chutorze – po 10 kg. cukru, żeby nikt nie wiedział kto pędzi samogon).

Po tym incydencie z banderowcem, Mietek zrozumiał, że musi się ewakuować i znaleźć schronienie gdzieś niedaleko swojego domu.

Tu pomocne będzie łańskie określenie: hic sunt leones (tu są lwy) – białe plamy, czyli co takiego działo się do powrotu Taty i spotkania z mamą i siostrą.

Teraz Mietek we wspólnie zamieszkałym domu musiał pomóc siostrze i mamie zawieźć sankami Wandusie do chrztu. Kościół Świętej Katarzyny w Zimnej Wodzie władza ruska zamknęła, została więc cerkiew, teraz już prawosławna.

W cerkwi pięknie śpiewano, bo organów nie ma, a pop też musiał dorównywać wiernym. Tutejszy pop miał schorzenie, które dziś sklasyfikowalibyśmy jako rozwinięty Parkinson. Podczas śpiewania modlitw telepał głową na lewo i prawo. Na pytanie czy ochrzci dziecko odpowiedział, że ne bude triasał hołowoju nad polskuju dytynu!

Pozostało ruszyć pieszo 10 kilometrów, przez śnieg, do Katedry Lwowskiej. Wandusia była ułożona

na sankach w kocyku, w dwóch chustach i włożona do dużej kufajki (mówiono kufajka nie fufajka). Rękawy kufajki były założone na krzyż na wierzchu. Wyglądało to ponuro i smutno. Przechodzący ze współczuciem kiwali głowami i nieodmiennie mówili: Szto? Padochło?

Wandusię dowieziono zdrową i całą. Chrzest odbył się w Katedrze Lwowskiej ku radości wszystkich, a Wandusia zahartowała się na całe życie!

W marcu mrozy zelżały, a w połowie miesiąca były dni, że słoneczko świeciło mocno i można było wyjść



Wanda 18 lat, matka Wandusi – zdjęcie ocalałe po rewizjach, brakuje drugiej połówki – zaczesanego do tyłu 15-letniego Mietka

na chwilę w samej koszuli. Babcia postanowiła przewietrzyć trochę zawilgocony sypialny pokój, ten od strony lasu.

To był błąd, usłyszała stukot i właściwie zobaczyła tylko plecy i ogorzały profil, uciekającego przez okno sądata z jej kożuchem pod pachą. Babcia wiedziała, że w wojsku jest dyscyplina i kradzieże nie są dobrze widziane. Postanowiła wybrać się ze skargą. Prawie o rzut piłotką był las i po paru metrach spotkała wążsającego się sądata. Ten wytłumaczył jak trafić do namiotu kamandira. Przyjął ją tawariszcz lejntienant.

– A wy zdies' szto? W cziom dieło? – spytał grzecznie.

– Żołnierz ukradł mi kożuch z domu.

– Och ty suka mat' jewo! – zaklął łagodnie i dodał:

– Nie biespakojsia mamasza, idi!

Po czym uderzył ręką kilkakrotnie w połowy stół i krzyknął zaciskając pięść:

– Ech budiet jemu, oj budiet! – po czym wyprostował się i złagodniał: – Nu sztoż mamasza, idi!

Babcia ruszyła w drogę powrotną, rozmyślając już nie o tym czy doczeka się zwrotu kożucha, lecz zastanawiała się co może spotkać młodego – na progu życia – chłopaka. Nagana, bicie, karcer, a może zechcą go rozstrzelać. Pomyślała, że wróci, odżałuje ten cenny kożuch i daruje mu kradzież, byle tylko go nie rozstrzelali.

Tawariszcz lejntnant wykrzyknął na widok babci:

– A wam szto jiszczio mamasza nada?!

– A co jemu beńdzi za to panie komendańci? – nieśmiało spytała.

– Tiopło jemu budiet mamasza! Tiopło!! – zarechotał tawariszcz lejntnant radośnie.

Babcia potrafiła być ostra, ale w tym momencie powstrzymała emocje. Mówiąc językiem współczesnym, babcia miała pewien deal ze służbami zaopatrzenia i kuchnią. Mianowicie zanosila dwa wiadra pomyj dla świń, a w zamian dostawała chleb, czasami czekoladę albo blok chałwy.

Były to rzeczy raczej symboliczne, ale nie należało ich zaprzepaścić. Po prawie dziesięciu latach też byłem z babcią w tej jednostce artylerii, przejechałem się nawet na siodełku armatki przeciwlotniczej jak na karuzeli i obejrzałem terkoczący kawałek filmu z Czapajewem.

Istotną pomocą w budżecie babci była jednak produkcja mioteł.

Babcia znosiła z lasu wielkie wiązki witek i gałęzi, a potem zgrabnie i fachowo wiązała je z Tatu w piękne narzędzia dla lwowskich stróżów i dozorców. Na barkach taty spoczywała nie tylko produkcja, ale też transport. Co jakiś czas Tatu ruszał z wielkim snopem na plecach, pieszo do Lwowa. Najczęściej udawał się na Plac Halicki, czasem zaglądał na Krakidały gdzie miał trochę znajomych, od czasu kiedy jako mały chłopiec chodził tam ze swoją mamą. Na gościńcu, biegnącym przez Zimną Wodę Tatu był dobrze rozpoznawalny nawet z daleka. Szczupły, wręcz chudy, z powiewającymi jak chorągwie szerokimi nogawkami, z wielką wiązką mioteł na barkach i karku.

W krótkim czasie Tatu na Placu Halickim był już powszechnie znany i lubiany za wesołość, żarty i pogodę ducha. Na początku przylgnęła do niego ksywa Mietła. Ale jak batiarygi się zbyt naprzykrzali, nie dawał sobie



Kulegi na fontannie na Rynku

dmuchać w kaszę i parę kułaków załatwiało sprawę. Stąd znany był też jako Meki i niejednen chojrak podchodził do niego z respektem.

Te swoiste peregrynacje i wędrówki trwały niezależnie od pory roku i pogody. W deszczu, mżawce i śniegu trudno było używać parasola czy peleryn. W miesiącach kiedy szybko zapada zmrok marszruta poboczem gościńca była zawsze bardzo niebezpieczna.

Szczególnie niebezpieczny był w Zimnej Wodzie skręt na Lubień, gdzie ciągle dochodziło do wypadków. Tym razem wypadek wydarzył się nie na tej drodze, a we Lwowie. Plucha, śnieżek, szaruga, wiatr zawijał kołnierze, migające refleksy latarni na kocich łbach. Tatu prawie już o zmroku, wracał z Placu Bilczewskiego koło Kościoła Św. Elżbiety. Stąd było dużo bliżej do domu i nie gonili tak za opłatą placową.

Wracał dobrze przecież znaną ulicą Gródecką, już roгатki i z lewej strony naraz trzy ulice jak jeden wylot: Za roгатką, Droga Kulparkowska i ta feralna Droga Lubieńska.

Właśnie z tej trzeciej stoczył się gwałtownie, bez klaksonu, jednooki ZIS 5. Legenda i chluba ruskiej wojny ojczyźnianej. Próbując odskoczyć Tatu poślizgnął się na mokrych kocich łbach. Był pod samochodem! ZIS pociągnął go kilka ładnych metrów. Hamulce ten złom miał kiepskie.

Minęło sporo czasu zanim Tatu znalazł się w klinice w Zimnej Wodzie. Konsylium miało duży problem co



Rys. K. Madej

Wypadek

z nim zrobić. Potłuczenia i rany były opatrzone. Natomiast fatalnie wyglądała pokiereszowana głowa. Żył, ale był w nieprzytomnej śpiączce. Tak minęło dziesięć dni.

W jedenastym mied siostry zauważyły zniknięcie chorego. Znalaziono go w piżamie na zaśnieżonym peronie stacji Zimna Woda.

Opierał się sanitariuszom trzymając rękę z lewej strony głowy i bełkocząc, że musi na siódmą stację, na siódmy peron, żeby przyjechał pociąg i odciął mu ucho. Widocznie ból w tej części głowy bardzo mu doskwierał. Po powrocie do kliniki znów zapadł w dwudniową śpiączkę. Po kolejnym tygodniu lekarze dali babci do wyboru dwie możliwości – albo szpital na Kulparkowie

dla „chorych na głowę”, albo zabranie go do domu, co zdecydowanie polecali.

– Babcia zabrała go do domu.

W domu głowa nie funkcjonowała, więc i ciało było mdłe, kompletny brak łaknienia, Tatu albo snuł się bez sensu, albo zapadał w dobową śpiączkę. Dobrzy ludzie radzili smarowanie, masowanie, okłady i kompresy, a nawet okadzanie ziołami. Znow mijały tygodnie. Lwów zahaczał jeszcze o klimat kontynentalny, więc każda zima wyglądała jak zima stulecia. Babcia i ciocia pilnowały na zmianę, by Tatu nie wyszedł i nie zginął gdzieś w zawiei śnieżnej. Smutne były święta i smutny Nowy Rok. Ktoś z rodziny, z Gródka Jagiellońskiego – taki miejscowy Kosiba – zaordynował pijawki! Mówił że to może być krwiał, który blokuje pracę mózgu. Zresztą taką diagnozę postawił jeden z lekarzy kliniki, tyle że użył sformułowania – sgustok (zakrzep) i dodał, że nikt nie podejmie się tu operacji, przy tak mało zaawansowanej aparaturze medycznej.

Przypomniałem sobie, że ja w końcu lat siedemdziesiątych pod kierownictwem profesora ASP, wilniuka, Jerzego Lubańskiego, z dwoma kolegami odnawiałem i uzupełniałem polichromię w XVIII wiecznym kościele Św. Wojciecha w Kielcach. Na placyku przykościelnym gdzie sprzedawano pomidory, cebulę i marchewkę z pietruszką, słychać było dojmujący, przenikliwy pisk. To stojąca nieruchomo staruszka w kropkowanej chuścińce, przed którą stały tylko trzy słoiki, z długą wyciągniętą szyją jak u indyczki, piskliwym głosem wykrzykiwała jedno słowo, w powtarzających się sekwencjach: Piijiiijawki, pijawki, pijawki, pijawki! Lekarze potwierdzają, że pijawki można stosować, ale zastrzegają, że one nie leczą tylko wspomagają leczenie...

Dziś na myśl o tych zwierzątkach wszystkim przebiegają ciarki po plecach, z obrzydzenia nikt by nic takiego nie kupił. Ale matka zrobi wszystko by ratować syna. Babci udało się w końcu namierzyć i przywieźć do domu pijawki lekarskie. Krewny radził zrobić ciepły okład, owinać całą głowę, za uszami posmarować oczkzoną wodą i przystawić po trzy pijawki. Babcia przynębiona i kolejny raz, jak w każdym kolejnym zabiegu, pełna nadziei wykonała wszystko starannie i poszła do kuchni przygotować obiad. Ciocia karmiła Wandusię. Dni były już wyraźnie dłuższe, ale teraz na dworze i w kuchni robiło się już szaro.

Po jakimś czasie, w gęstym już półmroku babcia usłyszała ledwo słyszalne, ciche: mamoo... (z głębokości wołam!)

Dla babci brzmiało to jak donośny krzyk! – A potem jeszcze bardzo dawno nie słyszane: Mamoo daj mi jeść. Z oczu babci i potem cioci, polały się strugi łez. Był 1948 ROK, 20 marca, sobota. Na drugi dzień, w Niedzielę Palmową Ciocia Wanda poszła do Katedry poświęcić bazie. Po powrocie cioci z kościoła Tatu dokuczając wyrwał jej bazie z rąk i puckając wszystkich po kolei deklamował:

– Bażka bije, nie zabije, za sześć noc Wielkanoc!

– Wielka radość, śmiech i łzy! Tatu tańczył w koło z ponad roczną Wandusią – polubili się na zabój na ca-

łe życie. Już teraz wszyscy czuli Wielkanoc i świętowali w sercach ZMARTWYCHWSTANIE!

Tu chciałbym złożyć wielkie podziękowanie mojemu Braciszкови Ludwikowi, który był – jak mówi moja córka

Jagienka – moją Wrózką Pamięci. Choć ja, mając na względzie posturę Brata, wolę go nazywać Wiedźmi-
nem, za jego studnię Wiedzy o Lwowie.

Adam Baraniecki, Konrad Zaleski

Jest zgoda na ekshumacje w Puźnikach

Informujemy, że prace ekshumacyjne na terenie cmentarza w Puźnikach zostaną wznowione w kwietniu 2025.

Jest oficjalna zgoda strony ukraińskiej na prowadzenie prac ekshumacyjnych w Puźnikach przez Fundację Wolność i Demokracja. Proces ustaleń szczegółowych ciągle trwa. Nas, potomków mieszkańców Puźnik bardzo ta decyzja cieszy i mamy nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie po naszej myśli. Aby identyfi-



Zdjęcie ze strony: puzniki.pl

Mogiła na cmentarzu w Puźnikach

kacja wszystkich ofiar zakończyła się jednak pomyślnie, nadal potrzebujemy więcej materiałów genetycznych. Dlatego apelujemy o pomoc znalezieniu jak największej liczby osób powiązanych pokrewieństwem z ofiarami zbrodni w Puźnikach.

Jak to się zaczęło

Początkowe prace poszukiwawczo-archeologiczne rozpoczęły się już w maju 2023 i koncentrowały się głównie na poszukiwaniach w południowo-zachodniej części cmentarza. Niestety nie udało się wtedy odnaleźć mogiły. Dopiero nowe informacje oparte na szkicu wykonanym przez Stanisława Baranieckiego, a także dzięki pozyskanemu zdjęciu lotniczemu Luftwaffe z roku 1944, przekierowały obszar poszukiwań na część północno-zachodnią cmentarza. Pracę na tym obszarze rozpoczęły się 22 sierpnia 2023. Taką lokalizację potwierdziła też część innych świadków. Dużym ułatwieniem był fakt, że ofiary zbrodni dokonanej w lutym 1945 zostały pochowane w gotowym dole wykopanym

jeszcze w roku 1944, co utrwaliło się w pamięci również tych osób, których w dniu pogromu już w Puźnikach nie było. Poszukiwania mogiły były niezwykle trudne z uwagi na duże zakrzaczenie i zalesienie całego terenu. Najpierw jedna ekipa oczyściła wybrany teren z uciążliwej roślinności a następnie wkraczała koparka, aby odkryć warstwę ziemi na głębokość nawet do 1.5 metra. Na bieżąco nadzorowali to archeolodzy, którzy analizowali charakter gruntu i wszystkie napotkane kości oraz przedmioty zalegające w mocno gliniastej glebie. W przypadku natrafienia na ludzkie kości, musieli stwierdzić, czy wskazują one na obecność mogiły zbiorowej.

Już na drugi dzień natrafiono na pierwsze szczątki ludzkie, które znajdowały się stosunkowo płytko pod ziemią i były ułożone dość chaotycznie. Dalsza analiza kilku pierwszych fragmentów różnych szkieletów wskazywała, że mamy do czynienia ewidentnie z grobem masowym a znajdujące się w nim osoby posiadały w momencie pochówku liczne obrażenia. Znalaziono też gwoździe po drewnianych skrzyniach, w które pośpiesznie wkładano część ofiar przed pochówkiem. Dalsze prace ziemne nie były już konieczne, ponieważ to, co odkryto okazało się wystarczające, aby zakończyć etap poszukiwań. Dół został zabezpieczony i zasypany a pełne wydostanie wszystkich szczątków nastąpi dopiero podczas prac ekshumacyjnych.

Apel do potomków Puźniczan

W sprawie oddawania materiału genetycznego prosimy o kontakt bezpośrednio z zespołem Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmu:

tel. +48 91 466 15 59

e-mail: gensad@pum.edu.pl

aby przekazać następujące informacje: Imię, nazwisko, kontakt i adres pocztowy krewnego ofiary, do którego zostanie wysłany pakiet do badań DNA (pakiet może być wysłany nawet poza granice Polski za pośrednictwem Ambasady RP).

Imię i nazwisko ofiary wraz z podaniem stopnia pokrewieństwa.

Jako Stowarzyszenie Nowosiólczan i Puźniczan koordynujemy powyższe działania, przede wszystkim sta-

rając się dotrzeć do wszystkich krewnych ofiar. Apelujemy o wszelkie informacje, które pozwolą nam odnaleźć wszystkich krewnych.

Facebook: Nowosiółka Koropiecka i Puźniki – Nasze Dziedzictwo

Strona internetowa: puzniki.pl

Email: biuro@puzniki.pl

Zdzisław Malinowski

W hołdzie Ofiarom ukraińskiego ludobójstwa

W Zielonej Górze 24 sierpnia 2024 r. został odsłonięty Pomnik Ofiar Zbrodni Wołyńskiej – w hołdzie Polakom oraz obywatelom polskim innej narodowości zamordowanym w latach 1943–1945 przez ukraińskich nacjonalistów na Wołyniu i na terenie innych województw południowo-wschodniej Rzeczypospolitej.

Wątpliwości budzi cezura czasowa, i nie tylko; w literaturze przedmiotu przyjęte są zgodnie ze stanem faktycznym daty 1939–1947.

Idea budowy pomnika zrodziła się w środowisku kresowian Ziemi Lubuskiej kilka lat temu.



Fot. Zdzisław Malinowski

Pomnik Ofiar Zbrodni Wołyńskiej w Zielonej Górze

Pomnik jest ustawiony w centrum miasta na Placu Słowiańskim. Ten piękny monument jest autorstwa Barbary Getter i Andrzeja Getter z krakowskiej „Autorskiej Pracowni Projektowej 2”, wykonany przez firmę kamieniarską SZOŁTUN z Wągrowna, upamiętnia tragedię polskich obywateli II RP na Kresach Wschodnich.

Inskrypcja *I kamienie wołać będą* zawiera głęboką treść – o pamięć historyczną, stanowiąc przesłanie dla obecnych i przyszłych pokoleń.

Jednakże kamienie same przez się wołać nie mogą.

W tym stanie rzeczy mieszkańcy i władze Zielonej Góry, Stowarzyszenie „Huta Pieniacka” oraz Instytut

Pamięci Narodowej wpisują się w dzieło pielęgnowania pamięci historycznej, wznosząc ten pomnik.

Odsłonięcie pomnika było niezwykle uroczyste. Najpierw odprawiona została msza święta w konkatedrze pw. św. Jadwigi Śląskiej, homilię wygłosił biskup diecezjalny zielonogórsko-gorzowski Tadeusz Lityński. Po nabożeństwie uczestnicy przeszli ulicami pięknej starówki na Plac Słowiański pod pomnik przy akompaniamencie orkiestry wojskowej.

Uroczystość poprowadził – zgodnie z ceremoniałem wojskowym – dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu dr hab. Rafał Reczek.

Dowódca uroczystości złożył meldunek o gotowości wojskowej asysty honorowej do uroczystego apelu, po przyjęciu meldunku przez pułkownika dowódcę IV Pułku Przeciwlotniczego w Czerwieńsku dokonano przeglądu pododdziałów.

Nastąpiła podniosła chwila – podniesienie flagi na maszt i odegranie hymnu państwowego.

Po przywitaniu gości i gospodarzy uroczystości prowadzący udzielił głosu: Prezesowi IPN-u, Zastępcy Prezydenta Miasta Zielona Góra, Prezes Zarządu Stowarzyszenia „Huta Pieniacka” oraz Biskupowi diecezjalnemu.

Szczególną uwagę zwróciło wystąpienie Prezesa IPN-u dr. Karola Nawrockiego, który podniósł kwestie odmowy władz Ukrainy rozpoczęcia ekshumacji ofiar wołyńskiego ludobójstwa oraz uchylanie się od potępienia sprawców zbrodni.

Po poświęceniu i symbolicznym odsłonięciu pomnika uroczystość została zakończona.

To dzieło poświęcone ofiarom ludobójstwa na Kresach Wschodnich będzie miało niewątpliwie wpływ na kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa, nie tylko polskiego.

Należy podkreślić, że Ludobójstwo (ang. genocide) – zbrodnia przeciw ludzkości jest pojęciem prawnym precyzyjnie określonym w uchwalonej przez ONZ w 1948 roku Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni Ludobójstwa, do której Rzeczpospolita Polska przystąpiła w 1950 roku.

Sprawcy ludobójstwa podlegają jurysdykcji międzynarodowych trybunałów karnych oraz sądów państwa na którego terytorium ten czyn został popełniony.

Zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości nie podlegają przedawnieniu.

Naszym przywilejem jest być sługami innych nacji

*Nie sprowadzaj nas cudem na Ojczyzny tony,
Ni przyjaźnią angielską, ni łaską anielską.
Jeśli chcesz nam przywrócić ziemię rodzicielską –
Nie wracaj darowanej. Przywróć zasłużoną.
(...) By już na zawsze była w każdej naszej trosce,
I już w każdej czułości, w lęku i rozpacz –
By wnuk, zrodzony w wolności, wiedział, co to znaczy
Być wolnym, być u siebie – Być Polakiem w Polsce.*

(Marian Hemar)

Przedstawiciele Stołecznego Oddziału TMLiKPW przekazali do Zarządu głównego informację o upamiętnieniu w dniu 10 września 2024 roku, na skwerze im. Jana „Jura” Gorzechowskiego w Warszawie, w jego obszarze określonym mianem Ogrodu Sprawiedliwych, pięciu osób, w tym Andrzeja i Klemensa Szeptyckich. Dane te zaopatrzone w sugestię wyrażenia przez władze Stowarzyszenia, reprezentującego całe środowisko kresowe, stanowczego protestu wobec upamiętnienia Andrzeja Szeptyckiego, w kontekście sprzeczności prawdy historycznej dotyczącej jego osoby, działalności i stosunku do ludności narodowości polskiej, do przytaczanych uzasadnień i racji jakimi kierowała się Rada Fundacji Ogród Sprawiedliwych.



Skwer znajduje się w Dzielnicy Wola, w sąsiedztwie al. Świętego Jana Pawła II

Idea tworzenia Ogródów to honorowanie osób, które w Europie i poza nią – w czasie nazizmu i komunizmu, ludobójstw, masowych mordów, zbrodni przeciwko ludzkości popełnionych w XX i XXI wieku – ratowały życie ludzi lub występowały w obronie ludzkiej wolności i godności.

Władztwo w zakresie lokowania na miejskim skwerze im. Jana „Jura” Gorzechowskiego, tak elementów zieleni wysokiej jak i obiektów inskrypcyjnych na trwałe związanych z gruntem, dla zdefiniowania upamiętnianych postaci, zostało przekazane przez władze dzielnicy Wola m.st. Warszawy, w ręce Komitetu Ogrodu Sprawiedliwych w Warszawie, a następnie Fundacji Ogród Sprawiedliwych, której fundatorami są Fundacja Auschwitz-Birkenau, włoska Fundacja Gariwo i między-

narodowy ekonomista Józef Wancer. Fundacja działa na podstawie ścisłego partnerstwa z władzami Miasta Stołecznego Warszawy oraz Domem Spotkań z Historią.

W materiałach informacyjnych Fundacji Ogrodu Sprawiedliwych określono, że upamiętnione zostały wyjątkowe postacie, które w najtrudniejszych chwilach historii wykazały się niezłomnym duchem i odwagą, a bracia Andrzeja i Klemens Szeptyccy całe swoje życie poświęcili działaniom na rzecz innych. Andrzej Szeptycki jako metropolita lwowski wspierał rozwój ukraińskiej społeczności i potępiał zbrodnie nacjonalistów. W czasie II wojny światowej **dążył do ustanowienia modus vivendi z okupantami**, które pozwoliłoby na przetrwanie kościoła greckokatolickiego i jego wiernych. Bracia Szeptyccy nie tylko przeciwstawiali się ideologiom komunistycznej i nazistowskiej, ale również aktywnie pomagali Żydom, ratując ich życie. Andrzej Szeptycki otwarcie występował w obronie Żydów i dzięki pomocy udzielanej **w klasztorach, a koordynowanej przez Klemensa, uratowało się co najmniej 150 Żydów**. Ich niezłomna postawa, odwaga i gotowość do niesienia pomocy, nawet w obliczu ogromnego zagrożenia, są dziś stawiane za wzór nie tylko w Polsce, ale także w Ukrainie. Wreszcie obaj greckokatolicki duchowni, w najciemniejszych czasach II wojny światowej odważnie stawali w obronie życia i godności innych. Tyle w uzasadnieniu heroiczności cnót Andrzeja Szeptyckiego, podczas gdy inskrypcja na kamieniu upamiętniającym metropolitę obrządku greckokatolickiego określa powód uznania za dawane „świadectwo heroizmu, moralności i szlachetności”.



Andrzej Szeptycki, metropolita obrządku greckokatolickiego, zaliczony w poczet sprawiedliwych jako ten, który dawał świadectwo heroizmu, moralności i szlachetności

Mając na uwadze powyższe Zarząd Główny wystosował dwa jednakowej treści pisma, adresując je do Anny Ziarkowskiej, Prezes Zarządu Fundacji Ogród Sprawiedliwych i Wojciecha Soczewicy, Przewodniczącego Rady Fundacji Ogród Sprawiedliwych. Treść tych wystąpień prezentujemy poniżej.

Wrocław, dnia 15.11.2024 r.

**Pani
Anna Ziarkowska
Prezes Zarządu
Fundacji Ogród Sprawiedliwych
ul. Karowa 20,
00-324 Warszawa**

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich we Wrocławiu jako przedstawiciel środowisk kresowych skupiających krewnych ofiar zbrodni ludobójstwa dokonanego na ludności polskiej przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińską Powstańczą Armię i SS Galizien, stanowczo protestuje przeciwko upamiętnieniu przez Fundację Ogród Sprawiedliwych, w gronie osób, które „w obliczu totalitaryzmu i ludobójstwa miały odwagę bronić godności człowieka, pomagać ofiarom, czy występować w obronie prawdy” osoby, arcybiskupa grekokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego.

Do tego haniebnego zrównania obrońców życia z rasistą i kolaborantem doszło we wrześniu w 2024 r. na Skwerze gen. Jana Jura-Gorzechowskiego w Warszawie.

Ogród w swoim założeniu ma upamiętniać tych którzy ratowali życie innych lub występowali w obronie ludzkiej godności – w okresie nazizmu i komunizmu, masowych mordów, ludobójstw i zbrodni przeciw ludzkości, popełnionych w XX i XXI wieku. Na podstawie faktów historycznych uważamy, że arcybiskup Andrzej Szeptycki, metropolita lwowski obrządku grekokatolickiego nie jest godzien być upamiętniony na polskiej ziemi wraz z innymi wybitnymi osobistościami, które w przeciwieństwie do arcybiskupa Szeptyckiego nigdy nie splamiły się współpracą z Hitlerem czy Stalinem i nie działali na szkodę Narodu Polskiego. Andrzej Szeptycki już w 1918 r. opowiadał się przeciwko odradzającej się Rzeczypospolitej Polskiej. W kolejnych latach w czasie swoich podróży zagranicznych szkodził sprawom polskim. Równocześnie nie reagował, a nawet był przychylny budzącemu się zbrodniczemu nacjonalizmowi ukraińskiemu, wzorowanemu na niemieckim nazizmie. Przy jego milczącej akceptacji wielu duchownych z jego archidiecezji zaangażowało się

w działania antypolskie i antysemityczne. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Lwowa

30 czerwca 1941 r., wydał odezwę do narodu ukraińskiego, w której wezwał do wsparcia Adolfa Hitlera i Trzeciej Rzeszy. Nakazał też modlitwy w cerkwiach grekokatolickich za pomyślność Wehrmachtu oraz wysłał gratulacje do Hitlera z okazji zdobycia i okupacji Kijowa. W 1943 roku poparł tworzenie się Dywizji SS „Galizien”. Wyraził zgodę na odprawienia mszy św. za jej pomyślność oraz oddelegował kapelanów do tej zbrodniczej formacji. Nie reagował też, gdy inni jego księża angażowali się czynnie w bandyckie napady na polskie wioski oraz inne ludobójcze działania Ukraińskiej Powstańczej Armii. Żaden z tych księży-renegatów nie został przez niego suspendowany. Poprzez grzech zaniechania przyczynił się do tego, że kościół grekokatolicki w tym czasie stał się współwinny ludo-

bójstwa na Polakach i innych narodowościach zamieszkujących na terenach Rzeczypospolitej.

W 1944 roku w obliczu przegranej hitlerowskich Niemiec arcybiskup Szeptycki poparł Józefa Stalina, ludobójcę i przywódcę Związku Sowieckiego. Do końca swych dni był zawsze nastawiony wrogo do Polaków. Dziwimy się, że Fundacja Ogród Sprawiedliwych stawiając mu wspólny z bratem Klemensem upamiętniający kamień nie zadała sobie trudu, aby wysłuchać świadków wydarzeń oraz rodzin ofiar UPA i SS Galizien. Nie sięgnęła także do dostępnych dokumentów, nie zapoznała się z opracowaniami naukowymi wybitnych specjalistów, w tym z pracami choćby prof. dr hab. Bogumiła Grotta, prof. dr hab. Czesława Partacza, dr. hab. Andrzeja Zięby z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Ewy Siemaszko, dr. Lucyny Kulińskiej, dr. hab. Bogusława Pazia, profesora Uniwersytetu Wrocławskiego i księży profesorów Józefa Wołczańskiego i Józefa Mareckiego z Papieskiego Uniwersytetu Jana Pawła II w Krakowie i innych.

Warto podkreślić, że krytycznie działalność arcybiskupa Szeptyckiego, ocenił w dziele „Dwa królestwa” grekokatolicki hierarcha, błogosławiony biskup Grzegorz Chomyszyn ze Stanisławowa. To on bardziej niż Szeptycki zasługuje na uhonorowanie przez Państwa fundację. Upamiętnienie arcybiskupa Szeptyckiego jest wielkim zgorznięciem i policzkiem dla Polaków, a zwłaszcza dla żyjących jeszcze ofiar banderyzmu oraz ich rodzin. Ten akt pogardy dla ofiar ludobójstwa bez wątplenia przyczyni się także do pogłębiania antagonizmu pomiędzy Ukraińcami i Polakami oraz innymi narodowościami, które ucierpiały od ukraińskiego szowinizmu.

To upamiętnienie wroga ludzi innej niż zadeklarowanej przez niego narodowości (jego brat Stanisław Szeptycki, również wnuk hr. Aleksandra Fredro, to generał Wojska Polskiego, a wcześniej komendant Legionów Polskich) traktujemy jako prowokację przygotowaną przez skrajnie nacjonalistyczne ukraińskie środowiska, dążące do heroizacji zbrodniarzy z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, tzw. Ukraińskiej Powstańczej Armii oraz Dywizji SS „Galizien”. Jest ono także usprawiedliwianiem ludobójstwa dokonanego w czasie II wojny światowej na Polakach, Żydach, Ormianach, Czechach i przedstawicielach innych mniejszości narodowych zamieszkujących ówczesne terytorium II Rzeczypospolitej. Służyć ono będzie legitymizowaniu działalności współczesnych apologetów ukraińskiego nacjonalizmu, którego prekursorami byli: Dmytro Doncow, Stepan Bandera, Roman Szuchewycz, Dmytro Klaczkiwski i wielu, innych ukraińskich zbrodniarzy.

Jak informuje na swojej stronie Zarząd Fundacji Ogród Sprawiedliwych, każdego roku na skwerze gen. Jana Jura-Gorzechowskiego w Dzielnicy Wola, wyrastają drzewka dedykowane tym, którzy **ratowali życie innych lub występowali w obronie ludzkiej godności – w czasie nazizmu i komunizmu, ludobójstw, masowych mordów, zbrodni przeciw ludzkości, popełnionych w XX i XXI wieku.**

Żądamy niezwłocznego usunięcia upamiętnienia tego kolaboranta Hitlera i Stalina. Wnioskujemy ponad-

to o uczczenie kamieniem pamięci tych sprawiedliwych Ukraińców, którzy w okresie ludobójczych mordów na Kresach Południowo-Wschodnich Polski z narażeniem własnego życia ratowali Polaków. Liczni z ich grona przyplacili to swoim życiem.

Z poważaniem
Adam Kiwacki
Prezes Zarządu TMLiKPW



Czy sprawiedliwie nie bronił życia, wolności i godności polskiej ludności na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej?

Autorem zdjęć jest Mirosław Szymański.

Obydwa pisma zostały wysłane przesyłką poleconą w dniu 19 listopada i podjęte przez adresatów. Do dnia zamykania numeru nie wpłynęła żadna odpowiedź, mimo upływu trzech miesięcy. Widocznie w ich oczach nie jesteśmy społecznością godną traktowania jej z należnym poszanowaniem i przy zachowaniu elementarnych zasad kultury. Wiele wyjaśnia fakt, że decyzja z dnia 6 marca 2024 roku, podnosząca Andrzeja Szeptyckiego do godności „Sprawiedliwego”, została podjęta przez tajemnicze grono ze wskazaniem, iż **w skład Komitetu Fundacji Ogród Sprawiedliwych, który wyłania kolejnych uhonorowanych tytułem Sprawiedliwych wchodzi wybitne osobistości ze świata kultury, nauki i edukacji**, a także przedstawicielki i przedstawiciele organizacji pozarządowych, a kandydaturę może zgłosić każdy. Decyzja owa to jaskrawy przejaw sterowania relacjami polsko-ukraińskimi, w sposób sprzeczny z polską racją stanu. Wobec jaskrawej arogancji pewnym jest, że nie wolno nam poprzestać na dotychczasowych usiłowaniach, domagając się zdecydowanie symetrii we wzajemnym traktowaniu, w miejsce prezentowanej wybitnie roszczeniowej postawy oraz zaprzestania prób zakłamywania historii. Niech też pojmą adwersarze, iż uprawnionym z naszej strony jest kierowanie się odwróconą pointą zaczerpniętą z jednego z utworów wybitnego Polaka, a zarazem Dziada Stanisława Szeptyckiego, stwierdzającą, że *tedy moral w tym sposobie: Jak ty komu, tak on tobie*.

Adam Hlebowicz

Ocalone z kresowej Atlantydy

Stanisław Sławomir Nicieja wydobywa z czeluści zapomnienia miasta i miasteczka, o których Polacy mieli przestać pamiętać. 21 pełnych treści i imponującej ikonografii tomów to świetna okazja do podsumowania i omówienia serii „Kresowa Atlantyda”. We wstępie do I tomu swego monumentalnego cyklu autor, prof. Stanisław Sławomir Nicieja, zapowiedział, o czym będzie pisał: „O krainie zatopionej w odmętach niepamięci poprzez długotrwałe działanie cenzury i milczenie, by rzekomo nie wzbudzać resentymentów do ziem przez Polskę utraconych”.

Najpierw był cykl publikacji ukazujący się na łamach prasy regionalnej, czy potem krajowej. To było sprawdzenie, czy ta tematyka „chwyci”, czy będą ludzie zainteresowani rozmową, wymianą myśli i doświadczeń o ich ojcowiznach usytuowanych za naszą obecną wschodnią granicą. Okazało się, że tak. Jak zaświadcza autor – popłynęły listy, e-maile, fotografie, przesyłki. Widać zresztą wyraźnie tę korespondencję w każdym z kolejnych tomów. W podziękowaniach dla setek osób za rozmowy i udostępnienia rodzinnych zbiorów. Ci ludzie to współautorzy niezwykłego cyklu wydawniczego. Dzięki nim poznajemy domowe historie, które są fundamentalnym elementem tamtejszych krajobrazów.

Nicieja, opisując nieistniejący już świat, skupia się nie tylko na Polakach. W jego panoramie jest wiele miejsca dla innych narodowości, grup etnicznych, dla różnych wyznań. Autor patrzy przez polskie okulary, ale nie traci oglądu całości ziem i ludzi.

Najważniejsze losy ludzi

Nicieja pisze po swojemu, dobiera miejsca i postaci tak jak jemu pasuje. Przeglądając na nowo wszystkie tomy łącznie doszedłem do przekonania, że współtwórca uniwersytetu w Opolu stworzył książki, które wyglądają w środku jak atrakcyjne ilustrowane czasopisma. Ze śródtytułami, z bogatą ikonografią, treściami, które nie zawsze do siebie bezpośrednio przystają, ale które jednak stanowią zwartą i przemyślaną całość.

Jest w tych tekstach rys historyczny. Są wspomnienia mieszkańców. Nie brakuje licznych anegdot i wątków polemicznych. Najważniejsi są ludzie. Ich pogmatwane losy, mające swe korzenie na Wschodzie, a potem – czasem przez łagry i więzienia, prowadzące ich nad Wisłę i Odrę albo do dalekich krajów. Niektóre z zaprezentowanych postaci mają bardzo luźne związki

z dawnymi Kresami Wschodnimi. A jednak warto je wykazywać, bo niejednokrotnie - jak głęboko ukryty atawizm - objawiają się po latach w twórczości artystycznej, różnych podejmowanych działaniach czy poszukiwaniu własnych korzeni.

Recenzenci monumentalnej pracy prof. Niciei wskazywali na pewne jej podobieństwo z dziełem Romana Aftanazego „Dzieje rezydencji na dawnych Kresach Rzeczypospolitej”, których 11 obszernych tomów, właściwie albumów z bogatym opisem, ukazało się w latach 1991–1997. Nicieja w tomie II „Atlantydy” wskazuje z kolei na prekursorów Aftanazego. „W swym



Stanisław Sławomir Nicieja przy pomniku orlątka Iwowskiego na Cmentarzu Łyczkowskim we Lwowie

długim, 90-letnim życiu w pojedynkę dokonał rzeczy zadziwiającej i rzadko spotykanej, bo pod względem poświęcenia się życiowej idee fixe można postawić go w jednym szeregu z etnografem Oskarem Kolbergiem czy Ludwikiem Finklem – twórcą bibliografii historii Polski”.

Na uwagę zasługują wstępy autorskie pisane do niektórych tomów cyklu Niciei. To jakby odrębne eseje, publikowane nierzadko wcześniej w różnych czasopiśmiech, w których autor, co bardzo lubi, uruchamia swą polemiczną amunicję. Pisze ze swadą, argumentuje mocno. Jak np. w polemice z poprawiaczami naszej historii. Jak w erudycyjnej i jakże trafnej polemice z francuskim naukowcem prof. Danielem Beavois. Czy też zestawiając obok siebie działalność niemieckich ziomkostw i polskich organizacji kresowych i ich wpływ na politykę obu państw, w tym także relacji polsko-niemieckich. Lub pisząc ciekawą, wnikliwą recenzję filmu Wojciecha Smarzowskiego „Wołyń”.

Fotografie mówią

Nicieję interesuje wszystko, co dotyczy opisywanych miejsc. Mogą to być wizytówki, stare kafle piecowe, etykiety na towarach spożywczych, pieczęcie, wiele innych rzeczy. Lista jest tak bogata, jak zawartość omawianych 21 tomów. Oczywiście, dominują zdjęcia pozowane. Powstałe z jakiejś okazji, wydarzenia lub

rocznicy. Te stare, w sepii, czarno-białe jakże wysmakowane, dopracowane, powstałe w atelier, z odpowiednim tłem, każdy kadr miał swoją cenę.

Nie ma w „Kresowej Atlantydzie” zdjęć słabych, zniszczonych, na wpół nieczytelnych. Jest natomiast całe mnóstwo fotografii, na podstawie których można by napisać duży artykuł, a może w niektórych wypadkach książkę. Jak zdjęcie z tomu XVIII, na którym widzimy zespół teatralny w Gimnazjum im. Marii Konopnickiej w Ostrogu. Prawie sami dorośli. Stroje, pełne kreacji, ciekawa scenografia wskazują na zaangażowanie reżysera i całej trupy. Albo unikalne zdjęcie z tomu XIII 16-letniego Czesława Wydrzyckiego, przyszłego Czesława Niemena, zrobione przed szkołą w Starych Wasiliszkach, miejscu jego urodzenia i wczesnej młodości. Czesław siedzi za kierownicą motocykla. Ponieważ to pojazd z przyczepką, liczne koleżanki i koledzy siedzą też na pojeździe. Trójka innych młodych stoi przed wejściem do budynku. Pomiędzy pierwszą grupą a drugą postawiona naprędce na ziemi teczka szkolna. Wszyscy raczej uśmiechnięci. Przyszły autor „Dziwnego świata” nie patrzy w obiektyw, twarz ma skupioną, może myśli już o wyjeździe w nowe granice Polski.

Polemiczny pazur

Są pewnie tacy, co utyskują czytając dzieło opolskiego autora. Nierzadko są to nasi bracia sąsiedzi. Po co on pisze o ziemiach, które obecnie do nas należą, do Białorusinów, Litwinów, Ukraińców? Nikt przytomny nie neguje tego. Jednak przeszłość to zazwyczaj nasza wspólna historia. Nie zawsze zgodna, ale wspólna. Zresztą w wielu opisywanych miastach i miasteczkach, gdzie niekiedy widać jeszcze na murach polskie napisy, stoją imponujące rozmachem budowle lub smutne ruiny, nadal mieszkają nasi rodacy, dopisując kolejne karty polskiego losu.

Jak w każdej pracy można napotkać w niej braki, czy tezy kontrowersyjne. Stuszenie pisze autor w tomie XIII na przykładzie postaci Antoniego Tyzenhauza, że w naszej historiografii pierwszeństwo mają wodzowie, generałowie, dowódcy, nawet jeśli w życiu ponosili klęskę za klęską, niż inżynierowie, wynalazcy czy pionierzy. Tyzenhaus, postać niedoceniona za życia, był prorokiem, wizjonerem, innowatorem. Autor „Atlantydy” zapomina jednak jakim kosztem jego sukcesy się dokonywały. Rządy podskarbiego litewskiego obaliły nie tylko intrygi, lecz także w równej mierze jego brak wycucia społecznego (przywracanie pańszczyzny, narzucanie wysokich czynszów) i niekonsekwencja w działaniu. „Dzieło ekonomiczne Tyzenhauza było pozorną strukturą na słabych fundamentach, na dodatek wznoszoną nie bez użycia gwałtu” napisał prof. Jerzy Jedlicki.

Obrona Władysława Gomułki w tomie XIII, a nawet nazywanie go „wybitnym politykiem” mogą budzić wątpliwości. Czy to I sekretarz KC PZPR na mocy swoich rozmów na Kremlu w listopadzie 1956 r. doprowadził do repatriacji, w większej części ekspatriacji ok. 250 tys.

naszych rodaków? Uwolnieni z łagrów Polacy zaczęli wracać do ojczyzny już w 1954 r. Na fali „odwilży” po śmierci Stalina coraz więcej osób, po obu stronach granicy, zaczęło domagać się od władz wyjazdu w nowe granice Polski. Gomułka był wówczas uwięziony. Jesie-



Stanisław Sławomir Nicieja z ekipą Telewizji Polskiej na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie

nią 1955 r. wróciło do kraju różnymi transportami ok. 6 tys. osób. Ambasada PRL w Moskwie utworzyła w wyniku rokowań, które przeprowadzono na przełomie czerwca-lipca 1956 r., Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Repatriacji. Rozmowy w Moskwie pomiędzy Chruszczowem a Gomułką z 18 listopada 1956 r. były finałem pewnego procesu. Wydaje się, że nowy lider partii komunistycznej w Polsce tylko wzmógł nacisk na władze sowieckie głównie pod wpływem mocnych żądań opinii publicznej, z którą w tym momencie bardzo się liczył. Pytań, wątpliwości, kontrowersji w 21 tomach jest więcej. To całe piękno różnorodności i płynące z niej korzyści, które mogą objawić się w ciekawym dialogu.

Jeszcze dużo pracy

W kolejnych tomach opolski historyk przedstawił 104 miejscowości. Bardzo różną rangą i wielkością. Od stolic państw i regionów jak Wilno (Wielkie Księstwo Litewskie, Litwa Środkowa, Litwa) i Lwów (Galicja i Lodomieria) po dosłownie wsie takie jak mała komu mówiące Schodnica bądź Wygadanka. W tym zestawie jedynie 10 miejscowości znajduje się na współczesnej Białorusi, dwie na Litwie, jedna w Chorwacji (Abacja), reszta czyli 91 opisywanych miejscowości, znajduje się dziś na Ukrainie, przede wszystkim w jej zachodniej części.

Może zaskakiwać, że autor opowieść o Lwowie pomieścił w jednym, pierwszym tomie, razem ze Stanisławowem, Tarnopolem, Brzeżanami i Boryslawem. Zapewne był to naturalny wybór, żeby najpierw opisać miasto, które się najlepiej poznało. Ale to był początek serii i być może sam wtedy jeszcze nie do końca wiedział, jak daleko dopłynie w swojej podróży. Z perspektywy lat można żałować, że o Lwowie nie powstał odrębny tom, jak tom XV o Wilnie.

W dziele opolskiego historyka opisane są historie setek ludzi, które uosabiają losy wielu tysięcy mieszkańców Kresów. Autor ma poczucie, że się spóźnił,



Stanisław Sławomir Nicieja z pisarzem, scenarzystą, dramaturgiem Jerzym Janickim przed budynkiem Akademii Medycznej we Lwowie

gdyby zabrał się za swoje opus magnum 20–30 lat wcześniej, całe mnóstwo innych życiorysów udałoby się uratować. Można na to spojrzeć jednak z drugiej strony. To, co Nicieja zawarł w swych 21 tomach zostało wyniesione z pożogi upływającego czasu, uratowane przed niepamięcią.

Praca historyka nie może poprzestawać jedynie na archiwach. Jednak sam dokument, bez wypełnienia go nastrojem, duchem, intencjami, często będzie martwy. Oczywiście można podać suche fakty, przytoczyć najbardziej przekonujące statystyki, jeśli jednak nie będzie w publikacji próby odpowiedzi na podstawowe pytanie badacza jak to naprawdę było – a nie jest to możliwe bez poznania źródeł narracyjnych, taka praca pozostanie niepełna, nieukończona.

Kiedy autor „Kresowej Atlantydy” znalazł na to wszystko czas? Na napisanie tekstów, na przejrzanie fotografii, na przeczytanie książek, nie koniecznie historycznych, na obejrzenie filmów. U Nicieji następuje erupcja twórczości jak z wulkanu. Wylewa się z niego wszystko, co zobaczył, czego osobiście doświadczył, co dostrzegł na szklanym ekranie bądź w Internecie, kogo spotkał, z kim rozmawiał. Oby ta erupcja trwała jak najdłużej.

Stanisław S. Nicieja, Kresowa Atlantyda, t. I–XXI, Opole 2012–2024.

Adam Hlebowicz – autor jest pracownikiem IPN.

Zamieszczony tekst jest skrótem artykułu dokonanym przez autora, który ukazał się w Miesięczniku Lisickiego Do Rzeczy Historia nr 12 (142)/2024 grudzień 2024. Tekst opublikowaliśmy za zgodą Redakcji. Wszystkie prawa zastrzeżone dla Redakcji Miesięcznika Lisickiego Do Rzeczy Historia.

Zdjęcia z archiwum Stanisława Sławomira Nicieja.

Pamiętajmy o korzeniach

Obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z buczackiego ołtarza

W dniu 17 sierpnia (sobota) 2024 r. udaliśmy się grupą członków TMLiKPW Oddział Buczacz do Gorzowa Wielkopolskiego i Rokitna. Pielgrzymom przewodził Zdzisław Rutyna, prezes naszego oddziału.

Te dwie miejscowości leżą w województwie lubuskim.

Do Gorzowa Wlkp. przybyliśmy około godziny 11.00, a że pogoda była słoneczna zwiędziliśmy centrum miasta podziwiając jego urokliwe zakątki. Po zrobieniu pamiątkowych fotografii, skierowaliśmy się w kierunku katedry gorzowskiej.

Na placu katedralnym czekali na nas pan Antoni Buczkowski i państwo Iwona i Mirosław Wilkowie członkowie Oddziału Buczacz mieszkający w Gorzowie Wielkopolskim. Po powitaniu, krótkiej wymianie informacji, weszliśmy do katedry, aby zobaczyć ile i co udało się odnowić po niedawnym pożarze tego obiektu.

Będąc we wnętrzu katedry porównałam ją do naszej wrocławskiej, stwierdzając, że jest dużo mniejsza i ma bardziej ubogie wnętrze, ale jest piękna i czuje się tu siłę modlitwy, a konserwatorzy zabytków, architekci wnętrz sakralnych oraz proboszcz na pewno dołożą starań, aby katedra była jeszcze piękniejsza niż przed pożarem. W świątyni zapoznaliśmy się z wystawą poświęconą Zbrodni Katyńskiej i jej ofiarom.

Następnie spotkaliśmy się z ks. kanonikiem Mariuszem Kołodziejem proboszczem Katedry Gorzowskiej. Celem naszego przyjazdu do Gorzowa było ustalenie z ks. proboszczem możliwości zamontowania tablicy z krótką informacją zawierającą opis, historię obrazu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Obrazu wywiezionego potajemnie przez ks. infułata Władysława Sygnatowicza z Kresowego Buczacza, a przywiezionego w 1945 roku w trakcie ekspatriacji ludności polskiej z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej do Trzemeszna Lubuskiego.



Obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny z buczackiego ołtarza.

Obraz, którego znaczną część kosztów renowacji po pożarze ponieśli członkowie Oddziału Buczacz TMLiKPW z Wrocławia

Ksiądz proboszcz wykażał zrozumienie i aprobatę na naszą propozycję, nakreślił drogę urzędową do uzyskania uzgodnień i pozwoleń na kształt, treść, wykonanie i zamontowanie takiej tablicy.

Najprostszą drogą postępowania będzie zwrócenie się pismem w tej sprawie do Kapituły Katedralnej i odpowiednich władz Diecezji Zielonogórskiej, za ich pośrednictwem dalej do Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Pismo można złożyć na ręce proboszcza parafii Katedry Gorzowskiej i tak też postąpimy.

Katedra jest obiektem zabytkowym podlegającym pieczy i wszelkim rygorom konserwatorskim zarówno ze strony organów konserwatorskich diecezji jak i ze strony Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Później nawiedziliśmy mogiłę ks. infułata Władysława Sygnatowicza na gorzowskim



Przy grobie ks. Władysława Sygnatowicza

cmentarzu komunalnym przy ul. Żwirowej w Gorzowie Wielkopolskim.



Skorzystaliśmy z propozycji ks. proboszcza Mariusza Kołodzieja i przed ołtarzem katedralnym Zdzisław Rutyna, prezes Oddziału Buczacz uhonorował Mirosława Wilka – „Honorową Odznaką Lwowski Krzyż Kresowy” oraz Odznaką 35-lecia TMLiKPW

Zapaliliśmy znicze. Krótka modlitwa „Zdrowaś Mario...” i „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie...”. Ks. infułat Władysław Sygnatowicz urodzony 15 grudnia 1913 r. w Krowince, pow. Trembowla archidiecezja lwowska.



Z okazji XXXV rocznicy powstania Towarzystwa Miłośników Lwowa i 105 rocznicy Obrony Lwowa Zarząd Główny TMLiKPW uchwałą nr 61/306 z dnia 9 grudnia 2023 roku uhonorował Mirosława Wilka. Z naszym Uhonorowanym Buczaczanie w Katedrze Gorzowskiej pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

To osoba wielce zasłużona dla naszej społeczności buczackiej. To pod swoimi „skrzydłami” w trakcie ekspatriacji ludności z powiatu buczackiego, ludności polskiej z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej do Trzemeszna Lubuskiego, przywiózł wota (w tym zwinięty obraz Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny) z kościoła

Parafialnego z Buczaczu. Tutaj jako proboszcz, Ks. Władysław Sygnatowicz w trudnych latach powojennych integrował kresową społeczność trzemeską. Wspierał by mogła zachować swoją kresową tożsamość.

Ks. Władysław Sygnatowicz to wyjątkowy człowiek, budował struktury kościelne w ciężkich czasach powojennych, wikariusz generalny, wieloletni proboszcz parafii katedralnej w Gorzowie Wielkopolskim, rzecznik kurii gorzowskiej do rozmów z reżimem komunistycznym. Niezwykle wyjątkowy człowiek, lojalny wobec ordynariuszy gorzowskich, prawy i obdarzony ogromnym zaufaniem, ale ciągle szykanowany przez władze komunistyczne. Ksiądz Infułat zmarł 2 czerwca 1994 roku. Niezłomny, prawy człowiek Kościoła.

Ks. Władysław Sygnatowicz został uhonorowany „Medalem zasłużony dla Miasta Gorzowa Wielkopolskiego”.

Z Gorzowa Wielkopolskiego pojechaliśmy do Rokitna do Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej. Zwiedziliśmy Bazylikę Mniejszą, wyniesioną do tej rangi przez papieża Jana Pawła II w 2001 roku. Bazylikę zaprojektował królewski architekt Karol Marcin Frantz.

Kościół zaczęto budować w 1705 r., a tak właściwie to prace budowlane ruszyły dopiero w 1740 roku po usypaniu wzgórza, na którym miał stać kościół.

Bazylika ma dwie wieże z hełmami oraz przepiękne wnętrza w stylu barokowym. Wewnątrz kościoła znajduje się cudowny Obraz Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej. Jego historia sięga początku XVI w., był on w posiadaniu rodziny Stawickich, a następnie przekazywany różnym rodzinom, aż otrzymał go opat cysterski Kazimierz Jan Opaliński. W 1669 r. opat zdecydował, że obraz będzie umieszczony w kościele w Rokitnie. W 1670 r. Komisja Teologiczna uznała Obraz Matki Bożej za cudowny. Król Michał Korybut Wiśniowiecki zabrał Wizerunek Matki Bożej z misją pokojową pod Lublin. Od tego momentu nazywano Ją Matką Bożą Rycerską, Obozową oraz

Królową Orła Białego. Król kazał umieścić na Obrazie koronę królewską, Orła Białego i napis „Daj Panie pokój dniom naszym”. Obraz umieszczono na Zamku Królewskim w Warszawie. W 1771 r. Madonna powróciła do kościoła w Rokitnie. Po zakończeniu II wojny światowej kościół w Rokitnie był splądrowany, ale Cudowny Obraz przetrwał wojenną zawieruchę i został poddany zabiegom konserwatorskim. W kwietniu 1989 r. na Watykanie poświęcono koronę, którą kardynał Józef Glemp, prymas Polski, w czerwcu tego samego roku

dokonał koronacji Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej z Rokitna.

Zwiedziliśmy również otoczenie Sanktuarium, a w szczególności przepiękny, zadbane ogród z „Pustelnią pw. Pięciu Świętych Braci Męczenników Międzyszyrceckich”.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na zasłużony obiad.

Do Wrocławia dotarliśmy ok. godziny 21.00, trochę zmęczeni, ale bardzo zadowoleni z udanej pielgrzymki.

Krystyna Stafińska

Zatrzymane w pamięci

35 lat Krakowskiego Oddziału TMLiKPW

*Kocham Cię Lwowie miasto mojej młodości
I złotej mego żywota jesieni
Bom krew z krwi Twojej i kość z Twojej kości
Bośmy na wieki ze sobą złączeni.*

(Henryk Zbierzchowski)

Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich zawiązał się w lutym 1989 roku, w kilka miesięcy po powstaniu Towarzystwa we Wrocławiu. I wkrótce Towarzystwo liczyło około półtora tysiąca ekspatriantów osiadłych pod Wawelem ze Lwowa, Stanisławowa, Tarnopola oraz parudziesięciu miast i miasteczek Małopolski Wschodniej. Krakowski Oddział jest obecnie jednym z 56 Oddziałów działających na terenie Polski i należy do bardziej znanych (jak się wydaje) ze względu na potencjał intelektualny członków, ich znaczące dokonania, a może też specyficzne położenie i historyczny charakter miasta.

Każde stowarzyszenie inspirują kreatywni liderzy. Przypominamy więc stojących na czele naszego Oddziału prezesów w kolejnych kadencjach: prof. Jerzy Kowalczuk, Andrzej Chlipalski, Adam Gyurkowich, Stanisław Czerny i Lesław Popławski – pełniący tę funkcję od września 2021 do marca 2024 roku. Obecny prezes Zarządu – Kamil Stefan Woźniak – powołany został przez Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału Krakowskiego TMLiKPW 20 marca 2024 roku.

Bardzo udaną inicjatywą Oddziału było utworzenie kilku Kół regionalnych, które skupiały dawnych mieszkańców zza jałtańskiego kordonu. To, że mogli spotykać się w swoim gronie bardziej czuli jedność. Z biegiem czasu ostały się tylko dwa Koła: Stanisławowian i Tarnopolan. Drastycznie przeredziły się też szeregi całego Oddziału, jest nas obecnie dziesięć razy mniej. Staramy się zatem w szczególny sposób zaznaczyć naszą obecność w trosce o młode pokolenie, niezależnie gdzie urodzone, by mogło poznać czym były i są

Kresy Wschodnie, jakie preferowano idee, wartości i tradycje. Nasze spotkania okazjonalnie uświetnia zespół wokalny-recytatorski „Promyki Krakowa” pod dyktando Romy Krzemień, która niestrudzenie tak układa repertuar, by młodzież mogła poznać prawdę o pięknie



Jubileuszowe uroczystości prowadził Kamil Stefan Woźniak, prezes Krakowskiego Oddziału TMLiKPW, szczerze rozdzielając uczestnikom honory i zaszczyty, w tej liczbie wyróżnionej Grażynie Potoczek

i bogactwie tych ziem, które zostały nam odebrane ale swoim istnieniem zaświadczać stale i wciąż o naszej tam obecności.

W początkach naszej działalności koncentrowaliśmy się na rzeczowej i finansowej pomocy najbardziej potrzebującym naszym rodakom. Dostarczaliśmy też leki posegregowane i opisane wg. właściwości, pozyskiwane z krakowskiej Apteki Darów (niem. i franc.). Teraz skala tej pomocy jest dużo mniejsza, chociaż w dalszym ciągu kontynuowana w miarę możliwości. Priorytetowym działaniem Oddziału od 1996 roku, to ratowanie polskich mogił i miejsc pamięci narodowej na

Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. W tym celu korzystamy z funduszy zebranych na kwestach organizowanych na krakowskich cmentarzach, przy cennym udziale młodzieży z niektórych krakowskich szkół średnich. Krakowski Oddział przy pomocy lwowskich Pola-



*Muzyczną oprawę przygotowali – Jaga Wrońska
i Kresowy Bard Andrzej Szczepański*

ków prowadzi stosowne i nieodzowne prace zabezpieczając i uzupełniając niszczone obiekty, a także oczyszczając zachwaszczone pola cmentarne. Reasumując, w latach 1996–2023 zabezpieczono i dokonano renowacji ponad 600 mogił, odrestaurowano 5 kaplic, groby żołnierzy Kościuszki, Napoleona i Pomnik Chwały Powstańców Listopadowych, sarkofag, kwaterę Żelaznej Kompanii (10 grobów) i mogiły Powstańców Styczniowych.

Z inicjatywy, staraniem i wsparciem Koła Stanisławowian, przy sfinansowaniu projektu przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa z Warszawy, bezinteresownej pomocy pracowników Energopolu z Krakowa (projekt i kosztorys) oraz wydatnej współpracy z Towarzystwem Kultury Polskiej „Przyjaźń” w Stanisławowie, udało się utworzyć Cmentarz Ofiar Wojny, z prawnym statusem nekropolii (w tym granitowy pomnik i płyty z wygrawerowanymi nazwiskami Ofiar) w tzw. Czarnym Lesie, około 10 km od Stanisławowa. Było to miejsce straceń w 1941 roku elity polskiej inteligencji ze Stanisławowa i okolic przez hitlerowskich oprawców.

Gratulacje z Rzymu przysłała prof. Karolina hr. Lancorońska oraz Marszałek Senatu Alicja Grześkowiak. Krakowski Oddział został odznaczony medalem „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej”.

W 1995 roku podjęto ideę stworzenia i nadawania własnego pisma – kwartalnika popularno-historycznego a zarazem informacyjnego, ale nie o cechach biuletynu. Nazwę „Cracovia Leopoldis” (CL) zaproponował pomysłodawca pisma red. Andrzej Chlipalski, nawiązując do wielowiekowych związków obu stolic Małopolski Zachodniej z Krakowem i Wschodniej z Lwowem.

Celem kwartalnika stało się dokumentowanie przeszłości, jako prace naukowo-badawcze oraz mniej ważne wspomnieniowe, dotyczące zarówno dawnych wydarzeń jak i ludzi, grup społecznych, rodzin, wybitnych

jednostek. Druga płaszczyzna to informacje o wydarzeniach dotyczących życia pozostałych na wschodzie Polaków, ale i obiektów, zbiorów – związanych z ewentualną pomocą różnego rodzaju. Po śmierci red. nac. Andrzeja Chlipalskiego (sierpień 2019 rok), po rocznej przerwie wznowiono wydawanie pisma pod redakcją Janusza Palucha. Do chwili obecnej wydano 110 numerów a ponadto kilkanaście zeszytów i broszur okolicznościowych, a także 13 książek tworzących „Bibliotekę Cracovia Leopoldis”. Do niedawna stałą rubryką we wszystkich numerach (obecnie zaniechaną) był „Słownik geograficzno-historyczny”, który objął ponad 350 haseł, z obszaru Małopolski Wschodniej z niewielką liczbą wołyńskich i zza Zbrucza. W 2007 roku równoległe z tradycyjnym wydawnictwem została utworzona strona internetowa kwartalnika CL, dzięki czemu pismo dociera do szerszego grona w kraju i zagranicą, a także dwa lata później kwartalnik wszedł na strony internetowe Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej, co zwiększa dostępność do wiedzy o Kresach, zwłaszcza dla młodego pokolenia. Pismo zyskało renomę inteligentnie redagowanego, spójnego tematycznie, z wysoką oceną roli w kształtowaniu świadomości społecznej i jest uważane za jedno z czołowych pism o tematyce kresowej w kraju.

Podjęliśmy też myśl organizowania corocznych mszy św. w intencji beatyfikacji abpa Józefa Bilczewskiego (dzisiaj już świętego) celebrowanych w kolejnych latach przez ks. kardynała Franciszka Macharskiego, bpa Kazimierza Nycza i ks. kanclerza Mariana Buczka.

Corocznie też 22 listopada organizowana jest tradycyjnie w Bazylice Mariackiej msza św. rocznicowa w intencji Obrońców Lwowa, bohaterów Orląt Lwowskich z licznym udziałem młodzieży i pocztów sztandarowych szkolnych, harcerskich i kombatanckich.

Od 2007–2020 roku w porozumieniu z ks. prałatem Zdzisławem Sochackim, proboszczem parafii Archikatedralnej na Wawelu, raz na kwartał była odprawiana okazjonalnie dla środowiska expatriantów msza św. przy oryginale obrazu Matki Bożej łaskawej z Katedry lwowskiej, przechowywanym od szeregu lat w skarbcu katedralnym. Kontynuacja została czasowo przerwana z powodu pandemii i śmierci ks. Prałata (wrzesień 2021 rok).

Trudno nie wspomnieć o imprezach organizowanych przez nasz Oddział również adresowanych do ogółu mieszkańców Krakowa. Apogeum imprez to rok 1994 – stulecie Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie, z tej to okazji ogłoszony przez Towarzystwo „Rokiem Lwowskim”. Było to bodźcem do zorganizowania wielu wystaw, koncertów, spotkań naukowych i wspomnieniowych, a także do współorganizowania wystaw w Międzynarodowym Centrum Kultury, Śródmiejskim Ośrodku Kultury czy w Galerii Domu Polonii. Eksponowano książki dawne, ale i świeżo napisane, albumy, widokówki, gazety o znaczeniu historycznym, plakaty, pamiątki po wybitnych ludziach, teatralia. Z wy-

stawami łączyły się sesje naukowe i popularne, niejednokrotnie recenzowane w aktualnej prasie i czasopiśmie. Za jedną z najważniejszych imprez należy uznać koncert w Filharmonii Krakowskiej pod nazwą „Homagium Leopoli”, z udziałem siedmiu kompozytorów rodem ze Lwowa. Nie sposób w skrócie opisać 35 lat Krakowskiego Oddziału, bo przecież i Koła regionalne wiele współorganizowały lub organizowały samodzielnie, że wymienię choćby tylko coroczne lub okolicznościowe Zjazdy, czasami również o zasięgu ponadkrajowym.

Nie możemy pominąć organizowanych corocznie wycieczko-pielgrzymek autokarowych, w tym przez Koło Stanisławowian i Tarnopolan, wypełnionych intensywnym programem, w którym zwiedzanie zabytków architektury, obiektów sakralnych, zabytkowych miejsc historycznych, fascynujących miejsc pod względem przyrodniczym przeplatano udziałem w patriotycznych, rocznicowych uroczystościach a także integracyjnych spotkaniach z miejscową polską społecznością. Nie sposób w krótkim z konieczności zarysie zawrzeć bogactwo przeżyć i wzruszeń jakie były udziałem uczestników wyjazdów obejmujących programem Podole, Pokucie, Huculszczyznę, Zakarpacie, Wołyń a szczególnie trzy wojewódzkie miasta kresowe: Lwów, Stanisławów i Tarnopol. I co ważne, dla młodego pokolenia, towarzyszącego rodzicom czy dziadkom były to swoiste lekcje historii, która zafałszowana przez wiele lat ograniczała wiedzę jak wielkiego dziedzictwa zostali pozbawieni.

Działania, o których nie należy zapominać to spotkania, które spajają i integrują społeczność nie tylko kresową w Krakowie. Początkowo były to spotkania spontaniczne w środowiskach koleżeńsko-towarzyskich z ukierunkowaniem zainteresowań na tematykę lwowską i szerzej kresową. Kiedy zostaliśmy sformalizowani spotkania odradzającej się wspólnoty odbywały się kolejno w kilku miejscach. W podziemiu a potem w gotyckim kapitułarzu klasztoru oo. Dominikanów dzięki o. gen. Adamowi Studzińskiemu (już nieżyjący, wtedy pułkownik), które zakończyły się po dwudziestu latach w 2012 roku. Równolegle od 1998 do czerwca 2010 roku Członkowie Krakowskiego Oddziału spotykali się w Klubie „Zaulek” przy ul. Poselskiej 9. Te spotkania, bardziej kameralne, przy „herbatce”, ze znacznymi osobistościami świata kulturalnego, artystycznego czy naukowego, w przyjacielskiej atmosferze były jakby namiastką lwowskiego kulturalnego życia towarzyskiego. Od września 2010 roku do chwili obecnej regularne, comiesięczne spotkania (z przerwą wakacyjną) odbywają się w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” Biblioteki Kraków, w oryginalnej Sali Fontany. Spotkania te mają charakter otwarty, a program jest na tyle interesujący, że niejednokrotnie uczestniczą w nich osoby spoza naszego Towarzystwa, często ludzie młodzi, co nas cieszy i napawa nadzieją. Nie muszę chyba wspominać, że tematy w różnych odcieniach i płaszczyznach dotyczą spraw kresowych. Jak przystało na „królew-

skie” miastko, Krakowski Oddział w karnawale organizuje oryginalne „Lwowskie Bale” bawiąc i ciesząc starsze pokolenie jak też zaproszone środowisko studenckie.



*Dr Anna Stengl uhonorowana
Lwowskim Krzyżem Kresowym*

Oprócz spotkań ogólnych, również i Koła regionalne kontynuują comiesięczne spotkania, uparcie przypominając i upowszechniając wiedzę o polskim dziedzictwie tych ziem utraconych, chroniąc i pielęgnując pamiątki przeszłości.



*Uczestnicy Jubileuszu delektowali się kresową
atmosferą w gościnnych wnętrzach Klubu Dziennikarzy
„Pod Gruszką”*

Kończąc, przede wszystkim powinniśmy pilnie myśleć o przyszłości, a droga do niej wiedzie przez nowe pokolenia. Kresy to nie tylko obszar wspomnień, to pamięć i szacunek do historii naszej Ojczyzny. Koniecznie musimy spajać pamięcią, ożywiać, utrzymywać, ratować od zniszczenia i pielęgnować dorobek historyczny tych ziem utraconych, jako integralną część kultury i tradycji II RP. I przekazać tę pamięć w „testamencie kresowym” naszym następcom, by nie zatracić ideałów i zachować siłę na przyszłość.

*Tekst pierwotnie opublikowany był w kwartalniku
„Cracovia Leopoli” nr 3–4/2024.*

Krystyna Chruszewska

35 lat Lubelskiego Oddziału TMLiKPW

*Do czyich rąk ostatni z nas
odda chorągwi drzewce?*

(M. Hemar)

Powołanie lubelskiego oddziału poprzedzone było spotkaniem Lwowian i Kresowian, których koleje losu rzuciły do Lublina. Spotkanie odbyło się 21 grudnia 1988 r. przez „ojców założycieli” w osobach: prof. Janiny Trawińskiej, doc. Marii Truskiewicz, prof. Władysła-



Pierwszy Zarząd: stoją od lewej – Zbigniew Baczyński, Urszula Winczura, Władysław Stążka, Jerzy Markowski, Ingeborga Tychowska-Moniakowska, Jerzy Patryn, Henryk Kraczkowski. Siedzą: Krystyna Owczarz, Janina Trawiska, Krystyna Chruszczewska, Wanda Oniszczyk

wa Stążki, inż. Wiktora Skulskiego, doc. Tadeusza Radomańskiego i prof. Henryka Kraczkowskiego.



Fot. Zofia Rzączyńska

Krystyna Chruszewska w objęciach pań wiceprezes: Zofii Rzączyńskiej i Heleny Piwowarskiej

Na spotkanie w sali ówczesnej Akademii Medycznej przybyło ponad 300 osób. Ustalono na nim termin pierwszego zebrania wyborczego na dzień 7 lutego 1989. Wybrano na nim zarząd, na którego czele stanął prof. Władysław Stążka.

Uchwałą Zarządu Głównego TMLiKPW z 20 lutego 1989 powołany został Oddział Lubelski, zarejestrowany 1 marca 1989.

Pierwszy prezes prof. Wł. Stążka pełnił tę funkcję przez 23 lata. Na walnym zebraniu w 2012 złożył rezygnację, a zebrani obdarzyli Go zaszczytnym tytułem Prezesa Honorowego. Ustępujący prezes rekomendował na tę funkcję prof. Jana Buraczyńskiego. Wyboru dokonano przez aklamację. Profesor Buraczyński przewodził naszemu oddziałowi przez dwie kadencje, a po rezygnacji w 2020 przyjął, podobnie jak poprzednik, tytuł Prezesa Honorowego.

Na kolejną kadencję prezesem wybrano Marka Gromaszka. Wybór został powtórzony na ko-



Zarząd TMLiKPW składa kwiaty przy pomniku Lwa

lejną (IX) w październiku 2024. Od 2021 roku Marek Gromaszek sprawuje też funkcję wiceprezesa Zarządu Głównego.



Zarząd 2012 przed pomnikiem: Władysław Stążka – prezes honorowy, Teresa Zięcina – sekretarz, Jan Buraczyński – prezes, Helena Piwowarska – członek zarządu, Stedan Dyba, Eugeniusz Dzioba – skarbnik, Henryk Zięba – wiceprezes, Piotr Słotwiński – członek zarządu

W minionym 35-leciu realizowane były wszelkie zadania statutowe wzbogacone rodzimymi działaniami, jak m.in. Lwowski Listopad w Lublinie. Na 10-lecie



Sztandar Lubelskiego Oddziału TMLiKPW

ufundowaliśmy sztandar oddziału, którym się chlubimy. Wzbogaciliśmy „zasób” członkowski Lwowiaków i Lwowiaków z wyboru dwoma jednostkami organizacyjnymi: klubami w Tomaszowie Lubelskim (dzisiaj niestety nie działający) i Urzędowie, który działając bardzo pręźnie, w ubiegłym roku świętował 20-lecie.

Specyfiką pracy naszego oddziału jest bardzo aktywna współpraca z innymi lubelskimi organizacjami kresowymi. Objęliśmy patronatem Szkołę Podstawową nr 52 im. Marii Konopnickiej w Lublinie, współpracujemy ze SP im. Zbigniewa Herberta. Z obopólną korzyścią kontaktujemy się z lubelskimi placówkami i instytucjami kultury i dziedzictwa narodowego.

Na szczególne podkreślenie zasługuje niezwykle wszechstronna współpraca z Muzeum Narodowym w Lublinie i jego oddziałem Muzeum Ziemi Wschodniej Dawnej Rzeczypospolitej.

Tradycyjną formą działalności oddziału jest coroczny Opłatek Lwowski organizowany w formie świątecznego spotkania wszystkich naszych członków i sympatyków z władzami miejskimi i wojewódzkimi.

Co roku uroczyste celebrujemy rocznice Obrony Lwowa i odzyskania niepodległości. 100-lecie Obrony Lwowa upamiętniliśmy wydaniem okolicznościowego medalu projektu inż. Adama Wójcika i odznaki autorstwa Bernardy Kozickiej.



Parafianie z Nowej Borowej z paczkami świątecznymi Polacy – Rodakom

Bardzo popularną, wręcz nieodzowną formą naszej działalności są wycieczki – podróże sentymalne, pomysłodawcą których jest nasz Kolega Henryk Zięba. Wycieczki przynoszą niezapomniane doznania płynące ze wspólnego przeżywania polskiej „kresowej przeszłości”. Jest to też okazja do poznania ostatnich strażników polskiej tradycji i kultury.

W okresie 35-lecia odbyło się 39 podróży. Wszystkie wyjazdy kresowe, bliższe i dalsze obejmowały Lwów, dla wielu z nas „miasto lat dziecińczych”. Właśnie dlatego „świecką tradycją” stało się świętowanie we Lwowie okrągłych jubileuszy naszych Seniorów.

Wojna przerwała podróże, jednak kontakty z Lwowem i Kresami nie ustały, a przybrały inną formę – pomocy rodakom w Ukrainie. Z inicjatywy Zofii Rzączyńskiej i Marii Lewandowskiej, wsparci logistycznie przez naszego sympatyka Bogumiła Kołcza, objęliśmy opieką i systematyczną pomocą 50 dzieci z rodzinnego domu dziecka w Pnikucie k. Mościsk.

W ciągu 30 lat wielokrotnie czyniliśmy realne starania, aby przyszłym pokoleniom pozostawić trwałe znaki pamięci o Lwowie i kresach.

W dniu 10 czerwca 1995 dla upamiętnienia 75 rocznicy obrony Lwowa z naszej inicjatywy i fundacji na stoku wzgórze zamkowego stanął pomnik „Lew – Symbol Lwowa”. Jest repliką tego sprzed Łuku Chwały Cmentarza Obrońców Lwowa. W fundamencie została wmurowana urna z ziemią Cmentarza. Na cokole widnieje inskrypcja zaczerpnięta z pism H. Sienkiewicza:

Tobie Wielka Święta przeszłości i Tobie krwi ofiarnej niech będzie cześć i chwała po wszystkie czasy

Autorami projektu architektonicznego są członkowie naszego oddziału: inż. arch. Jeremi Żurawiecki

OBRONILI POLSKI LWÓW



Fot. Ludwik Madej

22 listopada w Częstochowie, u stóp pomnika
wzniesionego ku czci Orłąt Lwowskich, jak ongi
we Lwowie rozpostarł się śnieżny dywan



Fot. Ludwik Madej

(...) Obudziły się dzieci i pochwyliły za broń, poniosły
w groźny wir bitwy zwycięski parol swych snów i
osłoniły przed wrogiem własnymi pierściami Lwów



Fot. Ludwik Madej

W dzielnicy Raków, dokąd po wojennej zawierusze
przybyło wielu kresowych wygnańców, dumny
Pomnik Orłąt Lwowskich sąsiaduje z Sanktuarium
Matki Boskiej Łaskawej



Fot. Ludwik Madej

Wraz z Jasnogórkim Kapelanem Żołnierzy
Niepodległości o. Eustachym Rakoczym kwiaty złożyli
przedstawiciele Zarządu Głównego
i Częstochowskiego Oddziału TMLiKPW



Fot. Ludwik Madej

Wam bohaterom męczeńska korona, i to wspomnienie
co na wieki świeci, za Polskę legli – Oni
– lwowskie dzieci!



Fot. Ludwik Madej

W gronie tubylczych kresowian, takich jak Aleksander
Habdank Abczyński, zameldował się na apelu strażnik
tego Campo Santo, kapelan oddziału ks. Marek
Olejniczak

AKTYWNA WARSZAWA



Fot. Archiwum O/S TMLiKPW

W naczelnych obchodach Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP uczestniczyli: Stanisława Stańczyk Wojciechowicz wiceprezes Warszawskiego Oddziału TMLiKPW oraz reprezentujący Zarząd Główny wiceprezisi Marek Gromaszek i Piotr Afiniec



Fot. Artur Piotrowski

Na mapie miejscowości biegnących dla Orłąt Lwowskich Warszawa jest jednym z jaśniejszych punktów



Fot. Mirosław Szymański

W 106 rocznicę Zwycięskiej Obrony Lwowa, Stanisława Stańczyk Wojciechowicz i prezes Marek Makuch w składzie delegacji Warszawskiego Oddziału składają kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza – bohatera poległego pod Zadwórzem, w obronie polskiego Lwowa



Fot. Mirosław Szymański

(...) w tej krwawej godzinie, gdy śmierć już w oczy patrzyła uparcie, Wyście wiedzieli, że Wam Lwów nie zginie, że tego grodu broniecie zażarcie i że z krwi Waszej – z ciał polskiej młodzieży wał stanie krwawy przeciwko grabieży



Fot. Mirosław Szymański

W trzecim dniu obchodów Dni Lwowa w Warszawie, Ewa Makomska śpiewała piosenki z repertuaru muzy Mariana Hemara, składające się na recital pt. „Bilet do Lwowa Władzy Majewskiej”



Fot. archiwum O/S TMLiKPW

Centralnym punktem obchodów Dni Lwowa w Warszawie była uroczysta Msza Święta odprawiona w kościele pw. Świętego Krzyża z udziałem poczty sztandarowego Warszawskiego Oddziału TMLiKPW, który wprowadził Mirosław Szymański

KRAKOWSKI BAL U WETERANÓW



Fot. Kamil Stefan Woźniak

To już 12 edycja Lwowskiego Balu, którego inicjatorką i pomysłodawczynią jest dr Anna Stengl, bo dzięki niej się wszystko zaczęło i miało trwać 5 lat, a może mniej...



Fot. Kamil Stefan Woźniak

Przy 80-osobowej frekwencji sala balowa pękała w szwach, stąd powodzenie przedsięwzięcia jest w ogromnej mierze zasługą organizatorów – Anety Dutkiewicz i Ewy Frycz z małżonkami



Fot. Kamil Stefan Woźniak

Bo przy tej muzyczce gości bawią si wysolu i ni ważny czy to męska czy to damska jest...



Fot. Kamil Stefan Woźniak

A panny to ma słudziutki tyn gród, jak sok, czykulada i mniód



Fot. Kamil Stefan Woźniak

Dokoła w smokingach sidzieli panowi, a każdyn jak batiar si czuł...



Fot. Kamil Stefan Woźniak

W rolę gospodarzy wcielili się wypróbowani przyjaciele Kresów – Roma Krzemień z Zespołu „Promyki Krakowa” i aktor oraz piosenkarz Wojciech Habela

JUBILEUSZ W LUBLINIE



TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWIA
I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
ODDZIAŁ W LUBLINIE

WIMCZYTWE ZAPRAWIA
NA

JUBILEUSZ 35-LECIA GÓDZIAŁU
1988
„OPLATEK LWOWSKI”

URODZYSTOŚCI ODBIĘDZA SIĘ
14 GRUDNIA 2024 (SOBOTA) O GODZ. 18:00
W MUZEUM NARODKOWYM W LUBLINIE
UL. ZAMARÓWA 9, 20-117 LUBLIN
GALERIA MALARSTWA POLSKIEGO XIX I XX W.



Fot. Zofia Rzączyńska

Honory domu czynili – Iwoniarka Krystyna Chruszczewska i Marek Gromaszek, prezes Lubelskiego Oddziału TMLiKPW



Fot. Zofia Rzączyńska

Poczet sztandarowy prowadzi w roli chorążego Piotr Słotwiński



Fot. Zofia Rzączyńska

Przestronne, muzealne wnętrza Galerii Malarstwa Polskiego pomieściły wielką rzeszę członków i gości przybyłych licznie na święto 35-lecia Oddziału



Dyplomy i medale

(ciąg dalszy ze str. 24)

i inż. arch. Waław Kondzioła, a wykonawcą mistrz kamieniarski Witold Marcewicz z Bełżyc.

Dla złożenia hołdu ofiarom zbrodni i uczczenia pamięci zamordowanych 4 lipca 1941 polskich profesorów lwowskich wyższych uczelni i ich rodzin w 60 rocznicę kaźni odsłonięto pomnik przed gmachem Biblioteki Głównej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej.

Co roku przed oboma pomnikami odbywają się uroczystości ku pamięci poległych i pomordowanych w obronie Lwowa i Kresów.

W trakcie obchodów 95 rocznicy Obrony Lwowa w hołdzie lwowskim Orłętom w kościele Garnizonowym w Lublinie została odsłonięta tablica pamiątkowa wg projektu artysty plastyka Kazimierza Stasza.

W 2014 roku z okazji 25-lecia działalności oddziału w kościele pw. NMB Zwycięskiej została umieszczona urna z ziemią z Cmentarza Obrońców Lwowa wykonana przez Witolda Marcewicza.



Do trwałych znaków pamięci należy także zaliczyć liczne wydawnictwa o tematyce lwowsko-kresowej. Pierwsza pozycja pt. „Lwowsko-kresowe korzenie wyższych uczelni Lublina” powstała pod redakcją śp. prof. Wł. Stażki. Autorem i redaktorem kolejnych dzieł jest prof. Jan Buraczyński. Współautorkami wydanego w 2021 bogato ilustrowanego „Lwowa z bliska i z lotu ptaka” są Krystyna Chruszczewska i Maria Wójcik.

Równie ważne jak pomniki z marmuru i spiżu, a może ważniejsze są żywe pomniki, którymi się chlubiemy. To szkoły, które za patronów „wzięły” bohaterskie Lwowskie Orłęta.

W latach 1994–2003 na Lubelszczyźnie powstało ich 6: w Lublinie, Urzędowie, Krasnymstawie, Zamościu, Tomaszowie Lubelskim i nieistniejące już dzisiaj gimnazjum w Radzynie Podlaskim.

Tradycją szkół im. Orłąt Lwowskich jest organizowanie w listopadowe dni Święta Patrona. Jako goście uczestniczą w nich także członkowie naszego oddziału.

W ostatnich latach w Lublinie, Krasnymstawie i Urzędowie odbywają się Biegi Orłąt jako wspólna inicjatywa naszego Towarzystwa i tych szkół. Na dystansie 1421 metrów biegą dziewięciolatki na pamiątkę najmłodszego poległego Orłęcia.

To najlepsza odpowiedź na dramatyczne pytanie zawarte w wierszu „Listopad” Mariana Hemara:

*Do czyich rąk ostatni z nas
Odda chorągwi drzewce?
Komu przekaze, gdy nadejdzie czas,
Aby ją cało niósł do domu?
Gdzie są te ręce, w które my
Oddamy nasze gwiazdy, szarfy,
Pieśni, marzenia, struny harfy,
Przysięgi, krzyże, wiersze,
Lwy?*



Chór „Echo” ze Lwowa wraz z zaproszonymi gośćmi w sali na Zamku Lubelskim w 2018 roku

Teresa Zięcina

Jubileusz 35-lecia działalności oddziału lubelskiego TMLiKPW

Uroczystości jubileuszowe z okazji 35-lecia działalności Lubelskiego Oddziału TMLiKPW odbyły się w 14 grudnia 2024 w Lublinie w Galerii Malarstwa Polskiego XIX i XX wieku Muzeum Narodowego w Lublinie na tle dzieła Mistrza Jana Matejki „Unia Lubelska”.

Obraz został ongiś „zakupiony przez miasto Lwów dla Narodu” ze składek publicznych. Od lat pięćdziesiątych XX wieku znajduje się na lubelskim Zamku, jako dowód uznania dla miasta, którego mieszkańcy uratowali przed zniszczeniem wojennym dwa inne monumentalne płótna Mistrza – „Bitwa pod Grunwaldem” i „Kazania Skargi”.



Fot. Zofia Rzączyńska

Przeminął polski Lwów, a wraz z nim dziedzictwo Unii Lubelskiej

Uroczystości zgromadziły wielu gości, wśród których byli Prezes Zarządu Głównego naszego Towarzystwa Adam Kiwacki i Przewodniczący Głównego Sądu Koleżeńkiego Zygmunta Partyka. Przedstawicielem Wojewody Lubelskiego był Dariusz Miller, Marszałka Województwa Lubelskiego Zbigniew Wojciechowski, a Miasto Lublin reprezentowali: zastępca prezydenta Anna Augustyniak i Zdzisław Niezgoda.

Na jubileusz licznie przybyli członkowie naszego oddziału i klubu z Urzędowa, a także nasi sympatycy z organizacji kresowych działających w Lublinie.

Uroczystości poprzedził wykład Tomasza Kuby Kozłowskiego „Z dziejów Lwowskiego Muzeum Historycznego”, po którym zespół Artystyczny „Preludium” z Urzędowa zaprezentował program poetycki o tematyce lwowskiej.

Po wprowadzeniu sztandaru Oddziału nastąpiło uroczyste wręczenie odznaczeń i wyróżnień najstarszym i najbardziej zasłużonym naszym członkom, z których wielu urodziło się jeszcze przed wojną we Lwowie i na Kresach. Lwowskim Krzyżem Kresowym

uhonorowano pośmiertnie założyciela i długoletniego prezesa oddziału lubelskiego prof. Władysława Stążkę, Krystynę Chruszczewską, Krystynę Owczarz, Onufrego



Fot. Zofia Rzączyńska

Prezes Marek Gromaszek odbiera w imieniu Towarzystwa Dyplom Uznania przyznany przez Wojewodę Lubelskiego Krzysztofa Komorskiego

Piotra Słotwińskiego, Wacława Kondziolę, Jana Szynalę, oraz Marię Wójcik, Teresę Zięcina i Henryka Ziębę,



Fot. Zofia Rzączyńska

W przekazaniu Oddziałowi medalu Zasłużony dla Miasta Lublin, przyznanego przez dr. Krzysztofa Żuka Prezydenta Miasta Lublin, asystuje prezes Zarządu Głównego TMLiKPW Adam Kiwacki

a także ks. Dariusza Bondyrę kapelana oddziału i Marcina Gapskiego – Dyrektora Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej.

Odznaki 35-lecia otrzymali członkowie zarządu oddziału, którzy wieloletnią pracą przyczynili się do roz-

woju i upowszechniania działalności oraz przedstawiciele władz miasta Lublin i Województwa.

Okolicznościowymi Medalami 35-lecia TMLiKPW uhonorowano Wojewodę Lubelskiego, Marszałka Województwa Lubelskiego i Prezydenta Miasta Lublin, a także szkoły im. Orłąt Lwowskich z terenu Lubelszczyzny.

35-letnia działalność oddziału lubelskiego na rzecz upowszechniania dziedzictwa kulturowego oraz krzewienia postaw patriotycznych została doceniona przez władze miejskie i wojewódzkie.

Oddział lubelski TMLiKPW został wyróżniony Medalem Zasłużony dla Miasta Lublin przez Prezydenta Lublina, Dyplomem Uznania przez Wojewodę Lubelskiego oraz Medalem 550-lecia Województwa Lubelskiego przez Marszałka Województwa.

Następnie Krystyna Chruszczewska przedstawiła historię powstania oddziału i nasze główne osiągnięcia ze szczególnym uwypukleniem lubelskich trwałych śladów pamięci o Lwowie, których inicjatorem i fundatorem był nasz oddział.

Są to pomniki: „Pamięci pomordowanych Profesorów Lwowskich”, „Symbol Lwowa” (replika lwa sprzed Łuku Chwały na Cmentarzu Orłąt), urna z ziemią z Cmentarza Orłąt Lwowskich oraz tablica pamiątkowa poświęcona bohaterskim Orłątom.

Oddział inicjował też liczne wystawy o tematyce lwowskiej i kresowej, uroczystości rocznicowe, a w ostatnich 3 latach także Bieg Orłąt dla dziewięciolatków w Lublinie, Krasnymstawie, Urzędowie i Siedliszkach.

Na podkreślenie zasługuje bogata działalność wydawnicza oddziału (w tym 9 pozycji autorstwa prof. Jana Buraczyńskiego), długoletnia działalność charytatywna na rzecz Polaków na Wschodzie, szczególnie dla Rodzinnego Domu Dziecka w Pnikucie k. Mościsk oraz ścisła współpraca z Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej.

Jubileuszowe uroczystości zakończyły się Oplątkiem lwowskim, czyli wspólną modlitwą, życzeniami świątecznymi i kolędowaniem.

Zbigniew Łoza

Wspomnienia z Komarna i Chłopów

*Im więcej Ci dano,
tym więcej jesteś winien ojczyźnie i bliskim.*

(prof. Karolina Lanckorońska)

Coroczne spotkanie Kresowian skupionych w Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Komarno-Chłopy im. Macieja Rataja odbyło się w dniu 6 października br. w Nowolesiu. Pomimo deszczowej pogody przybyło sporo człon-



Fot. Małgorzata Żółtańska

Tomasz Kuba Kozłowski podczas wykładu

ków i sympatyków stowarzyszenia oraz osób niekoniecznie mających kresowe korzenie z okolic Komarna czy Chłopów. To jest już czwarty rok naszej działalności i za każdym razem spotkanie przynosi wiele emocji

i wzruszeń. Po przyjęciu rocznego sprawozdania z działalności oraz omówieniu spraw bieżących prezes Zbigniew Łoza przedstawił Pana Tomasza Kubę Kozłowskiego z Domu Spotkań z Historią w Warszawie i mającego swoje korzenie również w Komarnie. Tematem przewodnim jego prelekcji było przedstawienie roli i znaczenia dla polskiej kultury i sztuki rodu Lanckorońskich na Kresach, a szczególnie ich związku z Komarnem i Chłopami, w których znajdował się ich pałac. Historia ich rodu to wielkie świadectwo poświęcenia ojczyźnie i narodowi. Najstarsi żyjący jeszcze mieszkańcy Chłop pamiętają postać Karoliny Lanckorońskiej – córki hrabiego Karola Lanckorońskiego (1848–1933) i jej zasługi przy budowie kościoła w Chłopach, którego była fundatorką.

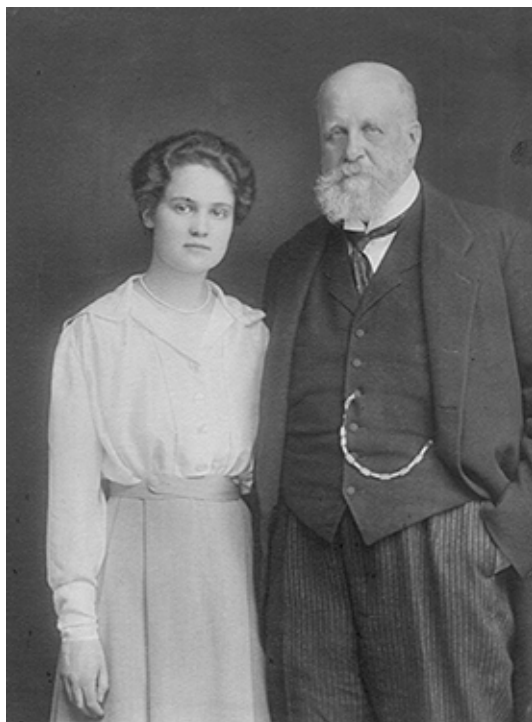
Historia rodu sięga XIV wieku. W czasach Rzeczypospolitej szlacheckiej Lanckorońscy aktywnie uczestniczyli w życiu politycznym, byli wybierani na posłów, senatorów, wojewodów i kasztelanów. Kiedy Antoni Lanckoroński (1760–1830) poseł na Sejm Czteroletni i zwolennik Konstytucji 3 Maja, po III rozbiórze Rzeczypospolitej przeniósł się do Wiednia, to miasto to do wybuchu I wojny stało się główną przystanią rodu Lanckorońskich. Jego syn Kazimierz (1802–1874) zasiadał w izbie Panów, a wnuk Karol – ojciec Karoliny, wyróżniony został Orderem Złotego Runa i otrzymał nominację na Wielkiego Ochmistrza dworu cesarza Franciszka Józefa I. Karol Lanckoroński to znakomity kolekcjoner i historyk dzieł sztuki, jego zbiór obrazów



Fot. Małgorzata Żółtańska

Wspólne pamiątkowe zdjęcie

stanowił jedną z najbogatszych w Wiedniu prywatnych galerii sztuki. Jego córka Karolina również odziedziczyła po ojcu zamiłowanie do sztuki, a w roku 1926 na Uniwersytecie Wiedeńskim otrzymała dyplom doktora z zakresu historii sztuki. Po śmierci ojca w 1933 r.



Karol i Karolina Lanckorońscy

Zdjęcie pochodzi z kolekcji Fundacji Lanckorońskich w Warszawie

otrzymała majątki w Galicji i została dziedziczką Komarna i na stałe zamieszkała we Lwowie wiążąc się, jako pracownik naukowy, z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie. W ten sposób została pierwszą w Polsce kobietą, która uzyskała habilitację z zakresu historii sztuki. Okres wojenny pięknie opisała w swojej

książce „Wspomnienia wojenne” wydane w 2001 r. Tę książkę warto na stałe posiadać w swojej biblioteczce i powinna stać się obowiązkową lekturą dla młodzieży. Odziedziczoną po ojcu unikatową kolekcję obrazów podarowała w 1994 r. „w hołdzie Rzeczypospolitej Wolnej i Niepodległej” na zamki królewskie w Krakowie i Warszawie. 27 maja 1991 r. otrzymała za swoje zasługi Wielki Krzyż Orderu Polonia Restituta. Zmarła 25 sierpnia 2002 r. w Rzymie i została pochowana na tamtejszym cmentarzu Campo Verano.

W podziękowaniu za wykład o rodzie Lanckorońskich zebrani kresowianie nagrodzili prelegenta dużymi brawami.

Tomasz Kuba Kozłowski podziękował za uwagę i poprosił o deklaracje i przyjęcie na członka stowarzyszenia TMLiKPW Oddział Komarno–Chłopy.



Zdjęcie własne

Przed cudownym obrazem Matki Boskiej z Komarna

Następnie zebrani kresowianie uczestniczyli w uroczystej, odpustowej Mszy Świętej w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej pochodzącej z Komarna oraz poświęceniu odremontowanych organów w kościele w Nowolesiu, a także brali udział w dożynkach sołectkich.

Maria Magoń

Kresowe wspomnienia – „Sprawiedliwi Ziemi Lubaczowskiej”

W Statucie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. celem nadrzędnym jest „upowszechnianie prawdy o dziejach Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz pielęgnowanie dorobku tych ziem jako integralnej części kultury i tradycji Rzeczypospolitej Polskiej”, a zatem poszukiwanie osób urodzonych na Kresach II RP lub ich potomków i spisywanie wspomnień. Podczas jednego z takich spotkań Pani Jadwiga Tabaczkowa i Pani Stefania Krupowa opowiedziały historie swojej rodziny. Pani Jadwiga z d. Puszcza urodziła się we wsi Zamek, niedaleko Magierowa woj. lwowskie. Jej historia jest wielowątkowa. Gdy na tereny wschodniej Polski wkroczyli sowioci, natychmiast zaczęła się wywózka Polaków na nieludzką ziemię. W 1940 roku w kwietniu NKWD aresztowało Ojca Pani Jadwigi i wywiozło do więzienia lwowskiego Brygidki, a po 6 miesiącach przez Chersoń, Charków do Uchty w Tiumeńskiej Oblastii nad rzeką Uchtą w dorzeczu Peczory w republice Komi. Tam pracował przy wyrębie drzewa. W marcu 1942 roku pokonał trudną drogę i dostał się do armii gen. Andersa. Nigdy już do Polski nie wrócił, choć bardzo tęsknił. Po latach żona i dzieci wyjechały do Stanów Zjednoczonych, w ramach łączenia rodzin. Od 1940 roku w domu została Pani Helena z czwórką dzieci i musiała sobie radzić, choć było bardzo ciężko. Tereny wschodnie Polski były podwójnie naznaczone, miały wielu agresorów. Byli sowioci i Niemcy, a później jeszcze banderowcy z OUN-UPA. Dla mieszkańców nastąpiły bardzo trudne i złe czasy. W 1941 roku na tereny wschodniej Polski znowu wkroczyła armia niemiecka i wówczas, tak jak wszędzie rozpoczęła się pogrom Żydów. W Rawie Ruskiej utworzono getto, do którego przywożono Żydów z pobliskich miejscowości. Na bardzo małym terenie umieszczono ich setki. Sytuacja była tragiczna. W pewnym momencie zaczęli znikać. Niemcy wywozili ich do Bełżca i Sobiboru. To tam zginęli rawscy Żydzi. Kiedy getto zamykano u rodziny Puszków szukało schronienia trzech młodych Żydów; Jojna i Chaim Wolf oraz ich kuzyn Abram. Jak opowiadała Pani Jadwiga, na początku o ukrywaniu uciekinierów z getta wiedziała tylko Helena Puszcza – mama pani Jadwigi. Jednak to schronienie przedłużało się i pani Helena poinformowała swoje dzieci o „gościach”. Sytuacja była bardzo trudna, należało wykarcić swoją rodzinę i jeszcze trzech młodych chłopców, o których nikt nie mógł się dowiedzieć. Istniała też obawa, że ktoś może donieść Niemcom o ukrywaniu Żydów. Rodzina nocą wybudowała schron, do którego wchodziło się, a właściwie wchodziło się przez żłób

w stajnie. Oczywiście było też wyjście awaryjne, ciemnym tunelem do sadu, gdyż nigdy nie było wiadome, kiedy trzeba będzie uciekać. Oprócz schronu była jeszcze druga kryjówka – na strychu w oborze przygotowana wcześniej jeszcze przez Ojca pani Jadwigi. Według relacji „cisi lokatorzy” mieszkali od jesieni 1941 r. do kwietnia 1944 r. kiedy to bardzo zaktywizowali się banderowcy i było już bardzo, bardzo niebezpiecznie dla



Fot. Archiwum TMLiKPW o. Lubaczów

Plansza informująca o wystawie Sprawiedliwi Ziemi Lubaczowskiej zorganizowana przez Miejską Bibliotekę Publiczną w Lubaczowie i TMLiKPW o. Lubaczów

wszystkich, wtedy też te kryjówki bardzo się przydały. Ze względu na bezpieczeństwo wszystkich, Żydzi znaleźli opiekunów w Kamiennej Górze i tam zamieszkali. Podczas wejścia Moskali w 1944 r. żydowscy chłopcy ujawnili się i z radością witali „wyzwoliciele”. Niestety Rosjanie potraktowali Chaima, który pierwszy wybiegł, jako zdrajcę, dezertera ukrywającego się po schronach – rozstrzelali go i zostawili w rowie. Dwóm uratowanym udało się przeżyć. Jeden wyjechał do Stanów Zjednoczonych – Nowego Jorku i prowadził zakład kuśnierski, drugi do Argentyny i tam miał sklep z odzieżą. Pani Jadwiga we wspomnieniach mówi: „w oczekiwaniu na termin wyjazdu z Rawy Ruskiej do Polski w nowych

granicach czyli ekspatriacji, to właśnie w Rawie Ruskiej rodzina Wolfów dała nam schronienie. Dobro wraca. I teraz gdy z perspektywy lat i doświadczenia, patrzę na zachowanie mojej Matki, to stwierdzam, że otarło się o bohaterstwo. Nie wiem ilu ludziom udało się tak godnie przeżyć”. Pani Puszcza z dziećmi do Lubaczowa przyjechała w 1945 r. i z miastem Jej córka Jadwiga związała swoje życie. Pani Helena Puszcza nigdy nie



Fot. Archiwum TMLiKPW o. Lubaczów
Przemawia wójt Gminy Lubaczów Wiesław Kopel

zobaczyła swojego domu. Jej córka, Pani Jadwiga, dopiero po wielu latach odwiedziła ten skrawek Polski, tak bliski Jej sercu.

Takich historii jest więcej, opowiadamy o „Sprawiedliwych” ale nie wiemy lub nie chcemy pamiętać o tych „Sprawiedliwych”, którzy na Kresach żyli, tworzyli wspólnoty i w czasie wojny z narażeniem życia pomagali Żydom. Podczas kolejnego spotkania swoją historię opowiedziała Pani Stefania Krupa, urodzona w Dziewięcierzu–Czornyje – miejscowości, która znalazła się po wkroczeni sowietów w granicach ZSRR, dzisiaj znajduje się na Ukrainie.

Tak jak wszędzie, na tych terenach mieszkali Żydzi. Nieopodal tej miejscowości rodzina Arztscholer miała sklep, w którym rodzina Greniów robiła zakupy. Salomon – syn sklepikarza przyjaźnił się z bratem pani Stefani. Niestety pod koniec 1942 roku Niemcy przyszli zabrać rodzinę do getta. Salomonowi udało się uciec i schować w ogrodzie, natomiast rodzeństwo i ojciec zostali podczas ucieczki zastrzeleni. W poszukiwaniu schronienia trafił on do rodziny Greniów, rodziców pani Stefani. Ojciec Pani Stefani nocą, po kryjomu tylko z uciekinierem wybudowali za domem, na wzgórku schron. Na wejście z góry dali deski, a na nie obornik i jeszcze wypędzili tam konie. Rodzice nikomu z rodziny nie zdradzili tajemnicy, bali się, że dzieci mogą coś powiedzieć, przecież Niemcy chodzili i węszyli, rozpytywali. Gdy zrobiło się niebezpiecznie, Salomonowi udało się zaciągnąć do partyzantki, a później do wojska. Z wojska wyjechał do Palestyny. Stamtąd wysłał list, który trafił już na nieaktualny adres, ponieważ rodzina pani Stefani Wyjechała za San. List trafił do cioci pani Stefani. Niestety ciocia tego listu nie przekazała, nie wysłała, ponieważ czasy były niepewne, trudne i nie było możliwości przekazania tego listu z Palestyny do

Polski z nowopowstałego państwa na tych terenach czyli ZSRR. Nigdy już się nie spotkali.

Losy wielu rodzin splatają się, ale też o wielu historiach byśmy nie usłyszeli, gdyby nie wspomnienia. Podczas rozmowy z panią Heleną Joniec z d. Lewko z Magierowa, również ekspatrianką, usłyszeliśmy historię Żydów w Magierowie. W 1941 r. do Magierowa wkroczyli Niemcy, którzy zaczęli prześladować mieszkańców, a w szczególności Żydów. Po jakimś czasie utworzyli getto do którego zwodzili Żydów, mówiąc, że pojedą do pracy. Pojechali, ale do Bełżca lub zostali rozstrzelani. Snując opowieść, Pani Helena wspomniała rodzinę Kuców z Magierowa, która ukrywała Żydom, a po przesiedleniu znalazła się w Lubaczowie. Córka państwa Kuców należy do stowarzyszenia i właśnie ona rozwinęła historię swoich rodziców. Pani Helena Kuc z d. Ślipiec była krawcową, szycę uczyła się od żydowskiej szwaczki, później założyła swój zakład i też miała uczennice na przyuczenie m.in. Hanię Hirsz. Gdy Niemcy wkroczyli do Magierowa i zaczęło się unicestwianie narodowości żydowskiej, z całej rodziny Hirszów uratowała się tylko właśnie Hania – mąż i dzieci zostali zamordowani. Przypadek zdarzył, że właśnie w tym dniu, w którym łapano Żydom, Hania poszła do klientki zanieść sukienkę. Gdy wracała została ostrzeżona, że Niemcy strzelają i wywożą Żydom w niewiadomym kierunku, lepiej żeby się schowała. Helena Kucowa ukryła Hanię na strychu, później doszła jeszcze inna żydowska dziewczyna, ukrywały się do czasu aż zrobiło się bardzo niebezpiecznie, uciekły do pobliskiego lasu, tam znalazły schronienie. Wokół Rawy Ruskiej, Magierowa i okolic powstała partyzantka sowiecka, byli to młodzi chłopcy, którzy nie zdążyli uciec w czerwcu 1941 roku ze swoim wojskiem, a nie chcieli iść do niemieckiej niewoli. Nie ujawnili się i przy pomocy mieszkańców zdołali się ukryć, a później stworzyć oddział partyzancki, w którym byli ukrywający się Żydzi. I zaczęli działać. Pani Helena Kuc utrzymywała kontakt z dziewczynami, zносиła do lasu jedzenie. W lesie były tak długo aż Niemcy opuścili te tereny. Wówczas Hania Hirsz przedostała się do Rawy Ruskiej. Jak powiedziała pani Jadwiga Tabaczkowa: „Dobro wraca”. I tak też się stało. W 1945 roku rodzina Kuców dostała nakaz opuszczenia Magierowa. Zabrali niewiele i udali się do Rawy Ruskiej, ponieważ stamtąd odchodziły pociągi za Bug i San. Często były tak przepełnione, że do wagonów bydłeckich, bo takimi jechali przesiedleńcy, nie mogli się dostać. W oczekiwaniu na pociąg do Polski, przez 3 tygodnie, w chłodzi i głodzie z dziećmi Rodzina Kuców czekała na pociąg. O trudnej sytuacji Polaków dowiedziała się Hania Hirsz i teraz to Ona zadbała o swoich przyjaciół, przynosząc jedzenie, ciepłą wodę. Po wojnie do czasu wyjazdu Hani do Stanów Zjednoczonych utrzymywały kontakt. W 1967 r. Pani Helena otrzymała list ze Stanów Zjednoczonych, to Hania zapraszała ją do siebie. W archiwum rodzinnym zachowała się fotografia, a na odwrocie „Na wieczną pamiętkę od Twojej przyjaciółki Hania z Rodziną”. Takich hi-

storii jest dużo, należy o nich mówić i pisać. To rodziny, które przeszły piekło wojny, a potrafiły zachować godność w tym nieludzkim czasie.

Rok 2023 był rokiem Rodziny Ulmów z Markowej, którzy za ratowanie Żydów ponieśli największą ofiarę – życie swoje i dzieci. Urząd Marszałkowski Województwa Podkarpackiego, Departament Kultury i ochrony Dziedzictwa Narodowego ogłosił konkurs na zadanie „Polscy Bohaterowie ratujący Żydów na Podkarpaciu”. TMLiKPW o. Lubaczów przystąpiło do projektu. Stowarzyszenie w swojej działalności kieruje się empatią do drugiego człowieka, pamięcią o historii i przekazywaniu jej kolejnym pokoleniom. Pragnąc upowszechnić postawę Ulmów oraz innych Polaków ratujących Żydów w czasie II wojny, krzewić wartości płynące z heroizmu, zrealizowało zadanie, którego efektem jest film oraz wystawa „Sprawiedliwi Ziemi Lubaczowskiej”. Ten projekt pozwolił przybliżyć sylwetki Polaków – którzy z narażeniem życia ratowali życie swoich żydowskich sąsiadów, przyjaciół, znajomych i nieznajomych.

Przede wszystkim taka forma zadania pozwala dotrzeć do młodszego pokolenia, pokolenia które oby nigdy nie zaznało wojny, ogromu tragedii i zbrodni. Naszym zadaniem było również przedstawienie tych, którzy nie zostali uhonorowani Medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, ale z największym narażeniem życia swojego i swojej rodziny udzielali schronienia i pomagali przeżyć w tym trudnym czasie. Ta wystawa, film i wspomnienia mają za zadanie również uczulić innych na najważniejsze wartości, wiara w drugiego człowieka, godność, humanitaryzm i dumą z tego, że w sytuacjach zagrożenia można pozostać człowiekiem. Osoby realizujące projekt opowiedziały historię zwykłych ludzi, a dzisiaj patrząc z perspektywy czasu „Niezwykłych”.

Projekt o „Niezwykłych” ludziach powstał we współpracy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich o. Lubaczów z Miejską Biblioteką Publiczną im. W. Broniewskiego w Lubaczowie, a został dofinansowany przez Podkarpacki Urząd Marszałkowski.

Krzysztof Twaróg

Ze skarbca Lwowskiego Muzeum Historycznego Kresy Europy

Lwowskie Muzeum Historyczne to jedna z najważniejszych instytucji kulturalnych w Ukrainie, będąca bezcenną skarbnicą dziedzictwa historycznego i artystycznego o znaczeniu regionalnym, narodowym i światowym. Jego historia, istotna dla kultury polskiej, sięgająca końca XIX wieku i Autonomii Galicyjskiej, jest równie bogata jak zbiory, które przez ponad sto trzydzieści lat działalności zgromadzono w tej instytucji.



Fot. Ignac Tokarczyk

„Dziennik Nabytków Muzeum Historycznego Miasta Lwowa” przekazany przez pana Lecha Kokocińskiego na ręce dr. Marcina Gapskiego, zastępcy dyrektora Muzeum Narodowego w Lublinie, podczas otwarcia wystawy „Kresy Europy. Ze skarbca Lwowskiego Muzeum Historycznego”, Zamek Lubelski, 20 grudnia 2024 roku

Muzeum powstało w wyniku działalności lwowskiego archiwum, którym zarządzał doktor Aleksander Czolowski. On też jako pierwszy kierował utworzonym w 1893 roku Muzeum Historycznym Miasta Lwowa, które początkowo nie miało swojej siedziby. Kolekcje przechowywano w ratuszu miejskim, w pomieszczeniach archiwum. W 1908 roku zakup renesansowej Kamienicy Korniaкта przy ulicy Rynek 6 zaowocował otwarciem nowej instytucji – Muzeum Narodowego im. króla Jana III, które dokumentowało życie i działalność wielkiego monarchy. Część przestrzeni wydzielono także dla zbiorów z Muzeum Historycznego Miasta Lwowa.

W 1926 roku zakupiono dla potrzeb muzealnych Czarną Kamienicę przy ulicy Rynek 4. Od 1929 roku muzeum otworzyło wystawę, na której zaprezentowano unikalne eksponaty, w tym dary od znanych lwowskich kolekcjonerów, takich jak Helena Dąbczańska, Zuzanna Dylewska czy Władysław Łoziński. Był to okres dynamicznego rozwoju, który brutalnie przerwała II wojna światowa.

W wyniku działań sowieckich nastawionych niszczyielsko wobec polskiej kultury muzea we Lwowie przeszły przymusową reorganizację. Muzeum Historyczne Miasta Lwowa połączono z Muzeum Narodowym im. króla Jana III, tworząc Lwowskie Muzeum Historyczne. Nowa instytucja przejęła zbiory z innych likwidowanych muzeów, w tym Muzeum Instytutu Stauropigijskiego

i Muzeum Książąt Lubomirskich. Podczas niemieckiej okupacji w latach 1941–1944 muzeum nie prowadziło działalności.

Po II wojnie światowej instytucja zaczęła się stopniowo odradzać, jednak bez udziału Polaków. Od zbiorów odsunięto polskich kuratorów, a całość pieczy nad zabytkami przejęły władze radzieckie. Muzeum nadal działało w przedwojennych siedzibach, powoli włączając kolejne zabytkowe obiekty pod swoją opiekę. Waż-



Fot. Ignac Tokarczyk

Otwarcie wystawy „Kresy Europy. Ze skarbca Lwowskiego Muzeum Historycznego”, Zamek Lubelski, 20 grudnia 2024 roku

nym wydarzeniem było otwarcie w 1981 roku Muzeum Arsenał w odrestaurowanym budynku dawnego miejskiego arsenału z XVI wieku. Po upadku ZSRR Lwowskie Muzeum Historyczne zaczęło nawiązywać kontakty międzynarodowe, dążąc do jak najmocniejszego zaakcentowania zachodzącej w nim zmiany. W tym okresie rozpoczęła się także współpraca pomiędzy lwowskim a lubelskim muzeum, czego owocem było kilka wspólnie zorganizowanych wystaw – zarówno w Lublinie, jak i we Lwowie.

Pełnoskalowa wojna Rosji z Ukrainą rozpoczęła się w lutym 2022 roku, stawiając ukraińskie muzea przed koniecznością podjęcia dramatycznych wyborów. Rosyjski agresor systematycznie niszczy dziedzictwo kulturowe, które stanowi także dorobek kulturowy Rzeczypospolitej. Ostrzeliwując i bombardując muzea oraz obiekty historyczne, Rosjanie popełniają zbrodnie wojenne. Na terenach zajętych przez najeźdźcę odnotowano liczne przypadki grabieży artefaktów muzealnych oraz celowego niszczenia obiektów kultury. Według ukraińskiego Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej od 24 lutego 2022 do kwietnia 2024 roku uszkodzono 1062 obiekty dziedzictwa kulturowego, w tym liczne budynki muzealne, cerkwie, zamki i inne zabytki architektury. W wyniku działań wojennych zginęło co najmniej dziewięćdziesięciu ośmiu przedstawicieli ukraińskiego świata kultury, liczba ta niestety stale rośnie.

Lwowskie Muzeum Historyczne w pierwszych dniach konfliktu zdemontowało wystawy stałe, a cenne zbiory przeniosło w bezpieczne miejsca. Sześciu pracowników muzeum wstąpiło do Sił Zbrojnych Ukrainy,

a jeden z nich, młody archeolog Mykola Majorczak, zginął na froncie.

Mimo tych trudności muzeum stara się prowadzić działalność. Pierwsze wystawy zorganizowało już w kwietniu 2022 roku, chcąc wnieść „pierwiastek” normalności w wojenną rzeczywistość mieszkańców Lwo-



Fot. Ignac Tokarczyk

Otwarcie wystawy „Kresy Europy. Ze skarbca Lwowskiego Muzeum Historycznego”. W wernisażu wzięło udział ponad 100 osób, w tym przedstawiciele władz miasta, pracownicy instytucji kultury i konsulatu Ukrainy, Zamek Lubelski, 20 grudnia 2024 roku

wa. Nową formą działalności oraz sposobem na ochronę zbiorów jest realizacja projektów wystawienniczych za granicą. Jest to szansa na prezentację zabytków i popularyzację dziedzictwa Lwowa w Polsce, Litwie, Szwecji i na Słowacji.



Fot. Krzysztof Twaróg

Wystawa „Kresy Europy. Ze skarbca Lwowskiego Muzeum Historycznego” zajmująca powierzchnię ponad 300 m² i skupiająca ponad 600 zabytków, Zamek Lubelski, 20 grudnia 2024 roku

„Kresy Europy. Ze skarbca Lwowskiego Muzeum Historycznego” – taki tytuł nosi prezentowana od grudnia 2024 roku na Zamku w Lublinie wystawa. W jej tworzenie zaangażował się polsko-ukraiński zespół kuratorów z drem hab. Romanem Chmelykiem, dyrektorem Lwowskiego Muzeum Historycznego, oraz drem Marcinem Gapskim, dyrektorem Muzeum Ziemi Wschodniej Dawnej Rzeczypospolitej, na czele. W skład zespołu weszli również: Jacek Jeremicz (MZWR), Agnieszka Cieślak (MZWR) oraz Galina Skoropadowa (LMH).

Inspiracją dla tytułu wystawy był obraz z wizerunkiem Roxolany, branki tatarskiej z Rochatynia, która stała się żoną sułtana Sulejmana Wspaniałego. Portret, przedstawiający młodą sarmatkę w orientalnym stroju, stał się punktem wyjścia do narracji obejmującej ponad 600 obiektów ze zbiorów lwowskich.

Na wystawie można podziwiać szerokie spektrum zabytków. Najstarsze eksponaty pochodzą z IV tysiąclecia p.n.e., a powstały na trzech kontynentach. Wśród nich znajdują się mumie egipskie, tabliczki z pismem klinowym, ceramika kultury trypolskiej czy monety antyczne. Zabytki średniowieczne, takie jak enkolpiony, amulety i zawieszki, pokazują przenikanie się chrześcijaństwa i pogaństwa, z kolei broń i portrety historyczne przybliżają nowożytne dzieje Lwowa. Prezentowana jest też bogata kolekcja orderów pochodzących z Muzeum Książąt Lubomirskich, gdzie w 1939 roku zostały złożone przez Agenora Gołuchowskiego Młodszego (1886–1956), byłego ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier.

W trakcie uroczystego wernisażu, który odbył się 20 grudnia 2024 roku na Zamku Lubelskim, do Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej został przekazany bezcenny dar. Pan Lech Kokociński – prawnik, emerytowany sędzia, wieloletni pracownik Ministerstwa Kultury i Sztuki, ofiarował instytucji Dziennik Nabytków Muzeum Historycznego Miasta Lwowa. Dziennik ten ocalał Rudolf Mękicki, ostatni polski kustosz muzeum, który w obliczu likwidacji instytucji przez Sowiec ukrył go i przechował w zbiorach rodzinnych. Księga zawiera pełną dokumentację nabytków muzeum z lat 1915–1939. Muzeum Ziemi Wschodnich rozpoczęło już działania nad opracowaniem i konserwacją tego bezcennego dokumentu.

Wystawę „Kresy Europy. Ze skarbca Lwowskiego Muzeum Historycznego” można oglądać na Zamku Lubelskim do 2 marca 2025 roku, a już od kwietnia zagości w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu.

Karolina Jabłońska

Ludwik Gronowski – Mistrz fotografii z Liceum Krzemienieckiego

Wystawa czasowa w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu

Wołyńskie Ateny, perła kresów, miasto malarzy. Mowa tu o słynnym Krzemieńcu, który podczas trwającej setki lat historii zyskał wiele szlachetnych określeń. Położone na styku Podola i Polesia, wśród licznych wzniesień i pagórków, nie za wielkie, ale wyjątkowo urokliwe miasto przyciągało swego czasu sporo wybitnych jednostek, nierzadko z zacięciem artystycznym. Prócz fantastycznej natury i cieszącej oko architektury duży wpływ na to miała wysoko, szczególnie jak na region wołyński rozwinięta oświata. W 1805 roku zostaje powołana do życia przez Tadeusza Czackiego¹⁾ oraz Hugona Kołłątaja²⁾ eksperymentalna w swej metodzie nauczania szkoła. I to dzięki tej instytucji dosyć szybko Krzemieniec zyskuje miano Aten Wołyńskich. Działające niespełna trzy dekady Liceum Krzemienieckie³⁾ szybko zyskało sporą renomę, trwale i mocno rozświetlając Wołyń swym kagankiem kultury, dotychczas mocno pod tym względem zaniedbanego. Ten czas swobodnego krzemienieckiego oświecenia zakończył się wraz z klęską powstania listopadowego i związanymi z tym represjami władz carskich w zaborze rosyjskim. Do ponownego uruchomienia szkoły trzeba było czekać aż do czasów dwudziestolecia międzywojennego, a dokładniej rzecz ujmując do 1920 roku, kiedy to Józef Piłsudski rozpoczął proces wskrzeszenia instytucji.

Liceum Krzemienieckie zyskało swą renomę nie tylko ze względu na wysoki poziom nauczania. Niezwykle cenne były również zajęcia dodatkowe oraz liczne koła i stowarzyszenia promujące różne dziedziny rzemiosła artystycznego, aktywność fizyczną wśród uczniów i nie tylko. Wśród bogatego programu wyróżniała się powołana w 1928 roku Pracownia Fotograficzna pod kierownictwem Stanisława Sheybala⁴⁾, która zrzeszała uczniów, nauczycieli, absolwentów szkoły oraz różnej maści pasjonatów fotografii. Jednym z najzdolniejszych i najbardziej pracowitych członków pracowni był Ludwik Gronowski.

Ludwik Gronowski urodził się w Warszawie 25 kwietnia 1904 roku. Tam też spędził pierwsze 25 lat swojego życia, gdzie wykształcił się na nauczyciela matematyki i podjął pierwsze prace zarobkowe w zawodzie. Punktem zwrotnym w jego życiu był wyjazd do Krzemieńca, gdzie od 1930 roku zaczął nauczać w słynnym Liceum. Na podatnym gruncie, jakim był Krzemieniec wraz z jego ożywionym życiem kulturalnym mogły rozkwitnąć liczne pasje młodego człowieka. Prócz podstawowych obowiązków, tj. nauczania rachunków i algebry Gronowski zaszczepiał w uczniach pasję do sportu, w szczególności do narciarstwa i sportów motorowych. Ponadto był głównym inicjatorem za-

łożenia i później organizatorem znanej w całej Polsce Wołyńskiej Szkoły Szybowcowej pod Krzemieńcem, gdzie nauki pobierała m.in. Jadwiga Piłsudska, córka Marszałka J. Piłsudskiego, pilotka Air Transport Auxiliary, służby pomocniczej RAF-u⁵⁾.



Ludwik Gronowski jako mały chłopak

Najważniejsza była jednak fotografia. Gronowski nabył sporą wiedzę i doświadczenie pod okiem wspomnianego wcześniej Stanisława Sheybala, przede wszystkim w zakresie używania technik szlachetnych i piktorializmu⁶⁾. Bardzo szybko zaczął też kształtować swój unikalny styl, jak i eksperymentować na polu formy. Efekty tych zabiegów oraz twórczość innych członków Towarzystwa Fotograficznego można było podziwiać podczas hucznie zorganizowanych i bardzo dobrze przyjętych wystaw fotografii. Jednym z większych wydarzeń tego typu była Wystawa prac fotografików krzemienieckich w 1932 roku, kiedy to wystawiono aż 221 prac krzemienieckich fotografów⁷⁾. Prace Gronowskiego pojawiały się również na indywidualnych pokazach, chociażby w Warszawie, Lwowie, Krakowie oraz poza granicami kraju.

Ludwik Gronowski jako fotograf szczególnie umiłował sobie światło. Był to główny element jego zdjęć, z miejsca przykuwający niemal całą uwagę na pejzażach, miejskich scenach rodzajowych i innych. Fascynacja ta przejawiała się na zdjęciach jako mgła rozświetlona wschodzącym słońcem, albo jako rozproszona światłość zmierzchu, czy też w postaci figlarnych tańców cienia ze światłem. Mistrzowskie operowanie światłem widać szczególnie w portretach studyjnych, które nie są bynajmniej łatwą sztuką i wymagają doskonałej techniki, do wydobycia i uwiecznienia na zdjęciu istoty charakteru portretowanej osoby. Z fotografii artysty przebija również wielka czułość do Krzemieńca

i jego mieszkańców. Z jednej strony mamy majestatyczne panoramy miasta z przebłyskującymi barokowymi budowlami w cieniu dumnej Góry Bony, z drugiej zaś ocienione zaułki miejskie, albo kameralne ujęcia drewnianych chat i przemyskających cichcem wołynia-



Ludwik Gronowski jako dojrzały artysta

ków. Wyjątkowo cenne są zdjęcia Liceum Krzemienieckiego oraz jego uczniów, zarówno z artystycznego punktu widzenia, jak i z perspektywy dawno minionej, utraconej na zawsze rzeczywistości Aten Wołyńskich. Wreszcie wdzięcznym obiektem fotografii była córka



Wystawę z zainteresowaniem oglądali uczestnicy zjazdu Kresowian

Ludwika Gronowskiego, Hanna Gronowska-Szaniawska, która jeszcze jako malutka Hania została uwieczniona na serii urokliwych scen podczas dziecięcych zabaw.

Artystyczna aktywność Gronowskiego oraz całe kulturalne życie Krzemieńca zostały gwałtownie zahamowane przez wybuch II wojny światowej. Okupowanie miasta, najpierw przez Sowieców, a następnie przez Niemców doprowadziła do znacznych zniszczeń perły kresów, a wielu jego mieszkańców zmusiła do ucieczki.

Gronowski udał się z rodziną na Kielecczynę, gdzie brał czynny udział w działaniach partyzanckich ruchu oporu. Ciężkie warunki sprawiły, że mężczyzna zach-



Na ścianie i w gablotach zaprezentowano wiele ciekawych zdjęć i pamiątek

rował i wyniku powikłań zmarł w wieku 41 lat. Dzięki wysiłkom żony Gronowskiego oraz jego córki częściowo zniszczone przez pożogę wojenną archiwum rodzinne, w tym fotografie przetrwały do dnia dzisiejszego. Dzięki wielkiej hojności pani Hanny Gronowskiej-Szaniawskiej, która ofiarowała część tych zbiorów, zwiedzający Muzeum w Brzegu mają okazję zapoznać się z fantastycznymi fotografiami dawnego Krzemieńca i okolic. Pani Szaniawska zdecydowała się dodatkowo przekazać na rzecz Muzeum Dziedzictwa i Kultury Kresów kilka wystaw planszowych oraz zdjęć, które cyklicznie będą wystawiane w Brzegu. Wernisaż pierwszej odsłony znakomitych fotografii Gronowskiego od-

był się 24 stycznia 2025 podczas dorocznego Zjazdu Kresowian w Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu. Wystawa czasowa Ludwik Gronowski – Mistrz fotografii z Liceum Krzemienieckiego jest dostępna do zwiedzania od wtorku do niedzieli w tzw. Sali Kresowej.

Przypisy:

1) Czacki Tadeusz (1765–1813) – ur. w Porycku (powiat krzemieniecki). Kształcił się pod opieką jezuity Franciszka Grodzickiego z kolegium lwowskiego. Starosta nowogrodzki, komisarz skarbowy, brał udział w zaprzysięgnięciu konstytucji 3-majowej. Prowadził na szeroką skalę działalność bibliofilską, co zaowocowało w postaci bogatej w cenne woluminy biblioteki porycką. Od 1803 roku krzewiciel oświaty na kresach jako wizytator szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. W tym czasie organizuje Liceum Krzemienieckie, którego oficjalne otwarcie odbyło się 13.10.1805. (za: Wielki Słownik Biograficzny).

2) Kołłątaj Hugon (1750–1812) – ur. w Dederkałach na Wołyniu; ksiądz, reformator szkolnictwa, polityk, pisarz i filozof. Kształcił się w szkole akademickiej w Pińczowie i prawdopodobnie na Uniwersytecie Krakowskim. Wraz z T. Czackim współtworzył Liceum Krzemienieckie. Jego dziełem była organizacja naukowa i administracyjna Liceum, ściągnął też do szkoły zaprzyjaźnionych profesorów. Miał plany przekształcić instytucję w uniwersytet.

3) Początkowo instytucja nosiła nazwę Gimnazjum Wołyńskiego, która obowiązywała do 1819 roku. Wraz z podniesieniem poziomu nauki instytucję przemianowano na Liceum. (za Rolle M., Ateny wołyńskie: szkic z dziejów oświaty polskiej, Lwów 1923, s. 23).

4) Sheybal Stanisław (1891–1976), ur. w Samborze, nauczyciel w Liceum Krzemienieckim, uzdolniony rysownik oraz wybitny fotograf. Organizator Pracowni Fotograficznej oraz Towarzystwa Fotograficznego w Krzemieńcu; członek legendarnego Fotoklubu Polskiego.

5) Air Transport Auxiliary (ATA) – ATA to brytyjska paramilitarna jednostka powietrzna pod zwierzchnictwem RAF, która działała w trakcie II wojny światowej. Stworzona została w grudniu 1939 r. by dostarczać pocztę oraz sprzęt medyczny. W trakcie wojny piloci ATA zaczęli również transportować samoloty z fabryk, odstawiać uszkodzone maszyny do naprawy oraz transportować obsługę techniczną. (za: Encyklopedia PWN).

6) Piktoralizm – kierunek w fotografii artystycznej zmierzający do nadania zdjęciu charakteru dzieła malarskiego (za: Encyklopedia PWN).

7) z czego 41 było Ludwika Gronowskiego (za: Ludwik Gronowski: Fotografie. Krzemieniec 1930–1939, Lublin 2012).

Zdjęcia: Karolina Jabłońska

Zygmunt Partyka

Czy warto organizować Bieg Orłąt?

Reminiscencje żywiecko-bojkowskie

Chcę się odnieść do tej idei na przykładzie żywieczyny i jednej szkoły w Gliwicach-Bojkowie gdzie inspirowałem i częściowo współorganizatorem imprez było gliwickie towarzystwo kresowe (Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Gliwice).

Na marginesie pytania o sens organizowanych edycji Biegu Orłąt warto zauważyć jak ważne jest to

przedsięwzięcie w budowaniu świadomości narodowej i zarazem lokalnej tożsamości w czasach lansowanego „miks kulturowego” i sztucznie tworzonych gdzien-gdzie separatyzmów regionalnych, jako faktycznego przeciwieństwa lokalnej tożsamości i samorządności w rozumieniu „małej czy prywatnej” ojczyzny Stanisława Ossowskiego. Podnoszenie do rangi odrębnego języka gwar czy postulowanie w oparciu o specyfikę hi-



Uczniowie Szkoły Podstawowej w Cięcynie z szablą husarską na stadionie w Węgierskiej Górze

staryczno-regionalną, właściwą każdemu regionowi Polski, odrębnego narodu to działanie bez wyobraźni (oby tylko wynikające z ignorancji), o skutkach i prawdziwej inspiracji tych szkodliwych przedsięwzięć. Przykłady pożądane, opisane poniżej to dowód pięknego patriotyzmu i wzmacniania tożsamości regionalnej czy

my z tego że jest się „żywcziakiem”, mieszka w Milówce, Żabnicy, Koszarawie czy Węgierskiej Górze. Nigdy nie roilo się tej ludności by mienić się odrębnym narodem, czy zabiegać o szczególną autonomię – w pod-



Wójt gminy Koszarawa, Czesław Majdak i stojąca obok niego po lewej stronie dyrektor Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Koszarawie, Danuta Maciejny dekorowali uczestników biegu w tej miejscowości



Wójt Węgierskiej Górki Piotr Tyrlik dekoruje uczestników biegu

lokalnej, dumy z przynależności do konkretnej wspólnoty składającej się na wielobarwną polskość i prawdziwy patriotyzm, a nie tylko odświętne deklaracje słowne, bywa przedwyborcze, to działania bez patosu za to rzetelne i systematyczne.

Ziemia żywiecka to jeden z najciekawszych regionów Polski. Można by rzec jeden z najpiękniejszych i nie chodzi w tym określeniu tylko o walory przyrodniczo- krajobrazowe, ale jak drzewiej mawiano „dusze ludu”. Dokumentowanie powyższego znacznie wykracza poza ramy niniejszego tekstu. Przypomnę więc wrywkowo. Mieszkańcy tej ziemi zawsze czuli się Polakami, mimo silnej, widocznej także dzisiaj tożsamości regionalnej – przywiązania do swojej „małej ojczyzny” i du-

tekście federalizację kraju. Bardzo bogate dzieje tej ziemi – osadnictwo wołoskie, wpływy madziarskie i słowackie, silna obecność w sferze gospodarczej i cywilizacyjnej żywieckiej gałęzi Habsburgów (spolonizowanych, czujących się Polakami czego dali dobitny wyraz w najtrudniejszym okresie hitlerowskim i stalinowskim) nigdy nie były pretekstem do osłabienia więzi z resztą Polski. Parę faktów – odsłonięcie pomników grunwaldzkich w czasach zaborów (np. Żywiec, Milówka), wymarsz w 1914 r. tysiąca ochotników do legionów, ochotniczy udział w wojnie 1920 roku (synów chłopskich rzemieślników i młodzieży), postawę w 1939 r.

i w czasie okupacji, którą ludność okupiła represjami ze strony niemieckiej na skalę nieznaną w wielu regionach Polski. Opór miejscowej ludności to podglebie bardzo licznych „leśnych” oddziałów konspiracyjnej Armii Krajowej i partyzantki związanej głównie z BCH, NOW i NSZ. Symbolem tej ziemi są m.in. bohaterska obrona Węgierskiej Górki zwana „Westerplatte Południa”, liczne miejsca upamiętniające opór i walkę z opresją hitlerowską i komunistyczną czego swoistym potwierdzeniem w innych czasach wobec zakazu władz, budowa przez górali w „jedną noc” słynnego kościoła w Cięcu.

Nie dziwi więc podejście wóldarzy Żywca i innych gmin żywiecczyzny do problematyki kresowej jako integralnej części tradycji narodowej – o czym środowisko gliwickiego TMLiKPW niejednokrotnie mogło się przekonać.

Stosunek burmistrza Żywca Antoniego Szlagora, jak i jego zastępcy pana Marka Czula ułatwiły zaszczytowanie idei Biegu Orłąt na żywiecczyźnie. Osobiste zaangażowanie p. Antoniego Szlagora, zaowocowało nagłośnieniem idei na forum powiatowym. Należy mieć świadomość istnienia wieloletnich tradycji imprez patriotyczno-sportowych organizowanych przez szkoły ze wsparciem władz samorządowych, co niejednokrotnie koliduje z kalendarzem Biegu Orłąt, tym bardziej należy docenić, życzliwość, pomoc i obecność na tym już ogólnopolskim wydarzeniu. Szkoła im. Orła Białego w Żywcu–Oczkowie od lat organizuje wspomniany bieg. Choć było to do tego roku wydarzenie lokalne, to budujące jest zaangażowanie bądź to kościoła św. Maksymiliana Kolbego, na terenie parafii którego odbył się jeden z biegów, bądź to coroczny udział burmistrza czy jego zastępcy i radnych, a także rodziców i dziadków. Specyficzny, bo nieco wbrew sugestiom współorganizatora (gliwicki oddział TMLiKPW) bieg ten zawsze ma także charakter rywalizacji sportowej o co dba dyr. Stanisław Kubik niegdyś czynny lekkoatleta. Decyzją burmistrza Antoniego Szlagora Bieg Orłąt w 2025 roku będzie miał charakter ogólnomiejski i odbędzie się w centrum Żywca w pięknym parku Habsburgów, a jego głównym organizatorem ma być doświadczony dyr. Stanisław Kubik.

Podobnie rzecz ma się w odniesieniu do wójta Węgierskiej Górki, Piotra Tyrlika. Patronuje on imprezom patriotycznym i integrującym lokalną społeczność. Do najważniejszej patriotycznej bardzo ważnej także dla naszego środowiska – rocznicy obrony Węgierskiej Górki, władze gminy przywiązują szczególną wagę. Towarzyszą rocznicy przemarsze z udziałem wojska („podhalańcy”) z VIP-ami (generałowie, biskupi, parlamentarzyści), górale w strojach regionalnych i młodzież w tym liczna harcerska. Rekonstrukcje tamtej historycznej obrony przyciągające tłumy również turystów i wczasowiczów. Jako wójt czyli „siła sprawcza” przyczynił się do Biegu Orłąt w Cięcinie i Węgierskiej Górcie. Mimo licznych obowiązków (obok rutynowych obowiązków potężna inwestycja drogowa S-1 i finalizacja budowy nowoczesnego basenu) znalazł czas by wraz z przedstawicielem Rady Gminy podnieść w oczach dzieci rangę wydarzenia swoją obecnością. Obok niego godne uznania jest zaangażowanie dyrektora szkoły w Cięcinie – Pana Marka Duraja i jego zespołu pedagogicznego.

Szczególne uznanie należy się dyrektor SP im. Tadeusza Kościuszki w Koszarawie pani dyrektor Danucie Maciejnej i wójtowi tej miejscowości Czesławowi Majdakowi. Koszarawa to malownicza i najmniejsza gmina w województwie śląskim. Szkoła podstawowa jest mała, liczba dzieci w klasie odpowiadającej wiekowi dziewięciolatków niewielka, Szkoła od razu odpowiedziała pozytywnie na propozycję zorganizowania biegu kolejny raz. Chciało się pani dyrektor, chciało nauczycielom przygotować dzieci, chciało burmistrzowi panu Czesławowi Majdakowi być na biegu i wręczać medale. To wszystko świadczy o wóldarach o ich stosunku do tradycji i edukacji patriotycznej.

Szczególnym przypadkiem w kontekście tradycji Biegu Orłąt jest dzielnica Gliwic Bojków, a ściśle Szkoła Podstawowa nr 8. Dzielnica o bogatej przeszłości sięgającej średniowiecza i fundacji cysterskich, będąca enklawą katolickich osadników frankońskich, po 1945 roku, po ich wysiedleniu, zasiedlona została wygnańcami ze wschodu II RP, głównie pochodzenia rolniczego. W czasach PRL-u dzielnica marginalizowana z racji pochodzenia ludności i jej statusu. Aktualnie Kresowian



Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 8 w Gliwicach– Bojkowie, Grzegorz Klyszcz, wicedyrektor, wychowawca klasy III B, Dagmara Dudek, wychowawca klasy III A, Małgorzata Woś otwierają Bieg Orłąt

jest już względnie mało, ludność napływowa liczna, ale tradycje patriotyczne i kresowe coraz bardziej pielęgnowane, i co niektórych może dziwić, przy bardzo znacznym zaangażowaniu rodowitych Ślązaków. Zasluga tego stanu rzeczy należy do miejscowej parafii kościoła pw. Najświętszej Maryi Panny, wspomnianej miejscowej szkoły nr 8, zaangażowaniu dyrektorów szczególnie aktualnego pana Grzegorza Klyszcza, nauczycieli na czele z panem Krzysztofem Kruszyńskim, wychowanków tej szkoły będących wolontariuszami każdej uroczystości bojkowskiej oraz rodziców. Widoczna jest tam autentyczna wspólnota środowiska bojkowskiego. Uroczystości wspomniane to zapadające w pamięć obchody wybuchu II wojny światowej świętem o godzinie 4.35 z roku na rok coraz uroczystsze.

Elementem edukacji patriotycznej jest pielęgnowanie grobów ostatnich zmarłych westerplatczyków pochowanych właśnie na cmentarzu bojkowskim, a obaj pochodzili z Kresów.

Piętnastoletnia jest już tradycja dziecięco-młodzieżowego Przeglądu Kultury Kresowej (co roku z innym oryginalnym motywem przewodnim np. „rowerem przez kresy”, tradycje radia Lwów, Stanisław Lem, Czesław



Przedшкоlaki z Gliwic–Bojkowa kibicowały starszym koleżankom i kolegom biorącym udział w biegu

Puentując. Na pytanie czy warto? Odpowiedź dla każdego normalnego obywatela Rzeczypospolitej jest oczywista. Biorą udział w tej imprezie małe dzieci, im się chce, pamiętają, rywalizują o te piękne medale i dyplomy i znają sens biegu. Nie ma w przekazie idei biegu roszczeń terytorialnych i zamysłów odwetowych lecz idea patriotyzmu i poświęcenia dla dobra największego w danym czasie i w konkretnym miejscu. Godne przemyślenia jest, że w biegu tym uczestniczą niekiedy dzieci ukraińskie, nie zmanipulowane lub nieświadome lecz

Niemen z udziałem jego córki Natalii etc). Poziom organizacyjny, i co dla wielu zaskakujące także artystyczny niekiedy jest powalający. Przekonała się pani o tym red. Danuta Skalska rozślawiając dokonania tej imprezy na falach Radia Katowice czy red. Andrzej Azyan, admirał tej imprezy, a bywało, że i juror.

W bogatą tradycję edukacyjno-patriotyczną wpisuje się organizowany od 6 lat Bieg Orłąt. Kibicują biegącym dzieciom coraz liczniej gromadzący się rodzice i dziadkowie (niektóre babcie biegają ze swoimi wnuczkami dla dodania im otuchy) oraz dzieciaczki z przedszkola. Uczestnicy są dobrze przygotowani jeśli chodzi o ideę biegu, start poprzedza krótki występ artystyczny o tematyce kresowej. Wieńczy rozdanie dyplomów i medali.



Uczestnicy biegu w Gliwicach–Bojkowie

dzięki nauczycielom pamiętające o żołnierzach walczących o swoją ukraińską ojczyznę.

Zdjęcia: Zygmunt Partyka i Ośrodek Promocji Gminy Węgierska Górka

Zbigniew Łoza

Bieg Orłąt Lwowskich w szkołach powiatu strzelińskiego

Pamięci „ORŁĄT”, czyli najmłodszych obrońców Lwowa, którzy zginęli w obronie tego miasta w okresie 1–22 listopada 1918 r., odbyła się w dniach 16–18 października br. z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Komarno-Chłopy, akcja edukacyjno-patriotyczna i zarazem i sportowa pn. Bieg Orłąt Lwowskich. Jest to wydarzenie ogólnopolskie, organizowane po raz trzeci w okolicach Święta Niepodległości. Akcja ta znalazła uznanie u dyrektorów szkół i 9-letnich dzieci, uczniów klas III szkół podstawowych. Tyle miał lat najmłodszy poległy uczestnik walki o Lwów Janek Kukaw-

ski. Widać było, jak z wielką determinacją i poświęceniem uczniowie pragną wspólnie przebiec te 1421 m. Tyle bowiem zginęło w obronie Lwowa najmłodszych „Orłątek”. Każde dziecko na mecie otrzymało pamiątkowy medal oraz w tym roku również „magnesik” z godłem Polski ufundowanym przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu, który reprezentowała Pani Joanna Demków. W dwóch szkołach strzelińskich również obecny był Prezes Instytutu Lwowskiego w Warszawie Pan Bogdan Kasproicz, z zasłużonej rodziny pochodzącej ze Lwowa, a jego przodek Kazimierz Kruczkowski (r. 1906) był jednym z najmłodszych



Szkoła Podstawowa w Białym Kościele. Dzieci ze Szkoły Podstawowej w Białym Kościele z dumą prezentowały medale



Szkoła Podstawowa nr 3 w Strzelinie. Uczestnicy Biegu Orłąt w Szkole Podstawowej nr 3 w Strzelinie byli zadowoleni z możliwości uczestnictwa w nim

obrońców Lwowa w roku 1918. Po wojnie Bogdan Kasprówicz na krótko mieszkał w Strzelinie i uczęszczał do miejscowego liceum. W podziękowaniu wręczył dyrektorom ciekawe pozycje książkowe.

Ze względów organizacyjnych nie we wszystkich szkołach udaje się przeprowadzić taką akcję. W tym roku w biegu uczestniczyło łącznie 229 uczniów ze szkół: SP nr 3 i nr 4 w Strzelinie, SP w Kuropatniku, SP w Białym Kościele i SP Jaworów w Gminie Wiązów.

– Na razie Zarząd stowarzyszenia skupił się na gminach Strzelin i Wiązów. W przyszłości chcemy ją rozszerzyć na inne gminy powiatu strzelińskiego i nie tylko – powiedział Zbigniew Łoza prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział Komarno-Chłopy.

Piękne jest to, że również władze samorządowe i rodzice uczestniczyli w takich akcjach. W Szkole Pod-



W Szkole Podstawowej w Jaworowie w Gminie Wiązów Bieg Orłąt był okazją do przypomnienia bohaterskiej obrony Lwowa w 1918 roku

stawowej w Jaworowie wziął udział w biegu burmistrz Wiązowa, Jerzy Krochmalny. Dyrektorzy, nauczyciele i opiekunowie doskonale przygotowali uczniów. Dzieci wiedziały, jaki był cel biegu i to, że 1421 dziewczynek i chłopców w wieku od 9 do 17 lat poległych w Obronie Lwowa jest pochowana na cmentarzu Orłąt we Lwowie i należy im się wieczna cześć i chwala.

– *Cała ta akcja ma szczególny charakter, jest bardzo prosta w odbiorze, ale zarazem mocno skłania dzieci do refleksji i zachowania pamięci o naszych bohaterach narodowych w kolejną już 106 rocznicę odzyskania przez Polskę Niepodległości* – mówił Zbigniew Łoza.



Szkoła Podstawowa nr 4 w Strzelinie. Dla uczniów Szkoły Podstawowej nr 4 w Strzelinie udział w Biegu Orłąt był wielkim wydarzeniem

Zdjęcia: Zbigniew Łoza

Marek Fiszer

Projekt edukacyjny „Spotkania z historią”

Na koniec 2024 roku Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Częstochowie zaprosiło młodzież częstochowskich szkół podstawowych do udziału w projekcie edukacyjnym „Spotkania z historią” realizowanym w ramach zadania publicznego Województwa Śląskiego.

Projekt miał na celu przypomnienie historii Kresów Wschodnich przez pryzmat 80. rocznicy bitwy pod Monte Cassino oraz innych wydarzeń rozgrywających się na frontach Europy Zachodniej – mówi Adam Kiwacki, prezes TMLiKPW – To logistyczne wyzwanie spoczywało na barkach członków częstochowskiej organizacji.

Projekt upamiętnił Polaków i częstochowian walczących w Europie Zachodniej. Zostały przypomniane sylwetki ludzi, których życie i działalność stanowią bohaterские przykłady zaangażowania w walkę o wolną Polskę. A zachowanie i przekazanie pamięci historycznej jest niezwykle ważnym elementem wychowania patriotycznego dzieci i młodzieży naszych szkół.

Projekt pod hasłem „Spotkania z historią” adresowany był do uczniów szkół podstawowych z regionu częstochowskiego. Każda szkoła mogła zgłosić jedną grupę 30 osobową biorącą udział w trzech etapach

projektu. Termin realizacji przedsięwzięcia to listopad i grudzień. W sumie, w projekcie wzięło udział 492 uczniów z 41 opiekunami.



W Muzeum Kresowym w Częstochowie uczniowie mieli okazję do zapoznania się z historią Kresów Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej

Pierwszym etapem projektu był Questing, czyli gra polegająca na odkrywaniu dziedzictwa Kresów Wschodnich poprzez tablice i artefakty znajdujące się

w Muzeum Kresowym działającym przy Towarzystwie Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Częstochowie.



Mundury polskich żołnierzy wzbudzały spore zainteresowanie

Drugim etapem było wirtualne zwiedzanie muzeów związanych z historią Kresów. Pracownicy Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej w Lublinie, poprzez łącze internetowe, prezentowali własne zbiory muzealne, a wraz z nimi historie losów ich właścicieli.



W gablotach można było podziwiać wiele ciekawych eksponatów i pamiątek

Trzecim etapem były warsztaty artystyczne, inspirowane historią Kresów, polegające na malowaniu zamków kresowych na bombkach choinkowych. Warsztaty odbywały się oczywiście w Muzeum Kresowym. Pomalowane bombki dzieci mogły zabrać do domu. Mamy nadzieję, że znalazło się dla nich miejsce na domowej choince, a wiedza o zamkach kresowych będzie sze-

rzej znana – mówi Henryka Sikora, prowadząca warsztaty.

Każdej grupie uczestniczącej w projekcie została zaprezentowana wystawa znajdująca się w częstochowskim Muzeum Kresowym. – mówi Magdalena Majchrzak, również dbająca o realizację warsztatów. Organizatorzy docenili również najlepszych uczniów



Wspólne oglądanie kresowych odznak dostarczało tematów do rozmów

i ich pracę, poprzez wręczanie im nagród rzeczowych w postaci planszowych gier historycznych Instytutu Pamięci Narodowej. Dodatkowo uczestnicy otrzymali gadżety historyczne tj. smycze, przypinki, kubki oraz słodki poczęstunek.

Zaskoczył nas odzew wśród częstochowskich szkół. Nie spodziewaliśmy się tak dużego zainteresowania – mówi koordynator projektu Marek Fiszer. – Niestety skromne finanse zmusiły nas do ograniczenia liczby uczestników. W 2025 roku planujemy kontynuować projekt, który przybliży częstochowskim uczniom wiedzę o Kresach Wschodnich. Będziemy ponownie występować do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego o fundusze, które nie ukrywam, pozwolą na realizację kolejnego projektu historycznego.

Zdjęcia: Archiwum TMLiKPW o. Częstochowa

Maria Farasiewicz

Noworoczne spotkanie głubczyckich Kresowian...

...to wydarzenie wyjątkowe i zawsze z radością wyczekiwane. Odbyło się w środę, 22 stycznia 2025 r. o godz. 16:00 w sali balowej Hotelu Domino w Głubczycach. Zorganizowane, jak zawsze zresztą, przez głubczyckie Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. pod przewodnictwem prezesa – Edwarda Wołoszyna i jego zastępcy – Kazimierza Naumczyka



Kresowianie mieszkający w Głubczycach od wielu lat uczestniczą w noworocznych spotkaniach

przy wsparciu Marcina Grabuńczyka – prezesa Stowarzyszenia OKOG, jego żony Joanny jak i mojej osoby. Wzięło w nim udział stu dwudziestu uczestników. Jako animatorka kultury i Kresowianka „z dziada pradziada” miałam ogromną przyjemność prowadzić po raz kolejny to niecodzienne spotkanie, rozpoczynając je, jak zwykle, osobistą wierszowaną refleksją pt. „Moje Kresy”. I tak wciąż niezmiennie od 2009, kiedy to powstało TMLiKPW oddział w Głubczycach. Wiele wspomnień...

Tymczasem czyniący honory gospodarza Edward Wołoszyn, mój mentor i niegdysiejszy dyrektor LO, którego darzę wielkim szacunkiem, przywitał zgromadzonych i zaproszonych gości. Wspominał też tych Kresowianów, którzy w minionym czasie odeszli do wieczności, w tym ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego, przyjaciela naszej wspólnoty, częstego gościa i kaznodzieję Dni Kresowych, jak i zmarłego Jerzego Dudę, autora wielu biografii Kresowian.

Uroczystym akcentem spotkania były niewątpliwie 101. urodziny najstarszego Kresowianka – Władysława Barczuka. Nie mogło więc zabraknąć stosownych życzeń, kwiatów, radosnego „Dwieście lat” i oczywiście gromkich braw. Pan Władysław – zbarażanin – to stały bywalec tychże spotkań, żywy pomnik historii i więzi międzypokoleniowej.

Wśród licznie zgromadzonej braci kresowej nie mogło zabraknąć przedstawicieli władz samorządowych. Wśród nich: wicestarosta głubczycki – Artur Czechowicz, burmistrz Głubczyc – Adama Krupa, wiceburmistrz – Kazimierza Bedryj, radni różnych szczebli samorządowych. Oni także są potomkami rodzin kreso-

wych. Nie sposób zapomnieć o znakomitych gościach reprezentujących środowiska kresowe, organizacje oraz stowarzyszenia w kraju i za granicą. Przybyli z Raci-



101 urodziny obchodził Władysław Barczuk urodzony w Zbarażu

borza, Kędzierzyna–Koźla, Strzelec Opolskich, Korfantowa, Grodkowa i innych miejscowości.

Gościem honorowym uroczystości uczestniczącym od zarania w przedsięwzięciach naszego Towarzystwa był niewątpliwie prof. Stanisław Sławomir Nicieja – wybitny historyk, badacz, odkrywca, piewca Kresów II RP. W swojej imponującej i jakże barwnej prelekcji przedstawił zawartość treściową kolejnej swej publikacji – XXI tomu „Kresowej Atlantydy”, której promocja miała tu miejsce. Księga ta to historia i mitologia kresowych miast i miasteczek. W tym tomie trzech z nich: Gródka Jagiellońskiego, Kozowej oraz Milatyna. A propos Kozowej. To właśnie z niej wywodzi się śp. ks. Adam Szubka, były proboszcz z Bogdanowic i kapelan naszego środowiska kresowego, do którego postaci prof. Nicieja nawiązał w swym wystąpieniu. Ku mojemu zdumieniu i miłemu zaskoczeniu przywołał moją opowieść o wspomnianym ks. Szubce, którą napisałam zaraz po jego śmierci w grudniu 2020 r., a zawartą w II cz. „Albumu głubczyckich rodzin kresowych” autorstwa dr. Arkadiusza Szymczyny. Pan Profesor odwołał się do niej w XXI t. „Kresowej Atlantydy”, traktując jako materiał bibliograficzny, czym też uczynił mi wielki zaszczyt. Z kolei nie mogłam ukryć wzruszenia, gdy w tzw. międzyczasie podpisywał mi swoje dzieło, obdarzając wyjątkową dedykacją. Muszę ją zacytować: „Szanownej Pani Marii Farasiewicz Mistrzyni mowy polskiej z przyjaźnią i atencją – St. Nicieja”. Byłam bliska omdleniu...

Od takiego autorytetu naukowego, erudyty, oratora, etc. słowa uznania, dla mnie, polonistki... Swoista nobilitacja...

Po krótkiej przerwie z przyjemnością zaanonsowałam drugiego prelegenta. To dr Katarzyna Maler, nauczycielka historii i wiedzy o społeczeństwie w głębczyckim Zespole Szkół Ogólnokształcących, prywatnie moja koleżanka, której dorobek naukowy szalenie cenię. Wszak to autorka wielu znakomitych książek i publikacji historycznych związanych z dziejami ziemi głębczyckiej, autorka i współautorka dzieł o tematyce kresowej. Swoje wystąpienie związane z promocją książki „Dzieje Głębzcyc do 1742 r.” z podtytułem „800 lat Głębzcyc 1224–1742”, zilustrowała ciekawą prezentacją multimedialną. A potem miła niespodzianka dla autorki! Najpierw została uhonorowana przez hm. Ryszarda Kańtocha i Burmistrza Adama Krupę tzw. harcerską lilijką za zaangażowanie w pracę historyczną i badawczą, odkrywanie historii Głębzcyc, po czym, ku jej wielkiemu zaskoczeniu, dr Benedykt Pospiszyl, także historyk, wręczył jej unikatowy upominek, a mianowicie „Dzieje Głębzcyc” Ferdynanda Troski z 1892 r. w języku niemieckim. Prawdziwy „biały kruk” dla historyka.

Wreszcie przyszedł czas na smaczny posiłek, a poprzedzony kolędą „Wśród nocnej ciszy” zaśpiewaną przy akompaniamencie ustnej harmonijki jednego z uczestników. Ad hoc. Wyśmienita zupa grzybowa i różne gatunki pierogów zaspokoily oczekiwania przybyłych, a ciasto, kawa i herbatka towarzyszyły długim, kuluarowym rozmowom... Tych rozmów nigdy dość...

Wszak środowisko kresowe każdego roku się kurczy. Starsi odchodzą do wieczności... Zatem my, potomkowie Kresowian i ich rodzin, musimy zrobić wszystko, by ocalić Kresy od zapomnienia... Te Kresy, które „wysaliśmy z mlekiem Matki...” Znane nam z opowieści rodziców i dziadków... Te Kresy, do których miłość pielęgnujemy i przekazujemy następnym pokoleniom... Te Kresy, które spłynęły krwią bestialsko pomordowanych przez banderowców... Tak właśnie powiedzą moje koleżanki, też Kresowianki: Krysią Koziara i Bogusia Kobeluch, na które zawsze mogę liczyć przy okazji organizacji Dni Kresowych. Nie mogę też zapomnieć o moim bracie Wiesławie Wierzbie towarzyszącym nam z gitarą, całej ekipie mojego teatru TRADYCJA, a zwłaszcza o Mietku Zającu w roli lwowskiego batiara, który „bałaka” niczym Szczepku czy Tońku... Wiele by tu mówić... Oj, działa się działa...

Kończąc, warto dodać, iż nasze lokalne i regionalne media, popularyzujące pamięć o Kresach, a towarzyszące kolejnemu noworocznemu spotkaniu Kresowian reprezentowali: Mateusz Kitka – redaktor „Głosu Głębzcyc” i prowadzący fanpage twojeglubczyce.pl, także autor plakatów informacyjnych, dr Barbara Górnicka-Naszkiewicz – redaktorka gazety „Głębczyce. Podaj dalej – Super Senior”, znawczyni tematu.

Już dziś w imieniu Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd.-Wsch. zapraszam środowisko kresowe ziemi głębczyckiej na tegoroczny Dzień Kresowy, o czym dowiemy się w stosownym czasie.

Zdjęcia z archiwum TMLiKPW o. Głębczyce

Zygmunt Muszyński

Delegacja z Kożuchowa we Lwowie

We Lwowie uczczono 106 rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Narodowe Święto w dniu 11 listopada jest jednym z najważniejszych świąt państwowych, szczególnie dla Polaków mieszkających poza granicami Polski. Jest to bardzo wyjątkowy dzień, przypominający o bohaterstwie tych, którzy podjęli heroiczną walkę o wolną Polskę, często oddając życie w myśl dewizy „Bóg, Honor, Ojczyzna”.

Złożenie kwiatów oraz zapalonych zniczy dokonała konsul generalny RP we Lwowie p. Dorota Dmuchańska oraz przedstawiciele organizacji społecznych, młodzież szkolna, Polacy ze Lwowa oraz ziemi lwowskiej, delegacje z Polski. Na Cmentarzu Obrońców Lwowa podczas uroczystości Niepodległościowych swój udział zaznaczyli przedstawiciele TMLiKPW Oddziału z Kożuchowa. Zebrani uczestnicy patriotycznej uroczystości odśpiewali hymn Polski.

W Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryji Panny odbyła się Msza Święta w intencji Ojczyzny pod przewodnictwem abp. Mieczysława Mokrzyckiego. Po zakończeniu uroczystości kościel-



Fot. Zygmunt Muszyński

*Delegacja z Kożuchowa
na Cmentarzu Orłąt Lwowskich*

nich odbył się koncert lwowskiej orkiestry kameralnej „Akademia”.

† Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Epitafium dla Jerzego Dudy

1936–2024



*Jerzy Duda (1936–2024)
w swoim opolskim mieszkaniu przy pianinie*

11 stycznia 2025 roku opolska społeczność pożegnała Jerzego Dudę – jednego z najbardziej zasłużonych opolskich nauczycieli i organizatorów szkolnictwa na Śląsku.

Jerzy Duda zapisał się na trwałe w dziejach Śląska jako jeden z najpłodniejszych biografów, który przez swą twórczość publicystyczną trwającą ponad ćwierć wieku uchronił od zupełnego zapomnienia kilkuset nauczycieli, którzy po wojnie na Śląsku odegrali trudną do przecenienia rolę w wykształceniu kilku pokoleń młodzieży. A gdy w roku 1988 warunki polityczne w Polsce umożliwiły powstanie towarzystw kresowych, Jerzy Duda stał się jednym z najbardziej aktywnych członków tych spontanicznych pozarządowych organizacji.

Jerzy Duda wywodził się z wielce zasłużonej kresowej rodziny mieszkającej przed wojną w Brodach na Podolu. Seniorami rodu, osiadłymi po wojnie na Opolszczyźnie, byli Olga z Laszczuków (1911–1995) i Roman (1901–1991) Dudowie. Roman Duda, członek Polskiej Organizacji Wojskowej, w czasie I wojny światowej uczestniczył w walkach z Ukraińcami. Wziął też jako ułan V Dywizjonu Artylerii Konnej udział w wyprawie na Kijów w maju 1920 roku.

Po II wojnie światowej Roman Duda wspólnie z żoną i trzema urodzonymi w Brodach synami: Romanem jun. (rocznik 1935), Jerzym (rocznik 1936) i Pawłem (1943–2014) osiadł w Kluczborku. Dwaj starsi synowie ukończyli w Kluczborku Liceum Ogólnokształcące i później zrobili piękne kariery w nauce i oświacie na

Śląsku. Starszy syn – Roman został rektorem Uniwersytetu Wrocławskiego, wiceministrem edukacji i senatorem RP, a młodszy – Jerzy, po ukończeniu krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej podjął pracę w Hucie „Baildon” w Katowicach. W roku 1962 przeprowadził się do Opola i na 40 lat (1962–2001) związał się z opolskim szkolnictwem zawodowym. Przez wiele lat był wicedyrektorem Zespołu Szkół Mechanicznych, a w latach 1985–1991 wicekuratorem opolskim. W Opolu mieszkał z żoną – Bożeną z Karwackich (1935–2019), wilnianką, wielokrotną mistrzynią Polski w wioślarstwie i brązową medalistką mistrzostw Europy. Miał z nią dwoje dzieci: Annę (rocznik 1965) – absolwentkę teatrologii na Uniwersytecie Jagiellońskim i filologii holenderskiej na Uniwersytecie w Amsterdamie, obecnie pracownicę Ambasady Królestwa Niderlandów w Warszawie; oraz Michała (rocznik 1973) – informatyka, absolwenta Politechniki Opolskiej.

Jerzy Duda należał do charyzmatycznych, lubianych przez młodzież nauczycieli i wychowawców. Wykształcił kilka pokoleń opolskich maturzystów. Jednym z jego wychowanków, a nawet pupilów, był syn Kresowianki z Tarnopolszczyzny – Jan Broniewicz, od 36 lat szef opolskiego oddziału Naczelnej Organizacji Technicznej (NOT). „Dyrektor mego Technikum Mechanicznego – wspomina Jan Broniewicz – imponował nam elegancją, niezwykłym ciepłem i kulturą osobistą oraz życzliwością. Można było pójść do niego z każdą sprawą i być wysłuchanym. Miał wśród nas, uczniów, ogromny autorytet. Widać było, że był absolwentem świetnej krakowskiej uczelni technicznej”.

Jerzy Duda znany był głównie jako biografista, autor kilkuset życiorysów Opolan i Kresowian. Był bardzo płodnym publicystą i recenzentem, pisującym swe artykuły m.in. do „Semper Fidelis”, „Kuriera Wileńskiego” oraz „Indeksu” – pisma Uniwersytetu Opolskiego. Napisał też kilkadziesiąt biogramów do ostatnio wydanych trzech tomów monumentalnej encyklopedii „Kresowianie na Śląsku”.

Na opolskim cmentarzu Jerzego Dudę pożegnała bardzo liczna społeczność nie tylko Opola. Nad trumną przemawiali m.in.: jego 90-letni brat – Roman Duda oraz znakomity opolski poeta – Harry Duda (zbieżność nazwisk przypadkowa), który przez lata swojej współpracy ze zmarłym miał poważny udział w dokumentowaniu historii opolskiego nauczycielstwa.

Przemawiali także płk Jerzy Dworucha – prezes opolskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Numizmatycznego i Janusz Kwiatkowski – prezes Opolskiego Koła Światowego Związku Żołnierzy AK. Bo warto pamiętać, że Jerzy Duda był namiętnym kolekcjonerem

numizmatów oraz dokumentalistą opolskich kombatan-
tów związanych z Armią Krajową.

Choroba nie pozwoliła mi być na cmentarzu, a mia-
łem zaszczyt należeć do grona przyjaciół tego znako-
mitego opolskiego biografisty. Uzyskałem od Niego
wielką pomoc przy redagowaniu poszczególnych to-
mów „Kresowej Atlantydy”. Dzięki Niemu mogłem do

obiegu naukowego wprowadzić kilkadziesiąt unikat-
wych fotografii i wiele historii rodzin, których los rzucił
z Kresów na Śląsk. Na zawsze zachowam pamięć o tej
niezwykle barwnej postaci, synonimie mądrości, kole-
żeństwa i życzliwości.

Stanisław Sławomir Nicieja

*Koniec roku 2024 dla gliwickich kresowian okazał się smutny. Odeszło z grona Kresowian dwoje znaczących
ludzi – 20 listopada Maria Kaproń wieloletnia wiceprezes gliwickiej organizacji, a 28 grudnia znany urolog gliwicki
dr n. med. Marek Panek. Oboje urodzeni w Gliwicach – absolwenci IV LO w Gliwicach im. Orłąt Lwowskich (od
2007 roku), emocjonalnie i pochodzeniem związani z Kresami, a szczególnie ze Lwowem.*

Śp. Maria Kaproń

1946–2024



Maryla, gdyż tak chciała by się do niej zwracać, współszefowała gliwickiemu TML-owi prawie do końca przez 14 lat. Należała do grona członków z najdłuż-
szym stażem z aktywnością od 2006 roku. Była osobą
niekonfliktową starającą się łagodzić nieporozumienia
szczególnie o charakterze politycznym, choć w sytu-
acjach tego wymagających była stanowcza. Swoich
sympatii i antypatii nie uzewnętrzniała. Świetnie sprawd-
zała się w organizacji wycieczek na Kresy, a także
wielu krajowych, w których pełniła rolę szefa. Była po-
mocna organizacyjnie przy wszelkich przedsięwzię-
ciach naszej organizacji. Pamiętała o urodzinach i jubi-
leuszach wszystkich naszych członków, co czyniło na-
sze cotygodniowe spotkania ciepłymi i bardzo koleżeń-
skimi. Niewątpliwą przyjemnością sprawiały jej honory,
które zasłużenie otrzymywała- dwukrotnie była delega-
tem na Zjazdy Sprawozdawczo-Wyborcze Zarządu
Głównego TMLiKPW, była w ostatniej kadencji członki-
nią Głównej Komisji Rewizyjnej TMLiKPW, wyróżniona
honorową odznaką 30-lecia i 35-lecia TML-u, została
wybrana w plebiscycie Dziennika Zachodniego „Kobie-
tą na Medal”, przede wszystkim była sympatyczną, lu-
bianą koleżanką. W ostatnie ziemskiej drodze towarzy-
szyły jej poza rodziną i bardzo licznymi przyjaciółmi, hi-
storyczny lwowski sztandar sokoli z 1903 r, oraz dele-

gacja i sztandar IV LO im. Orłąt Lwowskich oraz dele-
gacje bratnich oddziałów z Katowic i Zabrze.

Śp. Marek Panek

1951–2024



Marek poza sukcesami zawodowymi – był twórcą
oddziału urologicznego w Gliwicach i jego pierwszym
ordynatorem, był szanowanym i lubianym lekarzem.
Jego pacjentami byli także Kresowianie, których w swej
praktyce traktował szczególnie ciepło. Będąc człowie-
kiem bardzo dynamicznym, wesołym i serdecznym,
chyba nie miał, wrogów. Mając bardzo wyraziste poglą-
dy polityczne i moralne, mimo że niedominujące w jego
środoisku zawodowym, był lubiany i szanowany, Jego
poczucie humoru rozbijało wiele napięć. Był bardzo
uczciwy wobec swojego środowiska. Będąc ciekawym
świata wiele podróżował, dzieląc się swoimi spostrze-
żeniami z dumą podkreślając dynamiczny rozwój Pol-
ski. Problemy Kresów i Kresowian były Mu bardzo do-
brze znane i żył nimi, uczestnicząc we wszystkich waż-
niejszych wydarzeniach naszej organizacji, jeśli nie ko-
lidowały z jego zawodowymi obowiązkami, gdyż dalej
był czynny zawodowo. Hojnie partycypował w akcjach

charytatywnych dla Kresów i rodaków, także swoich lwowskich przyjaciół. Odszedł niespodziewanie człowiek pełen humoru i ciepła, nietuzinkowy, bardzo lojalny przyjaciel, dobry człowiek, szanowany lekarz.

Każda śmierć jest smutna i tragiczna zarazem, szczególnie dla bliskich – miarą wartości życia tych któ-

rzy odeszli jest dotkliwość pustki po nich. Cześć ich pamięci i wieczny odpoczynek dla nich Panie Boże.

*W imieniu członków gliwickiego oddziału TMLiKPW
prezes Zygmunt Partyka*

Śp. Zbigniew Maurycy Kowalski

1924–2024



Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, iż 17 grudnia 2024 r., w pięknym wieku 100 lat, zmarł zasłużony członek Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, kol. Zbigniew Maurycy Kowalski – partyzant, niestrudzony głosiciel prawdy o ludobójstwie Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich, twórca i fundator pomnika „Gloria Orlikom Kresowych Stanic” w Czerwonaku, literat, członek naszego oddziału od 2009 roku, wyróżniony złotą Odznaką TMLiKPW, w 2021 roku na nasz wniosek, za zasługi w upamiętnianiu dziejów Polski odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, a także medalem „Polonia Mater Nostra Est”.

Zbigniew Maurycy Kowalski urodził się 24.10.1924 roku w Janówce pow. Tomaszów Lubelski. W 1939 roku wraz z ojcem brał udział w ukrywaniu broni polskich żołnierzy. W 1942 roku wstąpił do AK okręg Lublin. Uczestnik akcji „Burza”. Po rozwiązaniu AK w 1945 roku wstąpił do oddziałów WIN, ukończył Tajną Szkołę Wojskową w Puszczy Solskiej, ujawnił się w 1947 roku, w tym też roku był więźniem UB.

Po maturze, w 1953 roku osiedla się w Poznaniu, gdzie pracuje w zakładach melioracyjnych jako projektant. W 2000 roku założył fundację „Kresy”, do której celów należy pomoc Polakom na wschodzie. W jej ramach przekazywał dary materialne na Kresy Płd.-Wsch. Maurycy Kowalski był jednym z inicjatorów nagłośnienia zagłady Huty Pieniackiej przez OUN-UPA. Był także autorem poematów i publikacji patriotycz-

nych, m.in. pozycji „Czekoladowy las”, które w ramach Fundacji i Towarzystwa Miłośników Lwowa były kolportowane bezpłatnie do polskich dzieci na Kresach Wschodnich. Autor wielu poematów o tematyce historyczno-patriotycznej w różnych czasopismach np. „Głosy Podolan” czy „Na Rubieży”.

Od 2009 roku członek Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Pomimo podeszłego wieku brał udział w wydarzeniach organizowanych przez Towarzystwo, przekazując dary finansowe i materialne w akcjach charytatywnych organizowanych przez nasze Towarzystwo. Był wyróżniony Złotą Odznaką TMLiKPW.

Najważniejszym osiągnięciem Zbigniewa Maurycyego Kowalskiego godnym uhonorowania odznaczeniem państwowym jest fakt, iż w 2004 roku na swojej działce w Czerwonaku przy ul. Okrężnej ufundował i postawił pomnik poświęcony „Orlikom Kresowych Stanic”. Pomnik ten upamiętnia uczestników bitwy pod Panasówką, w której harcerze Szarych Szeregów rozbili czterokrotnie silniejsze oddziały UPA ratując przez eksterminacją 20 tys. mieszkańców miasta Załóżce w pow. zborowski woj. tarnopolskiego. Pomnik wraz z działką, na której on się znajduje, przekazał na własność gminie Czerwonak. Od tego czasu rokrocznie był współorganizatorem apelu pamięci ofiar Wołynia 11 lipca. Było to pierwsze na ziemi poznańskiej upamiętnienie ludobójstwa wołyńskiego.

Hucznie obchodziliśmy jego setne urodziny. W momencie śmierci był najstarszym członkiem naszego oddziału.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w sobotę 21 grudnia na cmentarzu komunalnym w Czerwonaku.

Igor Megger



Ogólnopolska Pielgrzymka
Członków i Przyjaciół
Towarzystwa
Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-
Wschodnich

12 kwiecień 2025 r.
Częstochowa



Program Pielgrzymki

godz. 11.00 spotkanie ogólne w Sali Papieskiej, wystąpienia gości,
sprawy organizacyjne TMLiKPW

godz. 13.00 Msza św. w Bazylice Jasnogórskiej w intencji
pomordowanych i poległych na Kresach II RP oraz za uczestników
pielgrzymki - członków TMLiKPW

godz. 14.30 uroczyste złożenie kwiatów przy tablicach
pamiątkowych

godz. 15.00-16.00 przerwa na posiłek

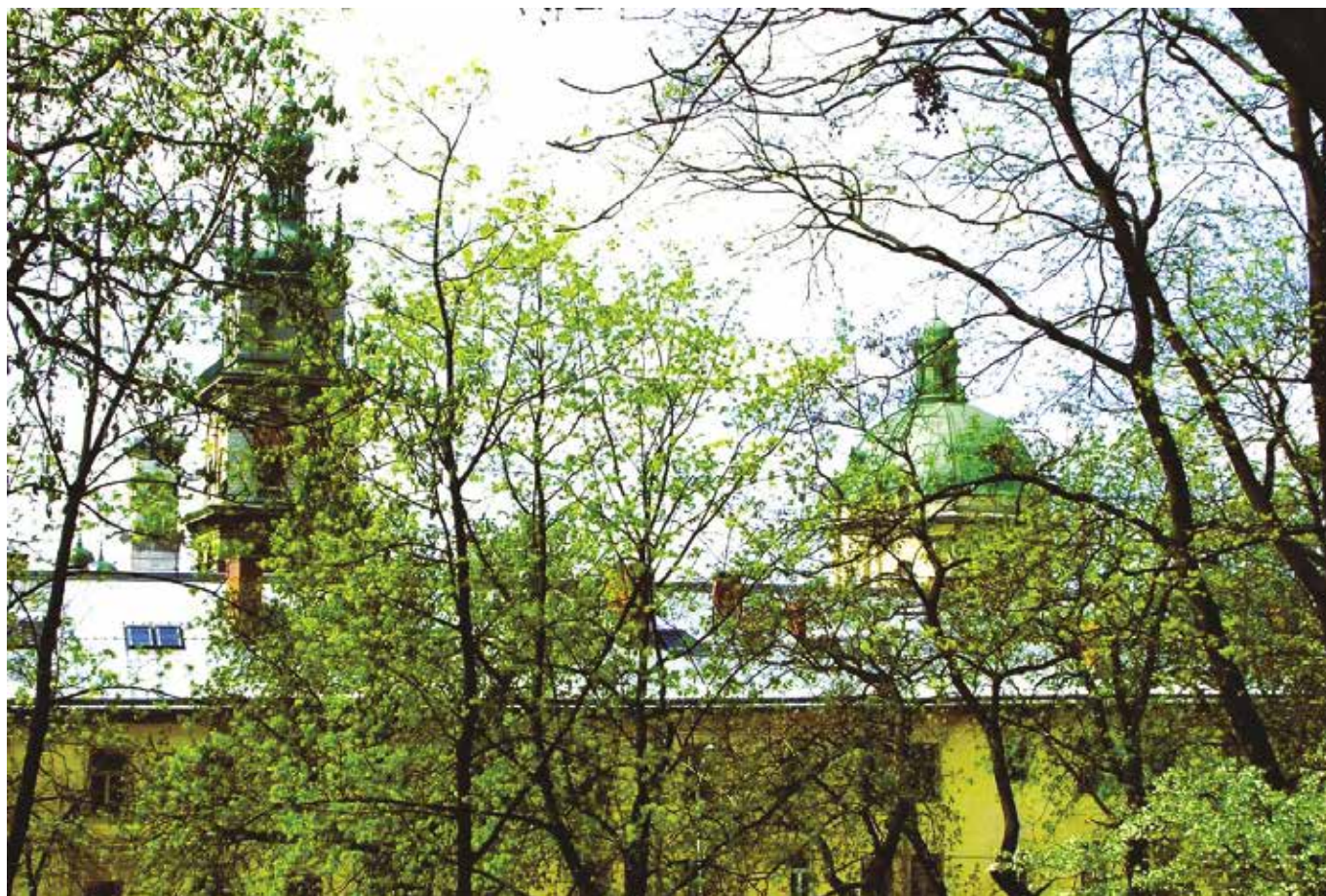
godz. 16.00 c.d. spotkania w Sali Papieskiej

godz. 17.00 zakończenie pielgrzymki

Serdecznie zaprasza
Zarząd Główny TMLiKPW

informacje - biuro:
e-mail: tmlikpw-zarzadglowny@wp.pl
tel. 790 211 416





Fot. Ludwik Madej

A u nas we Lwowi wiosną na Wielkanoc